

Cartland Barbara

Magiczna chwila



Od Autorki

Dopóki w 1990 roku nie odwiedziłam zamków nad Loarą, nie zdawałam sobie sprawy, że Chaumont to wymarzone miejsce dla bajkowych opowieści. Zalane słońcem wyglądało, jakby mogło zniknąć w każdej chwili.

Zamek nie został zniszczony podczas rewolucji. Bez wątpienia należy do najstarszych we Francji. Bez trudu można uwierzyć, że to arcydzieło architektury, wzniesione w 1519 roku dla Franciszka I, zostało nazwane przez rywala francuskiego monarchy, cesarza Świętego Rzymskiego Imperium Karola V, „kwintesencją ludzkiej pomysłowości”.

Niektóre z komnat, jak na przykład sypialnia królewska, przez wieki nie zmieniły wystroju, co czyni zwiedzanie Chaumont jeszcze bardziej emocjonującym.

U następców Franciszka I zamek nie znalazł uznania. Woleli przebywać w pałacu królewskim

w Paryżu. Ludwik XIII odwiedził Chaumont kilkakrotnie, zanim przekazał zarówno zamek jak i całe hrabstwo swemu bratu, Gastonowi Orleańskiemu.

Do legendy przeszła anegdota, jak książę Orleański zabawiał swą córkę, przyszłą *Grande Mademoiselle*, pierwszą damę, pokazami na schodach

o szczególnej konstrukcji, których podwójną spiralą mogło równocześnie wchodzić i schodzić dwoje ludzi tak, by ich drogi ani razu się nie krzyżowały.

Tyle jest nad Loarą zamków wartych zwiedzenia, że nie sposób wspomnieć o wszystkich. Chaumont ofiarowało mi niniejszą opowieść, a kilka lat temu inny zamek, wzniesiony na skraju mrocznego, tajemniczego lasu Chinon w dolinie Indry, podsunął pomysł kolejnej historii. Zainspirował mnie bowiem do napisania „The Castle made for love”, jak niegdyś Perraulta do stworzenia opowieści o śpiącej królewnie.

Tak więc Usse i Chaumont to dwie naj cudowniej bajkowe budowle, jakie w życiu widziałam. Jestem jednak pewna, że z upływem lat również

i inne zamki dostarczą scenerii kolejnym romansom. W dzisiejszych czasach, żyjąc w kulturze zdominowanej przez temat seksu, bardziej niż ongiś tęsknimy za prawdziwymi uczuciami. Marzymy o romantycznej miłości, za jaką przed wiekami mężczyźni potrafili walczyć, a nawet umierać.

Rozdział 1

1895

Och nie, tato, chyba nie mówisz poważnie! — krzyknęła lady Lencia Leigh.

— Obiecałeś! Obiecałeś! — szlochała jej młodsza siostra, Alice. — Jak możesz zmieniać zdanie w ostatniej chwili?

— Przykro mi, dziewczęta — odparł hrabia Armeron. — Wasza macocha włożyła wiele serca w tę podróż do Szwecji, a księżę nie co dzień obchodzi siedemdziesiąte urodziny. Próbował obrócić scysję w żart, ale obie córki spoglądały na niego z wyrzutem. Myślały, jak bardzo się zmienił, odkąd ożenił się powtórnie.

Już nie był dawnym kochającym ojcem, ale kimś, kto wydawał się niemal obcy.

Dwa lata temu po śmierci żony hrabia popadł w depresję. Wydawało się, iż nikt nie zdoła mu pomóc. Wówczas jego przyjaciel, markiz Salisbury, zaproponował wspólne wakacje na południu Fran-

cji. Markiz od niedawna stał się właścicielem ogromnej, imponującej willi w pobliżu Nicei. Skłonił hrabiego do przyjazdu pod pretekstem, iż potrzebuje rady eksperta przy planowaniu ogrodu.

Patrząc wstecz, Lencia i Alice doszły do wniosku, że był to pierwszy krok do tragedii. Nigdy nawet przez chwilę nie zaświtało im w głowach, że ojciec mógłby się powtórnie ożenić. Tak jak i one uwielbiał lady Armeron. Tworzyli bardzo kochającą się i zżytą rodzinę. Hrabiego martwił, co prawda, brak bezpośredniego dziedzica tytułu, czuł się jednak szczególnie dumny ze swej najstarszej córki, Lencji.

Dziewczyna bardzo przypominała matkę, kobietę niezwykle piękną. Podobieństwo było tak duże, że przez pewien czas po śmierci żony widok Lencji sprawiał hrabiemu niemal fizyczny ból. Miała takie same jasne włosy, błyszczące niebieskie oczy i delikatną alabastrową cerę. A przy tym roztaczała wokół jakąś magiczną aureę, wyróżniającą ją spośród rówieśnic. Ujmowała otoczenie nie tylko urodą, ale i inteligencją, która nie mogła dziwić u córki człowieka znanego z bystrości umysłu.

Hrabia wyjechał z domu sześć tygodni temu i wszyscy niecierpliwie wyglądali jego powrotu.

Dzień przed przyjazdem ojca Lencia dostała list.

— To od taty! — zawołała, gdy służący wręczył jej pocztę.

— Mam nadzieję, że w ostatniej chwili nie zmienił zdania — odezwała się Alice — i nie przedłuży pobytu we Francji.

— Z pewnością zdaje sobie sprawę, jak wiele jest tu do zrobienia — uspokoiła ją Lencia.

Mówiąc to, otworzyła kopertę. Przeczytała kilka wersów i wykrzyknęła:

— To niemożliwe!

— Co się stało? — przeraziła się Alice. Lencia jeszcze raz przesunęła oczyma po kartce. Wreszcie odparła całkowicie zmienionym głosem:

— Tata... tata się... ożenił!

— Nie wierzę — oświadczyła młodsza z sióstr. Lecz była to prawda, a po przyjeździe nowej

pani na zamku Armeron wszystko się zmieniło.

Dziewczęta oczekiwały macochy z niepokojem. Gdy ojciec wkroczył w towarzystwie uwieszanej u jego ramienia nowej żony, żadna z nich nie potrafiła przemóc się, by serdecznie powitać przybyłych.

Madame Flaubert wydała się pasierbicom egzotyczną, szykowną damą. Wyglądała jakby właśnie zstąpiła z kart jakiejś salonowej powieści. Choć nie piękna, była przystojna i roztaczała wokół specyficzny urok. Tryskała energią i dowcipem, a każde jej słowo zdawało się ukrywać jakiś podtekst.

Potrafiła pochlebiać księciu nie tylko w słowach, ale także spojrzeniem, ruchem warg czy gestem dłoni. Lencia od razu zrozumiała, co zafascynowało ojca. Macocha stanowiła przeciwieństwo utraconej żony.

Madame Flaubert udała się do Nicei w poszukiwaniu mężczyzny, który chciałby się nią zaopiekować. Pragnęła powtórnie wyjść za mąż. Jednakże Francuzi prawili komplementy i śmiali się z do-

wcipów, ale nie proponowali ślubu. Wtedy dostrzegła ponurego i załamane go, ale bardzo przystojnego mężczyznę. Bogatego angielskiego arystokratę!

Droga do szczęścia stała przed nią otworem, Hrabia był odpowiedzią na jej najskrytsze marzenia, toteż starała się przedstawić siebie w jak najlepszym świetle. Bezwstydnymi pochlebstwami i kłamstwami wymusiła na markizie zaproszenie do jego willi.

Historyjka o nieznośnych hałasach i innych, trudnych do opisanego niewygodach, jakich zaznawała w hotelu, zmiękczyłaby każde męskie serce.

Ponieważ towarzystwo ponurego przyjaciela zaczęło już markizowi ciążyć, Salisbury skorzystał chętnie z okazji i zaprosił *madame* Flaubert, by również zatrzymała się w jego posiadłości.

Hrabia nie zdawał sobie nawet sprawy, że w tym momencie stracił wszelką szansę ucieczki. *Madame* Flaubert tak długo zasypywała go komplementami, aż się uśmiechnął. Z takim wdziękiem żartowała i zabawiała go, aż się roześmiał. Nie potrafił odgadnąć własnych uczuć, gdy powtarzała, że bardzo go kocha.

Szczerze mówiąc, nie wiedział właściwie jak to się stało, iż wkrótce potem zawarł ślub w miejscowym merostwie.

Z powodu różnicy wyznań nowożeńcy zrezygnowali z kościelnej ceremonii. Mimo to w świetle prawa byli małżeństwem. Na lewej dłoni *madame* Flaubert błyszczała nowa, złota obrączka.

Nie tylko hrabia opowiadał żonie o pięknie i historii swojej rodowej siedziby. Markiz, który często zatrzymywał się u przyjaciela, przedstawił zamek Armeron jako jeden z najwspanialszych przykładów angielskiej architektury średniowiecznej.

Ogrody, założone przez ostatniego z hrabiów, były, według jego słów, najpiękniejsze, jakie kiedykolwiek widział.

Nowa hrabina Armeron otrzymywała liczne gratulacje. Nikt jednak nie przygotował jej na spotkanie ze starszą pasierbicą.

Spodziewała się, co prawda, że obie panny będą urodziwe.

— Jakże mogłoby być inaczej? — pytała męża. — Przecież ty, kochanie, jesteś tak przystojny, że serce każdej kobiety zamiera na twój widok.

— Pochlebiasz mi — odpowiadał hrabia, wciąż jednak oczekując nowych komplementów. Mimo tych zapewnień nowa lady Armeron przeżyła szok, gdy weszła do salonu, gdzie czekały Lencia i Alice.

Dziewczęta były onieśmiałe i, chociaż nie przyznawały się do tego, niezbyt przyjaźnie nastawione do macochy. Nie wyszły do holu, gdzie zwykle oczekiwały ojca. Pozostały w pięknym pokoju, który zawsze stanowił idealne tło dla urody ich matki. Niebieskie zasłony, obicia krzeseł i sof, harmonizowały z błękitem jej oczu, a roziskrzone kryształowe żyrandole błyszczały jak jej wzrok, gdy spoglądała na kogoś, kogo kochała.

Hrabia pragnął powitać córki pierwszy. Lecz

żona ujęła go pod ramię i wkroczyli do salonu razem.

Na moment zapadła kompletna cisza.

— Oto jesteśmy, moje drogie — odezwał się wreszcie hrabia. — Tęskniłem za wami.

Lencia z trudem postąpiła naprzód. Macocha wstrzymała oddech. Spotkała rywalkę, jakiej się tu nie spodziewała, dziewczynę tak młodą i piękną, że nawet kobiety nie potrafiły oderwać od niej spojrzenia.

Lencia pocałowała ojca, a on odwzajemnił jej pocałunek.

— My też tęskniłyśmy za tobą, tato — powiedziała.

Mówiąc to, nie mogła się powstrzymać, by nie zerknąć z pewnym zdziwieniem na kobietę uczepioną jej ramienia.

Świeżo upieczona hrabina ubrała się z przepychem, by zrobić na pasierbicach wrażenie.

Z kapelusza spływały strusie pióra, których barwę powtarzały rubinowe długie kolczyki.

Czarną atlasową pelerynę spinała na ramieniu brosza z rubinem.

Niewątpliwie *madame* Flaubert mogła uchodzić za kobietę elegancką, aczkolwiek w jej stroju było coś teatralnego.

Lencia instynktownie czuła, że ta osoba nie pasuje ani do salonu jej matki, ani do ich rodziny.

— Poznaj moje córki — mówił tymczasem hrabia.

— Yvonne, to jest Lencia, która, jak ci opowiadałem, powinna była już w zeszłym roku zostać przedstawiona na dworze. W przyszłym miesiącu ma dostąpić prezentacji przed królową¹.

¹ W 1895 r. Wielką Brytanią rządziła królowa Wiktoria (1819-1901)-przyp. red.

Żadna z kobiet nie odezwała się, więc hrabia pośpiesznie ciągnął:

— A to jest Alice. Ma dopiero siedemnaście lat, lecz ufam, że już wkrótce weźmie udział w przyjęciach, na które będzie zapraszana jej siostra.

— Sznacznie starsze niż się spodziewałam — odparła lady Armeron. — Wyglądasz, kochanie, tak młodo, że sądziłam, iż twoje córki chodzą jeszcze do szkoły.

Podobne komplementy zachwyciły hrabiego w Nicei, lecz w tym momencie wydały mu się co najmniej nie na miejscu.

— Jestem pewna, tato — odezwała się Lencia — że brakowało ci popołudniowej herbaty. Jest już gotowa.

Mówiąc to, dziewczyna podeszła do kominka.

Nakryty długim, wykończonym koronkami obrusem stół przygotowany był do podwieczorku. Stał tam srebrny błyszczący imbryk i czajnik, a obok pudełeczko w stylu królowej Anny, wypełnione wyśmienitą cejlońską herbatą.

Na talerzach piętrzyły się racuszki, kanapki z ogórkiem, owocowe i lukrowane ciasteczka i wiele innych smakołyków, z których słynęła kuchnia zamku Armeron.

Lencia zwróciła się do macochy:

— Czy zechce pani nalać herbaty, czyja mam to zrobić?

Hrabina od razu pojęła znaczenie tego pytania. Bez wahania odparła:

— Oczywiście, że naleję. Doskonale wiem, czym dla waszego ojca jest popołudniowa herbata.

Szeleszcząc jedwabną spódnicą i roztaczając wokół zapach egzotycznych perfum, zajęła miejsce na środku sofy, tuż przed srebrną tacą, miejsce ich matki.

W tym momencie Lencia zrozumiała, jak bardzo nie lubi tej obcej kobiety i nabrała pewności, że nigdy nie zdoła ona zastąpić zmarłej lady Armeron ani w zamku, ani gdziekolwiek indziej.

Jednakże po spędzonym wspólnie popołudniu i wieczorze, dziewczyna musiała przyznać, że ojciec był w znacznie lepszym nastroju niż w chwili wyjazdu. Najwyraźniej nowa żona potrafiła go rozweselić.

Dopiero gdy szły na górę do swoich sypialni, Alice powiedziała szeptem:

— Jak on mógł przywieźć taką osobę, by zajęła miejsce naszej mamy?

— Bawi go — odparła Lencia — ale...

Ugryzła się w język, by nie wypowiedzieć cisnących się na usta słów. Jaki sens miała walka z tym, co nieuniknione? Ojciec, którego tak bardzo kochały i który w dużej mierze stanowił ich świat, zdradził je.

— Straciłyśmy nie tylko mamę, ale i ojca — z goryczą powiedziała do siebie Lencia, kładąc się do łóżka.

W ciągu następnych dni ta myśl wciąż do niej powracała.

Nowa pani na zamku Armeron robiła wszystko, by nie dało się zignorować jej obecności. Od chwili przyjazdu usiłowała zająć odpowiednią, w swoim mniemaniu, pozycję. Oстрыm tonem wydawała rozkazy służbie, ale dla męża była delikatna i słodka. Uwodziła go i kokietowała. Wydawało się, że obserwuje hrabiego nieustannie, nadskakując mu przy każdej sposobności. Podsunęłaby mu pudełko cygar, zanim zdążyłby o nim pomyśleć. Poprawiłaby poduszki, zanim spocząłby w fotelu. Towarzyszyła mężowi niemal w każdej chwili.

Lencia musiała przyznać, że ojciec sprawiał wrażenie, jakby odmłodził o całe lata. Czowała się jednak zażenowana manierami macochy, która w niewyszukany sposób zabiegała o względy hrabiego, zupełnie nie zwracając uwagi na otoczenie. Zdaniem Lencji zachowanie lady Armeron było tak wulgarne, że dziewczyna, ilekroć mogła sobie na to pozwolić, stroniła od towarzystwa ojca i jego nowej żony. Alice obserwowała zaś nowożeńców szeroko otwartymi oczami.

Już od dawna hrabia wspólnie z córkami planował podróż do Francji, zanim rozpocznie się sezon w Londynie. Alice wiele czytała o dolinie Loary. Armeron obiecał więc, że zabierze dziewczęta do

Chaumont, największego i najbardziej imponującego zamku w tej części kraju.

Obie panny czekały na wyjazd z niecierpliwością.

Dla Alice podróż ta byłaby szczególnie ekscytująca. Dziewczyna dorosła już na tyle, by fascynowały ją opowieści o miłości. Bardziej niż inne poruszyła jej wyobraźnię historia znanej piękności, Diany de Poitiers, która zakochała się do szaleństwa w młodszym od siebie o lat osiemnaście królu Francji, Henryku II.

Alice zrobiłaby wszystko, by móc na własne oczy ujrzeć monogram Diany, wyryty na parapecie w zamku Chaumont.

— To jest litera „D” — tłumaczyła przejęta — otoczona atrybutami bogini, której imię *madame de Poitiers* nosiła.

— Zobaczysz wszystko, kochanie — odpowiadał hrabia — i przyrzekam ci, że nie zawiedziesz się. Widziałem wiele francuskich *chateaux*, ale Chaumont jest szczególnie piękny.

Westchnął.

— Szkoda, że nie dane mi było ongiś tam bywać, wraz z królem Franciszkiem wyruszać na łowy w tej dzikiej naówczas okolicy.

Dziewczęta słuchały uważnie, a on mówił dalej:

— Stał tam wtedy domek myśliwski. Nie zostało dziś po nim nawet śladu. Na jego miejscu wzniesiono zapierający dech w piersiach zamek, który zachwyci was zapewne, tak jak oczarował mnie, gdy byłem chłopcem.

Po raz pierwszy od śmierci matki ojciec zdawał się czymś naprawdę zainteresowany. Z tym większym zapalem córki skłoniły go do wyznaczenia daty wyjazdu.

— I zwiedzimy też wiele innych zamków, skoro już będziemy we Francji —
entuzjasmowała się Alice.

— Widzę, że będę musiał odświeżyć mojąna-jomość historii —roześmiał się hrabia.

—Na pewno zobaczymy wszystko, co tylko możliwe. Spodziewam się, że do naszego
powrotu obie będziecie biegle mówić po francusku.

— Postaramy się, tato. Naprawdę się postaramy — przyrzekła Alice.

Tak jak Lencia przypuszczała, przez następny miesiąc Alice mówiła głównie o podróży do
Francji. W ogromnej bibliotece zamku Armeron dziewczynka wyszukała kilka książek
traktujących o zamkach nad Loarą. Wszystkie te dzieła miały znaleźć się w bagażu, gdy
rozpocznie się wyprawa do Chaumont, która w oczach pełnej zapału podróżniczki urosła
niemal do rozmiarów pielgrzymki. Teraz zaś, dwa tygodnie po powrocie do domu, ojciec
oświadczał, że wyjazd trzeba będzie odłożyć.

— Pojedziemy innym razem—powiedział. — Obiecuję wam.

Lecz Alice zaprotestowała, zalewając go potokiem słów:

— Tato, sam wiesz, że kiedy Lencia zostanie przedstawiona na dworze, będzie zbyt wiele
innych

zobowiązań, abyśmy mogli wyjechać. Chociażby Ascot, a potem Goodwood, gdzie przecież biegają nasze konie.

Mówiła coraz głośniej, aż wreszcie wybuchnęła płaczem:

— Ach, tato, jak mogłeś zawieść nas właśnie teraz, gdy wszystko zostało już ustalone?

— Przykro mi, kochanie — odparł hrabia — ale przyrzekam ci, że znajdę inny termin na naszą wyprawę.

Ton, jakim to mówił, nazbyt jasno dał Lencii do zrozumienia, że nikłe są szanse, by macocha zechciała opuścić Londyn przed zakończeniem sezonu. Była zaś przekonana, że lady Armeron nie pozwoli mężowi wyjechać tylko z córkami.

— To mi przypomniało... — z wahaniem powiedział hrabia. — Obawiam się, Lencio, że będziemy zmuszeni nieco opóźnić twoją prezentację.

Lencia spojrzała na niego zdumiona.

— Ale dlaczego, tato?

— Dlatego, kochanie, że teraz przede wszystkim muszę przedstawić lady Armeron. Ona zaś uważa, że błędem byłaby równoczesna prezentacja macochy i pasierbicy. Mam nadzieję, że to zrozumiesz.

Lencia wstrzymała oddech, by się nie rozpłakać. Planowali, że zostanie przedstawiona tuż przed jej osiemnastymi urodzinami. Potem, gdy zmarła matka, pogrzeżyli się w żałobie.

Prezentacja musiała więc zostać przeniesiona na początek maja następnego roku.

Ojciec pojechał na spotkanie z lordem Chamberlainem i wszystko zostało ustalone. Hrabia miał otworzyć Armeron House przy Park Lane. A ponieważ matka nie mogła już

wprowadzić Lencii do towarzystwa, jego starsza siostra, królewska ochmistrzyni, podjęła się tej roli.

Lencia nie spodziewała się, że straciwszy szansę w zeszłym roku, będzie musiała przeżyć kolejny zawód. Dokładnie znała prawa rządzące takimi uroczystościami, więc zwróciła się do ojca:

— Lecz skoro ty przedstawiś naszą przybra-nąmatkę, ona z kolei, tak jak to już nieraz bywało, może przedstawić mnie.

Przez chwilę panowała cisza. Wreszcie hrabia odpowiedział:

— Zapropnowałem jej to, ale lady Armeron odparła, że poczułaby się wtedy staro. Jest przecież zbyt młoda, by przedstawiać osobę w twoim wieku.

Lencia, przy całej swej skromności, pomyślała, że to absurd, ale z drugiej strony jako kobieta zrozumiała, iż macocha boi się konkurencji.

W rzeczywistości hrabina Armeron zazdrościła pasierbicy nie tylko urody, ale i młodości. Dziewczęta pojęły, że temat nie podlega już dyskusji. .

— Dobrze, tato — odparła Lencia — skoro trzeba prezentację przełożyć, to trudno.

— Jestem przekonany, że później me będzie żadnych problemów—powiedział hrabia. — Lord Chamberlain zrozumie, a do czerwca mamy jeszcze w perspektywie kilka balów.

— I pewnie lista gości jest już zamknięta? — niespodziewanie dodała Alice.

— Nie wierzę, by odmówiono zaproszenia mojej córce — oburzył się hrabia.

Mówił w sposób, który jego dzieci żartobliwie nazywały „armerońskim zadęciem”.

Podobnego tonu używał niezmiernie rzadko, ponieważ z natury był człowiekiem przyjaznym i otwartym. Lecz gdy urażono go w jakikolwiek sposób, wtedy dochodziła do głosu duma rodowa. „Ar-meroński” ton hrabiego obracał adwersarza w proch.

— To byłoby okropne — znów odezwała się Alice — gdyby biedna Lencia straciła szansę prezentacji na dworze. Wystarczy, że ja jestem pokrzywdzona, bo nie zobaczę Chaumont.

— Zobaczysz, oczywiście, że zobaczysz — uspokajał ją ojciec. — Tylko że wasza macocha tak bardzo pragnie pojechać do Szwecji, iż byłoby wręcz niegrzeczne z mojej strony, gdybym jej odmówił.

— Ona chyba naprawdę chce obnosić się z hrabiowskim diademem, żeby dorównać tym wszystkim księżetom i księżniczkom — powiedziała Alice. — Nie sądzę, by знаła ludzi podobnego pokroju, zanim wyszła za ciebie, tato.

Lencia pomyślała, że Alice, jak mało kto, trafnie ubiera myśli w słowa.

Hrabia, nie mogąc córce zaprzeczyć, próbował zmienić temat. Popatrzył na wiszący nad kominkiem zegar i powiedział:

— Pora przebrać się do kolacji. Wiecie, że nie lubię, gdy posiłki podawane są z opóźnieniem.

Po tych słowach wyszedł z pokoju. Dziewczęta zostały same.

— To nie fair! — wściekała się Alice. — Macocha przekonała go, by z nami nie jechał. Gdy opowiadałam, jakie piękne są te zamki, stwierdziła: „Wcale nie są interesujące. Większość z nich stoi pusta”. Ładne upodobania!

Ze słów Alice przebijał smutek.

Lencia rozumiała, że macocha, jako nowa hrabina Armeron, pragnęła przede wszystkim poznać towarzyski świat Londynu. Nie była więc zainteresowana zgłębianiem zagadek przeszłości.

— Alice, to nie ma sensu — Lencia starała się uspokoić siostrę. — Skoro nie możemy jechać, to trudno. Po prostu musimy poczekać na ich powrót ze Szwecji.

— Ale potem macocha znajdzie kilka powodów, dla których nie będziemy mogły pojechać z nią i tatą do Londynu — narzekała Alice.

Zamyśliła się, a po chwili mówiła dalej:

— Ona chce mieć ojca tylko dla siebie. Chce wydawać w Armeron House wystawne bale. Na pewno powie, że jestem za młoda, żeby w nich uczestniczyć, i że debiutantki i organizowane dla nich przyjęcia są nudne.

— Och, Alice, nie możesz zakładać najgorszego — zaprotestowała Lencia.

— Zrobi tak, sama słyszałam jak to mówiła — upierała się Alice. — Rozmawiała z pokojówką po francusku, sądząc, że nikt ich nie rozumie. Powiedziała: „Debiutantki to nudziary. Ludzie, których

chęć poznać, należą do londyńskiej socjety. Więc im szybciej się znajdziemy w stolicy, tym lepiej".

Lencia dobrze wiedziała, co macocha miała na myśli. Znów wynikły spory wokół balu, który hrabia miał wydać dla starszej z córek. Jeszcze gdy matka żyła, toczyły się dyskusje, czy uroczystość powinna się odbyć w Londynie, czy na wsi. Wreszcie ustalono, że Lencia będzie czuła się różnie, jeśli pozna rówieśnice. Dlatego hrabiostwo mieli wydać duży bal w stolicy i kilka mniejszych przyjęć w swoich wiejskich posiadłościach. Lencia domyślała się, że teraz plany te zostaną odsunięte w daleką przyszłość.

To oczywiste, że debiutantki nudziły macochę. Potrafiła to zrozumieć. Równocześnie jednak nie opuszczało jej uczucie, jakby silna, bezlitosna dłoń spychała ją i Alice gdzieś na bok. Niedługo zapewne okaże się, że całkowicie usunięto je obie z życia ojca. Przesadzam, oczywiście, że przesadzam, surowo skarciła w myślach samą siebie. Doskonale jednak zdawała sobie sprawę, że macocha zarówno ją jak i Alice traktuje niczym zbędny ciężar. Lady Armeron bez przerwy mówiła o swoich planach związanych z pobytem w Londynie, gdy hrabia, jak to planował, pod koniec miesiąca otworzy dom. Nie wspominała przy tym ani słowa o pasierbicach.

Lencia pomyślała, że to wyjątkowo niefortunny zbieg okoliczności, iż kilka dni temu ambasador Szwecji osobiście odwiedził Armeron Castle, skuszony informacją o walorach architektonicznych i historycznych tej budowli.

Nowa lady Armeron zrobiła wielkie zamieszanie wokół osoby dostojnego gościa.

Teraz Lencia przypominała sobie, że gdy spacerowali po ogrodach, macocha w pewnym momencie odciągnęła go na stronę pod pozorem pokazania fontanny. Równocześnie

jednak toczyli ożywioną rozmowę po francusku. Dziewczyna była pewna, że wówczas właśnie macocha zdołała uzyskać dla siebie i męża zaproszenie na uroczystości związane z urodzinami księcia.

— Ta kobieta umie postępować z mężczyznami — pomyślała. — Najpierw okręciła sobie wokół małego palca naszego ojca, a teraz to samo zrobiła z ambasadorem. Ona zawsze postawi na swoim, tylko że to Alice i ja przy tym ucierpimy .

Przez następnych kilka dni nikt w zamku nie zwracał na dziewczęta uwagi.

Hrabina w podnieceniu wybierała kreacje, w których chciała wystąpić na dworze w Sztokholmie, i rozważała, co z olbrzymiej kolekcji biżuterii rodu Armeron ma zabrać ze sobą.

Kazała przenieść klejnoty z sejfu do swojej sypialni i zaczęła przymierzać jeden diadem za drugim.

Diamenty, szmaragdy i szafiry. Piękna kolia wysadzana turkusami i perłami w pamięci Lencii wciąż kojarzyła się z matką która wyglądała w niej jak dobra wróżka.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą, gdy macocha odłożyła klejnot na bok, mówiąc:

— W niebieskim nie wyglądam dobrze. Mimo to zawahała się nad szafirami. Była to

niezwykłej urody kolekcja, przywieziona wprost z Brazylii.

Hrabina jednak stwierdziła, że szafiry ją postarzają.

— Nie, nie — rzekła, odkładając je na bok. — Chcę błyszczeć, a te kamyki nie pomogą mi w tym.

Wreszcie wszystko zostało ustalone. Hrabiego zaskoczyła chyba ilość kufrów i pudeł na kapelusze, które zabierali ze sobą. Przyznał jednak żonie rację, że muszągodnie reprezentować Anglię, zwłaszcza że niewielu Anglików wybierało się do Szwecji ze względu na zbliżające się otwarcie sezonu.

— Dlatego właśnie, najdroższy, zaprosili ciebie — tłumaczyła mężowi. — A któż jak nie ty mógłby lepiej reprezentować Koronę Brytyjską?

Lencia przyglądała się ojcu, ciekawa, czy nie był to dla niego komplement szyty zbyt grubymi nićmi. Hrabia jednak przyjął słowa żony z lekkim uśmiechem, a Lencia pomyślała, że macocha jest osobą ogromnie przebiegłą.

— Zajmij się wszystkim, gdy mnie nie będzie — powiedział hrabia w noc przed swym wyjazdem. — No i oczywiście nie zapomnij o trenowaniu koni.

— Oczywiście, tato — przytaknęła Lencia.

— Szkoda, że nie będzie cię z nami i nie zabierzesz nas do Francji — powiedziała Alice pełnym rozczarowania, cichym głosem.

Lady Armeron nie było w pokoju, lecz hrabia i tak nerwowo zerknął w stronę drzwi, zanim odparł:

— Mówiąc szczerze, kochanie, znacznie chętniej wybrałbym się z wami nad Loarę. Nie mogę jednak zawieść waszej macochy, więc wszyscy troje musimy pogodzić się z sytuacją.

— Oczywiście — rzekła Lencia. — Nie martw się o nas, tato, damy sobie radę. Wiedziała, że mówi tylko o sobie, bo Alice wyglądała na załamana i nieszczęśliwą. Nagle przyszła Lencji do głowy pewna myśl. Była tak niezwykła, że dziewczyna próbowała zbyć ją śmiechem.

Lecz uparta myśl nie ustępowała.

— Jestem szalona! Oczywiście, że nie możemy tego zrobić — próbowała wytłumaczyć samej sobie Lencia. Zauważyła jednak, że mimo woli rozważa pomysł krok po kroku, tak jak nauczył ją ojciec.

Następny ranek upłynął wśród zamieszania i harmideru. Lady Armeron, zdenerwowaną ostrym tonem zwracała się do służby.

Wreszcie hrabiostwo wsiedli do karety, a duży brek pomieścił górę bagaży, francuską pokojówkę i kamerdynera.

Dziewczęta pożegnały podróżnych na schodach i gdy powóz ruszył, machały im jeszcze przez chwilę. Ojciec wychylił się przez okienko, by pożegnać córki w ten sam sposób.

Kiedy powozy zniknęły za zakrętem drogi, Alice odwróciła się i odeszła. Siostra znalazła ją w odległym saloniku. Siadywały tam zazwyczaj, gdy zostawały same.

— Cóż, pojechali — powiedziała na widok Lencii. — Mam nadzieję, że będą się dobrze bawić. Chciałabym tylko wiedzieć, co *my* powinniśmy teraz robić.

— Powiem ci. Pojedziemy do Chaumont. Alice spojrzała na nią zdumiona.

— O czym... ty mówisz?

— Same pojedziemy do Chaumont — powtórzyła Lencia. — Wiesz przecież równie dobrze jak ja, że jeśli będziemy czekać na pozwolenie, nigdy tam nie dotrzemy. Więc po prostu musimy się odważyć i wyruszyć w drogę. I, jeśli się nad tym zastanowić, czemu właściwie nie miałybyśmy tego zrobić?

— Masz rację, czemu nie? — zawtórowała jej Alice. W jej głosie zabrzmiała radosna nuta. Ale dziewczyna zaraz zreflektowała się:

— Jak to — same?

— Zaraz ci wyjaśnię — odparła Lencia, zerkając przez ramię na drzwi, by upewnić się, że są zamknięte. — Musimy wszystko mądrze zaplanować, bo nikt nie może wiedzieć, dokąd się wybieramy. Trzeba tylko będzie wrócić przed przyjazdem taty i macochy ze Szwecji.

— Więc mamy dziesięć dni — stwierdziła Alice.

— Wiem — odparła Lencia. — Wszystko dzisiejszej nocy przemyślałam. Oczywiście, panny bez opieki nie mogą podróżować same.

— Więc kto pojedzie z nami? — dopytywała się Alice.

— Będzie ci towarzyszyła — odrzekła z namysłem Lencia— wdowa w wieku około dwudziestu pięciu lat, lady Winterton.

Alice spojrzała na siostrę w osłupieniu.

— Ale kto... ? — wciągnęła powietrze. — Nie możesz... to znaczy... ty?

— Tak, ja — odparła spokojnie Lencia. — Wszystko już obmyśliłam. Wiesz, że zostały suknie mamy, więc ubiorę się w nie, żeby wyglądać poważniej, a ty zostaniesz sobą.

— To niemożliwe! Myślisz, że się nam uda? — niepokoila się Alice.

— Musimy być odważne i uważne, żeby nie popełnić żadnego błędu — odparła Lencia. — Skoro przybędzie mi lat i zmienię stan cywilny, nie widzę powodu, dla którego nie mogłabym zabrać cię do Francji. Poza tym, jeśli wynikną jakieś kłopoty albo wpadniemy w tarapaty, zawsze możemy przecież wrócić do domu.

— Cudownie! — wykrzyknęła Alice. — Och, Lencio, jesteś genialna! Tak bardzo chciałam zobaczyć Chaumont!

— Wiem o tym—odparła siostra. — Macocha wszystko zepsuła. Uczyniła tatę szczęśliwym, ale to jest wyłącznie jego sprawa. My natomiast zdecydowanie ucierpiałyśmy przez małżeństwo ojca, więc mamy wszelkie prawa, by walczyć o siebie.

— Będę walczyć... pragnę... walczyć — zdeklarowała się Alice.

— Cóż, więc musimy się pospieszyć, by wszystko udało się zgodnie z planem.

— Co mam zrobić?

— Po pierwsze, pomóż mi wybrać coś odpowiedniego z rzeczy mamy — odparła Lencia.
— Żeby wyglądała poważniej. Będę musiała używać pudru i, oczywiście, odrobinę różu, tak jak mama, gdy bywała w Londynie.
— Mama nigdy nie stosowała takich kosmetyków w ciągu dnia — zaprotestowała Alice.
— Nie, ale spójrz na macochę — rzekła Lencia. — Jest zawsze umalowana i wszyscy przyjmują to spokojnie. Widocznie we Francji panują takie obyczaje.
— Tak, na pewno tak — przytaknęła Alice. — Czytałam o tym, tata kiedyś powiedział, że w Paryżu wszystkie kobiety ubierają się jak aktorki.
— A więc muszę się do nich upodobnić, gdy tylko stąd wyjedziemy—oświadczyła Lencia.
— Powiadomisz służbę, że wybieramy się do przyjaciół, do Londynu. Musimy dotrzeć tam samodzielnie, żeby nikt nie zorientował się, że jedziemy dalej za granicę.
— To nie będzie łatwe.
— Wszystko już przemyślałam — ciągnęła Lencia. — Nasze konie zawiozą nas aż do „Trzech Króli”.
— A cóż to za miejsce? — zapytała Alice.
— To zajazd, gdzie ojciec zwykle zmienia konie, ilekroć udaje się do Londynu. Pamiętasz, kiedy jechaliśmy do wuja Tysona, też tam się zatrzymaliśmy.
— Tak, oczywiście — odparła Alice. — Teraz już sobie przypominam.
— Myślę — zastanawiała się Lencia — że łatwiej nam będzie zrealizować nasze zamierzenia,

jeśli pojedziemy do Londynu powozem, zamiast pociągiem.

Alice milczała, więc starsza siostra mówiła dalej:

— Jest jeszcze wcześniej, mamy zatem cały dzień, by wszystko zaplanować. Noc spędzimy pod „Trzema Królami”, a rano odeślemy nasze konie do Armeron i wynajmiemy powóz, który zabierze nas do Londynu. Stamtąd pociągiem dojedziemy do Dover, gdzie przesiądziemy się na prom. W ten sposób zdążymy jeszcze na wieczorny ekspres do Paryża.

— Skąd to wszystko wiesz?—zapytała Alice.

— Opracowałam szczegóły tej wycieczki jeszcze przed wyjazdem taty do Nicei. Westchnęła.

— Ach, kochanie, gdybyż on wówczas nie pojechał! Ale wtedy wydawało się, że to taki dobry pomysł, by oderwał się od otoczenia, które go przygnębia.

— Wiem — odparła Alice. — Nie przypuszczałyśmy nawet, że mógłby się znowu ożenić. Lencia już zamierzała coś powiedzieć, lecz w ostatniej chwili ugryzła się w język. Zamiast tego rzekła:

— Zabierzmy się za nasze plany. Musimy przyjrzeć się im ze wszystkich stron, dopóki nie będziemy absolutnie pewne, że wszystko zostało zapięte na ostatni guzik. Nic, naprawdę nic, Alice, nie może nas zaskoczyć.

Rozdział 2

Po obiedzie, gdy wiedziały, że służący będą zajęci w pomieszczeniach kuchennych, po cichu weszły na górę.

Pokój matki stał zamknięty od dnia jej śmierci. Hrabia zabronił dotykać tu czegokolwiek. Lencia, gdy tylko otworzyła drzwi, od razu wyraźnie wyczuła obecność zmarłej. Z trudem powstrzymywała się, by nie spojrzeć w stronę łóżka, tak silne było wrażenie, że matka leży tam, oparta na poduszkach i wyciąga do niej rękę.

Lencia odsłoniła zasłony, wpuszczając jasne promienie słońca. Zdawało jej się, iż czas cofnął się o rok. W każdej chwili mogła usłyszeć głos matki.

Bardzo długo Lencia nie potrafiła pogodzić się ze śmiercią lady Armeron. Boże, dlaczego nam ją zabrałeś, powtarzała w duchu, kiedy tak rozpaczliwie jej potrzebowałyśmy? Czuła, jakby oszukano ją w najważniejszej sprawie życia.

Trudno było nienawidzić macochy bardziej, niż ona nienawidziła tej kobiety. Lecz wiedziała, że walka z nieuniknionym nie ma sensu. Przemogła się więc i uspokoiła. Nic nie zwróci jej matki, a życie musi toczyć się dalej. Nieważne jak zniosą to obie z Alice, ale ojciec nie mógł już dłużej cierpieć.

Myśli te, powracające wciąż i wciąż, uchroniły ją od płaczu, chociaż tak rozpaczliwie tęskniła za matką.

Wszystko w tym pokoju sprawiało Lencii cierpienie. Jednak trzeba przecież wziąć się w garść. Przyszła tu pomóc zrealizować marzenia Alice. Nie dopuści, aby siostra czuła się zawiedziona i nieszczęśliwa.

Lencia doskonale wiedziała, że po śmierci matki Alice tylko do niej mogła zwrócić się po pomoc i opiekę. Była młodsza, a więc i bardziej bezradna. Lencia czuła, że powinna zająć w jej życiu miejsce mamy.

Będzie szczęśliwa, jeśli pojedziemy do Francji, powiedziała sobie. I niezależnie od humorów macochy i tak zwiedzimy Chaumont.

Zdecydowanie, choć z wyraźnym wysiłkiem, otworzyła garderobę. Wnętrze zawieszono było eleganckimi dziennymi sukniami matki. Z tyłu mieściła się druga garderoba, przeznaczona na kreacje wieczorowe.

Odkąd weszły do sypialni, Alice nie odzywała się. Stała, przyglądając się fotografiom na toalecie, miniaturom przedstawiającym je obie w dzie-

ciństwie i olbrzymiemu, wiszącemu nad kominkiem portretowi hrabiego.

Był to ulubiony obraz lady Armeron.

Wreszcie Alice przeniosła wzrok na długi rząd sukien połyskujących wszystkimi kolorami tęczy. Podeszła bliżej do siostry.

— Naprawdę chcesz założyć coś z rzeczy mamy? — zapytała. — Tata rozkazał, żeby nikt ich nie dotykał.

— Zamierzam nosić jej suknie — odparła Lencia — bo jeśli mam się tobą opiekować, muszę wyglądać dostatecznie poważnie.

Powiedziała to z taką pasją, jakby odpierała nie wypowiedziane słowa krytyki.

— A teraz wybierzmy te, w których przypominać będę szacowną wdowę. Taka opiekunka ochroni cię w razie jakichkolwiek problemów.

— Jakich problemów? — zainteresowała się Alice.

— Sama nie wiem — odparła Lencia — lecz muszę być przygotowana na wszelkie ewentualności, stanę się więc dojrzałą kobietą.

Obie parsknęły śmiechem. Lencia zdjęła z wieszaka piękną suknię z krótkim bolerkiem w tonacji głębokiego błękitu.

— Co ty na to? — zapytała.

— Za grube — odparła Alice. — We Francji o tej porze roku powinny panować upały.

Lencia przyznała siostrze rację i wybrała następną suknię. Ta miała jaśniejszy odcień błękitu, a spódnica i zakiet przyozdobione były koronkami.

— Pamiętam jak mama zakładała ją, gdy wyjeżdżała do Londynu.

— Moim zdaniem jest śliczna — przyznała Alice. — Ale będziesz potrzebowała więcej niż jeden strój.

Uważnie lustrowały garderobę. Ostatecznie wybrały trzy, ładne i zdaniem Lencji odpowiednie dla dojrzałej kobiety suknie. Teraz potrzebne były jeszcze stosowne kapelusze. Znalazły je tuż obok w, jak to nazywała matka, „pokoju kredensowym”.

— A teraz suknie wieczorowe — zakomenderowała Lencia. — Skoro mamy się zatrzymać w hotelu, nie mogą być zbyt strojne ani wydekoltowane.

Wybrały dwie, które lady Armeron nosiła do kolacji w domu.

Lencia uznała, że na tym koniec, ale Alice wykrzyknęła:

— Jeszcze ta! Będziesz w niej wyglądać prześlicznie! Musisz ją wziąć!

Uniosła do światła szyfonową suknię o barwie turkus, obszytą diamencikami wokół szyi i brzegu koronkowej spódnicy.

Lencia przypomniała sobie, jak klejnoty te połyskiwały i mieniły się w świetle zyrandoli ich salonu.

— Nie ma sensu— odparła. — Pamiętaj, że jedziemy do Francji jako turystki.

— Mogąnas zaprosić na kolację w jednym z zamków — rozmarzonym głosem powiedziała Alice.

— To mało prawdopodobne. Niewiele z nich jest zamieszkanym.

— Weź jąna wszelki wypadek — upierała się siostra. — Będiesz w niej wyglądać tak pięknie jak mama i nawet jeśli nigdy jej nie włożysz, przynajmniej odbędzie z nami podróż za granicę.

Lencia odłożyła więc turkusową suknię wraz z innymi strojami, by sprawić Alice przyjemność. Policzyła, że cała wyprawa zajmie cztery lub pięć dni.

Dołożyła zatem do bagażu jeszcze jedną prostą suknię wieczorową i jedną dzienną. Zapakowały wszystko do skrzyni, którą znalazły w garderobie, i wypełniły jeszcze dwa pudła na kapelusze.

— Zostawimy je tutaj — zdecydowała Lencia — a w ostatniej chwili przeniesiemy do mojego pokoju, żeby nikt się nie zorientował, skąd pochodzą.

Alice zgodziła się. To było rozsądne rozwiązanie.

Teraz Lencia zaczęła przeszukiwać toaletkę matki. By wyglądać przynajmniej sześć, siedem lat starszej niż w rzeczywistości, potrzebowała jakichś kosmetyków. Na samym dnie szuflady znalazła małe pudełeczko, zawierające delikatny róż do policzków i szminkę. Matka kiedyś napomknęła, że w Londynie wszystkie mężatki stosują makijaż.

— Myślisz, że dzięki temu będziesz wyglądać dojrzałej? — zapytała Alice.

— Mam nadzieję — odparła Lencia.

W tej samej szufladzie znalazła puderniczkę. Był tam także mały ołówek, którego matka używała dla podkreślenia linii brwi.

Lencia wrzuciła go do kufra razem z innymi rzeczami.

Potem rozejrzała się po sypialni, by upewnić się, że zostawiły wszystko w należyтым porządku.

Alice pobiegła do siebie. Chciała sprawdzić, czy pokojówka zapakowała bagaż zgodnie z wydanym tego ranka poleceniem.

Lencia została sama. Stała przez chwilę, wpatrując się w puste łóżko. Tu po raz ostatni widziała matkę.

— Może źle postąpiłam, mamó — wyszeptała — że nie zwierzyłam się tacie. Ale dla Alice to takie ważne, by pojechać do Francji. Była bardzo dzielna, kiedy nas opuściłaś, i potrzebne jej są wakacje z dala od zamku. Dlatego, proszę, wybacz mi.

Nagle poczuła, jakby matka stanęła tuż przy niej i dotknęła dłonią jej czoła.

To wyobraźnia, tłumaczyła sobie, lecz doznanie było tak rzeczywiste, że w oczach dziewczyny pojawił się strach.

— Mamó, nie zrobimy nic, co mogłoby cię rozczarować — powiedziała miękko — ale nie możemy poddawać się biernie wypadkom. Tata pojechał do Szwecji i nikt się nami nie interesuje.

I znowu poczuła, że matka ją rozumie.

Powstrzymując płacz, dziewczyna wyszła z pokoju i starannie zamknęła za sobą drzwi na klucz.

Wreszcie wszystko było gotowe. Nawet książki, które Alice tak starannie wybrała ze zbiorów biblioteki, znalazły miejsce w jej kufrze.

I wtedy Lencia przypomniała sobie, że będą przecież potrzebowały pieniędzy. Była przyzwyczajona do podróży z ojcem, który dbał o wszystko, nie pomyślała więc o tak podstawowej sprawie.

— Pieniądze! — wykrzyknęła. — O tym zapomnieliśmy!

— Ja pamiętałam — odparła Alice — ale sądziłam, że masz jakąś gotówkę.

— Z mojego kieszonkowego zostało niewiele — powiedziała Lencia — więc chyba będziesz musiała nas poratować z własnych oszczędności.

— Mam jakieś dwa funty — odrzekła Alice.

— Cóż, tyle z pewnością nie wystarczy na wyjazd do Francji — stwierdziła Lencia. — Trzeba szybko coś wymyślić.

Nagle krzyknęła zduszonym głosem.

— Wiem, już wiem! Lecz musimy być bardzo ostrożne i zwrócić całą sumę, zanim tata odkryje co zrobiliśmy.

— A co mamy zrobić? — zapytała Alice.

— Tata czasami prosił mnie, żebym przyniosła mu coś z sejfu w jego sypialni. Trzyma tam pieniądze, a ja znam szyfr. Obawiam się, że będziemy zmuszone zaciągnąć pożyczkę.

Własny pomysł przeraził ją ale ciągnęła dalej:

— Jeżeli się dowie, co zrobiliśmy, nie wybaczy nam, musimy więc oddać każdego zabranego z sejfu pensa.

— Na pewno nam się uda — odparła Alice. — W końcu możemy zawsze dostać trochę pieniędzy od pana Bentleya, jeśli podamy mu jakiś rozsądny cel, na jaki chcemy je wydać. Pan Bentley był sekretarzem hrabiego i on to właśnie prowadził zamkowe rachunki.

Wyplacał też dziewczętom pieniądze, ilekroć planowały jakieś wydatki.

— Już dzisiaj mogę go poprosić o drobną sumę — p₀ chwili namysłu oświadczyła Lencia.

— Dowie się wprawdzie, że wyjeżdżamy, ale pomyśli, że po prostu mamy zamiar odwiedzić przyjaciół w Londynie.

— Oczywiście — przytaknęła Alice. — A przy tym możemy udawać, że potrzebujemy gotówki, na napiwki dla służby i prezenty dla naszych gospodarzy.

Obie jednak wiedziały, że to nie wystarczy. Szczerze mówiąc, Lencia nie miała innego wyjścia, jak okraść sejf ojca. Wyrzucała sobie bezmyślność, skoro od początku nie założyła, że podróż będzie kosztować.

W sypialni ojca panowały ciemności. Dziewczęta rozsunęły zasłony, by bez przeszkód dostać się do sejfu.

Tym razem Lencia wyraźnie czuła, że postępuje źle. Nie miała jednak innego wyjścia, gdyż w przeciwnym razie trzeba by porzucić pomysł wyjazdu do Francji.

Była wystarczająco inteligentna, by wiedzieć, że klęską skończyłaby się ich wyprawa, gdyby z braku pieniędzy szukały pomocy w ambasadzie

brytyjskiej. Abstrahując już od niezwykle niezręcznej sytuacji, podróżniczki musiałyby przecież wytłumaczyć, dlaczego posługują się nazwiskami innymi niż figurujące w ich paszportach.

Wszystkie potrzebne dokumenty zgromadziły już wcześniej, gdy planowali wspólny z ojcem wyjazd do Francji.

Wiele tygodni temu hrabia powiedział córkom:

— Obydwie jesteście dość dorosłe, by mieć własne paszporty i sądzę, że powinnyście je trzymać u siebie.

Dziewczęta były zachwycone, kiedy otrzymały dokumenty podpisane przez sekretarza stanu ministerstwa spraw zagranicznych.

Lencia uklękła przy ukrytym w ścianie sejfie, do którego dostęp utrudniał ciężki dębowy stolik.

Sypialnia księcia należała do najwspanialej urządzonych komnat na zamku.

Ogromne, ocienione czerwonym aksamitnym baldachimem łoże przetrwało wiele pokoleń. Zapiecek zdobiła mu tarcza herbowa hrabiów Armeronu. Większość pozostałych mebli również pamiętała ubiegłe stulecia.

Z portretów spoglądali na Lencię jej przodkowie. Jeden z nich, zakuty w zbroję, jak przypomniała sobie dziewczyna, służył królowi Ryszardowi Lwie Serce.

Lencia, ustawiając cyfry numerycznej kombinacji sejfu, miała wrażenie, że wszyscy ci dostojni antenaci przypatrują się jej ze zgorszeniem, jakby próbowali ją powstrzymać.

Wreszcie drzwiczki sejfu stanęły otworem. Ku swemu zadowoleniu zauważyła, że pieniędzy było więcej niż się spodziewała. W ostatniej chwili przestraszyła się, iż ojciec mógł zabrać całą gotówkę do Szwecji. Lecz znalazła sporo dziesięcio — i dwudziestofuntowych banknotów oraz trochę złotych monet.

— Musimy wziąć przynajmniej sto funtów — wyszeptała Alice.

Lencia pomyślała, że siostra mówi szeptem, bo tak jak i ona czuje na sobie karcące spojrzenie przodków.

— Na pewno będzie nam potrzeba więcej — odparła.

W rzeczywistości sama nie miała pojęcia, jaką sumę powinny dysponować. Wzięła dwieście pięćdziesiąt funtów w banknotach i około dwudziestu złotych suwerenów. Potem starannie zamknęła sejf. Zastawiła dojskie stolikiem i wyszła z sypialni tak szybko, jak to tylko możliwe.

Idąc korytarzem, widziała oczyma wyobraźni, jak dziadowie i pradziadowie na portretach potrzęsają głowami nad jej, z pewnością niegodnym damy, zachowaniem.

— Czy jeszcze o czymś nie zapomnieliśmy? — zapytała siostrę, gdy dotarły do sypialni.

— Mam nadzieję, że nie — powiedziała Alice. — Chciałabym zabrać więcej książek, ale nie ma już miejsca.

— Przeczytasz je po powrocie — pocieszyła ją Lencia — i nie zapominaj, że musimy oddać

każdego pożyczonego pensa, zanim tata zdąży zajrzeć do sejfu.

Położywszy się do łóżka, Lencia raz jeszcze wszystko przemyślała i doszła do wniosku, że nic jej już nie zdoła zaskoczyć. Mimo to była tak niespokojna, że nie mogła zasnąć.

Termin wyjazdu ustaliła na jutrzejszy ranek. Poinformowała stangreta, że ma zawieźć je do Londynu, gdzie zatrzymają się u przyjaciół.

Powóz ojca, do którego zaprzęgnięto najszybsze i najlepsze konie, czekał na podróżniczki o wpół do ósmej rano. Wyruszyły po wczesnym śniadaniu.

Nikt nie dopytywał się, dokąd się udają gdyż po wyjeździe ojca w zamku nie pozostała ani jedna osoba o pozycji wystarczającej, by indagować córki hrabiego. Guwernantka Alice, która na pewno zainteresowała się planami dziewcząt, wyjechała na wakacje. Miała wrócić tuż przed powrotem hrabiego i jego żony ze Szwecji.

Mamy szczęście, że nie musimy wiele kłamać, pomyślała Lencia. Wiedziała jednak, że po nocy spędzonej pod „Trzema Królami” niemal każde słowo, jakie wypowie, będzie dalekie od prawdy.

Alice była półprzytomna z przejęcia.

— Wyjeżdżamy, naprawdę wyjeżdżamy — wyszeptała, gdy zeszły na podjazd.

Lencia zrozumiała iż siostra do ostatniej chwili bała się, że coś je powstrzyma.

Wyruszyły. Pędziły lekkim powozem, który ojciec nabył ongiś specjalnie na długie podróże.

Droga do Londynu była bardzo dobra. Dziewczęta bez kłopotu dotarły pod „Trzech Króli” w porze popołudniowej herbaty, chociaż pod drodze zrobiły niemal godzinny postój na

lunch. Lencia wyjaśniła stangretowi, że przyjaciele dołączą tu do nich, i odprawiła zamkowe konie do Armeron.

Gospoda pod „Trzema Królami” był to ogromny i imponujący zajazd. Właściciel pamiętał Lencię, gdyż nie raz bywała tu z rodzicami.

- To zaszczyt i honor znowu widzieć jaśnie panienkę — powiedział kłaniając się. — Czy panienki zatrzymają się u nas na dłużej, czy to tylko przerwa w podróży?

— Moja siostra i ja chciałybyśmy spędzić tu noc - odparła Lencia. — A na rano prosimy o szybki powóz, który zawiezie nas do Londynu.

Właściciel zajazdu wyglądał na nieco zdziwionego, ale powstrzymał się od pytań.

Lencia wiedziała, że pokój, który otrzymały, należał do najlepszych pod „Trzema Królami”. Ostatnim razem, gdy tutaj byli, zajmował go ojciec.

W obawie, by nie spotkać kogoś znajomego, dziewczęta, choć kosztowało to więcej, zamówiły posiłek do pokoju.

Nazajutrz, rzuciwszy okiem na rachunek za nocleg i obiad, Lencia poczuła ulgę, że wzięła z sejfu aż tyle pieniędzy. Opłata za przejazd do Londynu okazała się dość wysoka, a Lencia chciała, jak to robił ojciec, dać jeszcze woźnicy sowity napiwek.

Dziewczęta pośpiesznie pożegnały się z gospo-

darzem. Lencia miała nadzieję, że człowiek ten nie zauważy zmian w jej wyglądzie. Włożyła bowiem kapelusz i jedną z sukien matki, a spakowała tę, w której przyjechała. Zdawało jej się, że wszyscy się jej przyglądają. Nie odważyła się, co prawda, zrobić makijażu. Nałożyła jedynie odrobinę pudru na policzki. Z resztą uporam się później, powiedziała sobie.

Alice jednak natychmiast zauważyła zmianę.

— Wyglądasz dużo poważniej — odezwała się, gdy wsiadły do powozu. — Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że bliżej ci do trzydziestu niż do dwudziestu lat.

— Mam nadzieję, że wszyscy tak pomyślą— odparła Lencia. — Muszę się teraz zachowywać bardzo dystyngowanie. Jeszcze się zastanowię, czy nie byłoby lepiej, gdybym przedstawiała cię jako moją córkę.

Alice roześmiała się.

— To już chyba przesada. Mówiąc szczerze, Lencio, wyglądasz bardzo, bardzo pięknie. W tym kapeluszu jesteś ogromnie podobna do mamy.

— Cóż, więc pamiętaj, że od tej pory nazywam się lady Winterton — oświadczyła Lencia.

— A ty Austin.

— Alice Austin... to brzmi nieźle — odparła Alice. — Dobrze, że nie musimy zmieniać imion. Nigdy bym tego nie zapamiętała i zaraz doszłoby do nieporozumień.

— To bardzo ważne, żebyśmy się nie pomyliły — odrzekła Lencia.

Powtórzyła to, gdy wreszcie dotarły na dworzec.

Bagażowy zabrał z powozu ich kufry. Gdy zapytawszy, którym pociągiem jadą chciał się oddalić, Lencia zatrzymała go.

— Chwileczkę — krzyknęła. — Obawiam się, że zapomniałam oznakować nasze bagaże. Proszę wyręczyć mnie w tym.

Mówiąc to, podała mu etykiety. Na trzech czarnym atramentem tłustym drukiem wypisano: „Lady Winterton”, a na dwóch pozostałych: „Miss Alice Austin”. Bagażowy usłużnie przyczepił karteczki do kufrów i pudeł z kapeluszami.

Lencia tymczasem przywiązała jedną z nich do koszyka z jedzeniem, a Alice drugą do podręcznej torby.

Spakowała ją samodzielnie. Lencia wiedziała, że dziewczyna dźwiga w niej kilka książek poświęconych zamkom nad Loarą szczególnie Chaumont. Alice tak wiele mówiła o tych zamkach. Teraz, już w drodze, Lencia zaczęła się obawiać, że siostra może być rozczarowana, gdy wreszcie zobaczy Chaumont.

Bagażowy, pod wrażeniem arystokratycznego tytułu i wyglądu podróżniczek, znalazł im pusty przedział „tylko dla dam”.

— Wcześniej pani przyjechała, milady — powiedział. — Pójdę do konduktora, by zarezerwował paniom osobny przedział na wypadek tłoku.

— To bardzo miłe z waszej strony — odparła Lencia.

Wręczyła mu napiwek. Gdy mężczyzna wylew-

nie dziękował, pomyślała, że być może była to zbyt duża suma.

Po chwili pojawił się konduktor i zamknął drzwi ich przedziału. Dziewczęta były mu wdzięczne, bo pięć minut później na peronie pojawił się hałaśliwy tłum uczniów, jakby spędzono tu całą szkołę. Towarzyszący im opiekunowie i konduktorzy z największym wysiłkiem usiłowali zagonić rozbrykaną hałastrę do jednego wagonu. Wreszcie ulokowano ich w przedziałach trzeciej klasy.

Tymczasem do pociągu wsiadło jeszcze wielu innych pasażerów.

— Mamy szczęście, że jesteśmy same — cieszyła się Alice.

— Nie przypuszczałam, że będzie aż taki tłok — odparła Lencia. — Tu przynajmniej możemy w spokoju zjeść lunch, gdy tylko poczujemy głód.

Sama wciąż była zbyt podekscytowana i spięta, by mieć ochotę na jakikolwiek posiłek. Jednak napój jęczmienny*, który zabrały ze sobą, pachniał smakowicie. Kusiły też soczyste owoce.

Podróż do Dover trwała dłużej niż się spodziewały. Ilekroć pociąg stawał, Alice denerwowała się, że nie zdążą na popołudniowy prom do Calais.

— Na pewno w porcie czekają na przyjazd pociągu — upewniała ją Lencia.

***napój jęczmienny — popularny w Anglii, uzyskiwany przez gotowanie nasion jęczmienia w wodzie (przyp. tłum.)**

— Nie miałyby sensu czekać, gdyby się wykoleił, a pociągom się to zdarza — odparła Alice. — Nie raz czytałam o tym w gazetach.

Starsza siostra roześmiała się.

— Gazety przytaczają rzadkie wypadki, a nie szarą codzienność. Alice, jestem pewna, że na razie wszystko jest w porządku i że dopisze nam szczęście.

— Mam nadzieję — odparła Alice.

Do Dover dotarli punktualnie. Dzień był upalny, bezwietrzny, i Kanał La Manche wyglądał bardzo spokojnie.

Gdy wsiadały na prom, Alice czuła się zbyt szczęśliwa, by móc wypowiedzieć choć słowo. Pasażerowie schodzili do swoich kabin, lecz dziewczęta postanowiły zostać na pokładzie tak długo jak to możliwe. Znalazły dwa wygodne krzesła i gdy prom wypłynął z portu, mogły podziwiać białe skały Dover.

— Udało się! Naprawdę się udało! — wykrzyknęła Alice. — Dzsiejszej nocy śniło mi się, że zatrzymano nas w ostatniej chwili.

— No cóż, spełniają się twoje marzenia — Lencia również odczuwała ulgę. — Czegóż można chcieć jeszcze?

— Ja zamierzam otrzymać od losu o wiele więcej — oznajmiła Alice. — Przed powrotem do domu chcę zobaczyć wszystkie zamki nad Loarą.

— To zabrałoby ci wieki — zaprotestowała Lencia. — Pomyśl, jakie zamieszanie wybuchłoby, gdyby tata wrócił do domu i nas tam nie zastał!

Alice roześmiała się.

— Miałby nauczkę. W końcu to on złamał daną obietnicę.

— Może któregoś dnia powiemy mu, że byliśmy na tyle bystre, by bez niego pojechać do Francji — powiedziała Lencia. — Lecz teraz nie pora liczyć gruszki na wierzbie. Miejmy nadzieję, że nie popełniłyśmy żadnego błędu.

Płynęły już jakiś czas, gdy Lencia zauważyła, że przygląda się im jakiś mężczyzna.

Spacerując po pokładzie, minął je kilkakrotnie, ale za każdym razem podchodził coraz bliżej. Stopniowo też zwalniał kroku.

Na pewno nie był Anglikiem. Może więc Francuz? Brunet, nieszczególnie wysoki, mógł mieć, zdaniem Lencji, około czterdziestki. Elegancko ubrany, na ramiona zarzucił płaszcz podróżny, jaki nosili najbardziej szykowni eleganci.

Już kilkakrotnie przeszedł w pobliżu dziewcząt, zanim Alice zapytała:

— Kim może być ten mężczyzna, który tak nam się przygląda? Myślisz, że czegoś się domyśla?

— Mam nadzieję, że nie — odparła Lencia. — Jestem pewna, że nigdy przedtem go nie widziałam.

— Wciąż na nas patrzy — nerwowo dodała Alice — w taki jakiś dziwny sposób.

Może dlatego, iż podróżujemy samotnie, pomyślała Lencia.

Wreszcie, mijając je czwarty, a może piąty raz, nieznajomy zatrzymał się. Uchylając kapelusza, zwrócił się do Lencji:

— Wybaczy mi pani śmiałość, jestem hrabia de Pontlevoy. Mniemam, że kilkakrotnie w różnych okolicznościach spotykałem pani męża, lorda Wintertona.

Lencia spojrzała na niego zdumiona. Miała rację, rzeczywiście był Francuzem. Mimo to po angielsku mówił doskonale, choć z ledwie dostrzegalnym obcym akcentem.

Przez chwilę wahała się, co powinna powiedzieć, po czym odparła zdławionym głosem:

— Mój... mąż... nie żyje.

— Przykro mi to słyszeć — odparł hrabia. — Zawsze uważałem go za czarującego i niezwykłego człowieka. Nie miałem pojęcia, że był żonaty.

Lencia rozpaczliwie szukała w myślach odpowiedzi. Nagle zdała sobie jednak sprawę, że hrabia spogląda nie na nią lecz na Alice, która wyglądała uroczo w zielonej podróżnej sukni. Barwa stroju idealnie podkreślała delikatną cerę dziewczyny i współgrała z jej ciemnymi, jak u ojca, włosami.

Nie ulegało wątpliwości, że Alice była śliczna, chociaż jej uroda gasła wobec piękności Lencji.

Nie czekając na prezentację, hrabia wyciągnął rękę do Alice.

— Na pewno cieszy panią ta morska podróż — odezwał się. — Czy to pierwsza taka wyprawa w pani życiu?

— Tak, pierwsza — odparła Alice. — Jest niesamowicie.

— Ja też to lubię — odrzekł hrabia. — Musi mi pani opowiedzieć o swych wrażeniach. Przy tych słowach wyminął Lencię i usiadł koło Alice, przesuwając torbę, która stała u stóp dziewczyny.

Teraz Lencia zrozumiała, w jaki sposób Pontle-voy poznał ich wymyślone nazwiska. Etykieta zwisająca swobodnie z rączki torby była czytelna dla wszystkich, przechodzących w pobliżu. Podobnych informacji dostarczał koszyk zjedzeniem.

Hrabią jeśli naprawdę nim był, szukał pretekstu, by rozpocząć rozmowę. A one same, przez własną głupotę, dopuściły do zawarcia znajomości.

— Wybieramy się do Blois — Alice zwierzała się tymczasem nowemu znajomemu — ponieważ musimy dotrzeć do Chaumont, które od lat pragnę zobaczyć.

— Będę więc miał przyjemność spotkać tam panie — odparł hrabia — ponieważ mieszkam niedaleko. Szczerze mówiąc, właśnie wracam do domu po wizycie u przyjaciół w Anglii.

— A więc dobrze zna pan zamek Chaumont? — dociekała Alice. — Czy jest tak piękny, jak o nim mówią?

— Jeszcze piękniejszy. Mam nadzieję, że będę miał okazję oprowadzić panie.

W intonacji jego głosu było coś, co sprawiło, że Lencia poczuła się nieswojo. Jednego była pewna, ten mężczyzna wiązał z nimi konkretne plany. Teraz próbował umówić się z Alice na zwiedzanie Chaumont.

— Trochę mi zimno, Alice. Chyba powinniśmy zejść pod pokład. Nie możemy złapać kataru.

— Tak, oczywiście — odparła niechętnie Alice, — Ale hrabia opowiada mi właśnie o Chaumont.

Lencia podniosła się z krzesła i odeszła dostojnym, jak jej się wydawało, krokiem, z wysoko uniesioną głową. Alice nie pozostało nic innego, jak podążyć za nią.

— Do zobaczenia — powiedział hrabia, gdy wstała. — Niedługo znów się spotkamy. Porozmawiamy o Chaumont i, oczywiście, o pani.

Alice popatrzyła na Pontlevoya szeroko otwartymi oczami. Nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Jeśli rzeczywiście padły takie słowa, musiała przyznać, że hrabia zachował się dziwnie.

— Siostra na mnie czeka — rzekła pośpiesznie i, chwyciwszy torbę z książkami, pobiegła za Lencią

Hrabia obserwował dziewczynę z uśmiechem. Tymczasem Alice zrównała się z Lencią. Gdy schodziły do salonu, zapytała:

— Dlaczego odeszłaś tak ostentacyjnie? Wiesz, ten hrabia, który z nami rozmawiał, mieszka koło Chaumont.

— Może tak, a może nie — odparła Lencia. — Zaczepił nas pod pretekstem, że znał mojego męża, którego, co wiesz równie dobrze jak ja, sama wymyśliłam.

— A jeśli istnieje jakiś lord Winterton? — zaripostowała Alice.

— Wątpię. Jestem pewna — odrzekła Len-

cia — że hrabia przeczytał nazwisko na etykiecie, którą nieopatrznie przyczepiłam do koszyka, i wykorzystał to do nawiązania znajomości.

Alice przyglądała się siostrze ze zdziwieniem.

— Naprawdę tak myślisz?

— Jestem niemal pewna — powtórzyła Lencia. — Kochanie, byłoby wielkim błędem, gdybyś obracała się wśród takich mężczyzn jak Pontlevoy.

Alice nie odezwała się. Gdy wreszcie znalazły wolne miejsca w salonie, pomyślała smutno, że

o wiele chętniej siedziałaby teraz z hrabią dyskutując o Chaumont. Jednak Lencia, oczywiście, miała rację. Nie powinny rozmawiać z obcymi.

i Pontlevoy przecież faktycznie mógł kłamać.

Mimo tych refleksji Alice nie mogła powstrzymać się, by nie poszukać wzrokiem nowego znajomego, gdy dotarli do Calais. Zapadał już zmrok, a przymgłone światła tylko utrudniały widoczność. Dopiero kiedy dziewczęta wsiadały do ekspresu paryskiego, Alice usłyszała za sobą znajomy głos. To był Pontlevoy.

— Proszę mnie nie zapomnieć, panno Austin — powiedział. — Spotkamy się w Chaumont i opowiem pani fascynujące historie, których inni w ogóle nie znają.

— Ach, dziękuję — odparła Alice. — Mam nadzieję, że i pan o mnie nie zapomni.

— Tego może być pani pewna — odpowiedział hrabia.

Alice uśmiechnęła się do niego i ruszyła za Lencią.

Miały dla siebie sypialny przedział. Łóżka były już posłane.

— Nigdy dotąd nie spałam w pociągu — odezwała się Alice. — To bardzo ekscytujące.

— Co ten człowiek ci powiedział? — chłodno zapytała Lencia.

— Że spotka się ze mną Chaumont i opowie mi mnóstwo historii mało komu znanych. Lencio, bardzo chciałabym je usłyszeć. Nie możemy traktować go nieuprzejmie, bo zostaniemy skazane na łaskę przewodników.

— Nie ufam mu — stwierdziła Lencia po chwili namysłu. — Musimy być bardzo ostrożne i nie rozmawiać z byle kim, kiedy odbywamy podróż zupełnie bez opieki.

Alice nie odpowiedziała. Lencia chyba przesadza. Rozmowa z hrabią, zwłaszcza gdy dotyczy tematu tak niewinnego jak Chaumont, niczym przecież nie grozi.

Rozdział 3

Pociąg wjechał do Paryża o siódmej rano następnego dnia.

Konduktor poinformował Lencię, że nie muszą się spieszyć, ponieważ postój będzie trwał prawie dwie godziny. Chcąc jednak uniknąć spotkania z hrabią, Lencia nalegała, by wysiadły jak najszybciej. Z tego samego powodu zrezygnowały poprzedniego wieczoru z kolacji w wagonie restauracyjnym. Lencia wiedziała, że nie udałoby się uniknąć towarzystwa nowego znajomego. Poprosiła więc konduktora, aby przyniósł im posiłek do przedziału, a na deser zjadły resztę owoców i domowych ciastek z koszyka, który zabrały ze sobą. Alice uważała, że siostra niepotrzebnie robi takie zamieszanie wokół osoby hrabiego, ale uznała, że rozsądniej będzie milczeć.

Wezwały bagażowego, który zabrał ich kufry, i fiakrem wyruszyły z Dworca Północnego na Dworzec Montparnasse. Tutaj miały szczęście. Chociaż przyjechały wcześniej, pociąg do Blois został już podstawiony, więc znalazły sobie wygodny przedział.

— To już ostatni etap naszej podróży — z zadowoleniem stwierdziła Alice. Otworzyła torbę i wyciągnęła książkę o Chaumont, by przeczytać siostrze wybrane fragmenty.

— Wszystko to chcę zobaczyć — powiedziała. — Mam nadzieję, że ktoś pokaże mi miejsca, które nie są dostępne dla zwykłych turystów.

Lencia wiedziała, że Alice myśli o hrabim, ale uznała, że nie ma sensu znów wszczynać dyskusji z siostrą. Była pewna, że obydwie powinny unikać towarzystwa tego człowieka. Nie miała jednak żadnych konkretnych argumentów na poparcie swego przeczucia.

— Po prostu wiem, że się nie mylę — powiedziała sobie.

Matka zawsze powtarzała, że Lencia obdarzona jest intuicją, dzięki której odróżnia ludzi dobrych od złych. Potrafi wyczuć prawdę, nie zważając na pozory.

Dziewczętom wydawało się, że są już bardzo długo na Dworcu Montparnasse, gdy wreszcie pociąg ruszył. W ostatniej chwili do ich przedziału wsiadło dwoje pasażerów. Starszy mężczyzna niemal od razu zamknął oczy i zasnął. Drugim podróżnym była kobieta z małym pieskiem, który grzecznie ułożył się na kolanach swojej pani. Lencia odetchnęła z ulgą, gdy żadne z nowo przybyłych nie zainteresowało się ani nią, ani jej siostrą.

Tymczasem Alice cichutko czytała fragmenty książki o Chaumont.

Podróż mijiała niespodziewanie szybko. Pociąg jechał przez piękną okolicę. Za oknem wagonu przesuwały się krajobrazy urozmaicone wspaniałymi budowlami.

Alice była coraz bardziej podekscytowana.

— Patrz, Lencio — powtarzała w kółko — tam, między drzewami, mignął jeszcze jeden zamek. Ciekawe, czy pisząo nim w moich książkach. Szkoda, że nie wiem, gdzie się dokładnie znajdujemy.

Podniecenie sprawiało, że dziewczyna wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle. Lencia pomyślała, że musi być ostrożna i chronić siostrę przed mężczyznami pokroju hrabiego. Podobnych kłopotów nie przewidziała planując podróż do Francji. Wciąż bowiem miała Alice za dziewczynkę ze szkolnej ławy.

Myśl o zagrożeniu ze strony mężczyzn nigdy nie przyszła Lencii do głowy. Teraz po raz pierwszy dziewczyna zastanowiła się, czy nie postąpiłyby rozsądniej, czekając na ojca.

Lecz wówczas Alice nadal czułaby się zawiedziona.

Byłoby to tym bardziej niesprawiedliwe, że przecież ostatni rok spędziły pogrążone w smutku i żałobie. A Alice brakowało matki znacznie dotkliwiej niż komukolwiek innemu.

Po śmierci lady Armeron przyjaciele, zapewne chcąc zachować się taktownie, przestali przysyłać im zaproszenia. Lencia była jednak przekonana, że znajomi po prostu pragnęli uniknąć atmosfery cierpienia, co zresztą uznawała za typową reakcję.

Nikt nie chce myśleć o śmierci, póki nie dotknie ona ludzi mu bliskich.

Gdy pociąg dotarł wreszcie do Blois, Alice niemal tańczyła z radości.

— Jesteśmy już! Jesteśmy! — wykrzykiwała. — Tak się bałam, że coś przeszkodzi nam w punktualnym przyjeździe.

— No cóż, dzięki Bogu, myliłaś się — odparła Lencia. — A teraz zabierzmy nasze rzeczy i znajdziemy jakiś nocleg.

Wysiadły z wagonu. Dworzec nie był duży. Dziewczęta rozglądały się uważnie, lecz nigdzie nie zauważyły tragarza.

Wreszcie u samego końca peronu dostrzegły starego człowieka, który w żółtym tempie wyładowywał jakieś pakunki.

W poszukiwaniu swoich kufrów Lencia zajrzała do wagonu bagażowego.

Wnętrze zastawiały nie tylko rzeczy podróżnych, ale i drewniane skrzynie, sprawiające wrażenie bardzo ciężkich.

— Mamy w tym wagonie dwa kufry. Czy byłby pan tak miły i wyciągnął je? — zwróciła się do tragarza nienaganną francuszczyzną.

— Muszę najpierw zabrać to, co jest przed nimi — odparł zagadnięty chłodno.

— Ależ to potrwa wieki — zaprotestowała

Alice.

Lencia w duchu przyznała siostrze rację. Stary nie będzie miał dość sił, by dźwignąć skrzynie. Pasażerowie sami wyciągali własne bagaże i nie

czekając na pomoc, odchodzili. Lencia zbyt późno pojęła, że skoro wsiadły do pociągu jako jedne z pierwszych, należące do nich kufry znalazły się na samym dnie. Wydobyć ich mogło zająć całe godziny.

— Nie wiem, co mamy robić — zwróciła się do Alice.

— Musimy wyciągnąć nasze rzeczy, Lencio, musimy! — odparła siostra. — Spróbuję wdrapać się tam i zobaczę, czy nie można ich jakoś wyjąć od tyłu.

— To na nic — odrzekła Lencia. — Nawet gdybyś je znalazła, nie podniosłabyś ich sama.

— Ale musimy coś zrobić — denerwowała się młodsza z dziewcząt.

Nagle z tyłu dobiegł je głos, który uprzejmie zapytał po angielsku:

— Czy mógłbym paniom w czymś pomóc?

Lencia odwróciła się. Tuż za nimi stał niezwykle przystojny młody człowiek. Był tak urodziwy, że nie mogła powstrzymać się od przyjrzenia się jego twarzy.

Po chwili dostrzegła też, że przybyły ubrany jest bardzo elegancko i sprawia wrażenie człowieka nawykłego do wydawania rozkazów.

— Wcześniej wsiadliśmy do pociągu — powiedziała — więc obawiam się, że nasze kufry są w samym tyle wagonu bagażowego, za tymi wszystkimi skrzyniami. Wygląda na to, że nie sposób ich stamtąd szybko wydobyć.

Mężczyzna zajrzał do wagonu, a potem powiedział coś do dwóch towarzyszących mu, ubranych w zgrabne liberie służących. Wreszcie odwrócił się znów do Lencji ze słowami: — Moi ludzie znajdą wydostaną bagaże pań, jeśli tylko otrzymają dokładne wskazówki co do wyglądu pakunków.

_Dziękuję bardzo — odparła Lencia. Następnie wyjaśniła po francusku, że chodzi o dwa kufry i trzy pudła na kapelusze.

_Mają etykiety — dodała — z nazwiskami lady Winterton i miss Alice Austin, Służący zniknęli w wagonie.

— Muszę panie przeprosić za ten cały kłopot. Skrzynie, które zatarasowały dostęp do bagażu pań, stanowią moją własność.

— Na pewno są zbyt ciężkie—stwierdziła Lencia _ byśmy wraz z siostrą zdołały je przesunąć.

A Alice dodała:

— Bardzo, bardzo dziękujemy za pomoc. Gdyby nie pan, czekałybyśmy jeszcze wieki, a ja jak najszybciej chciałabym zobaczyć zamki. Po to tu przyjechałyśmy.

Mężczyzna uśmiechnął się.

— Większość ludzi po to właśnie przyjeżdża do Blois. Mam nadzieję, że nasze zabytki przypadną paniom do gustu.

_Na pewno—wpadła mu w słowo Alice.—

Wiele o nich czytałam i wreszcie tu jestem. To zbyt piękne, by mogło być prawdą.

Przez chwilę obserwowali służących, którzy wystawili już na peron jedną skrzynię, drugą zaś przesunęli tak, by móc wydobyć umieszczone z tyłu bagaże.

W tym czasie pozostali pasażerowie zabierali swoje pakunki. W wagonie robiło się coraz luźniej. Wreszcie w drzwiach ukazał się kufer Lencii.

Zaraz po nim przyszła kolej na kufer Alice i trzy pudła na kapelusze.

Lencia odetchnęła z ulgą.

Tymczasem jeden ze służących układał już bagaże na wózku.

— Domyślam się — rzekł mężczyzna — że potrzebny będzie powóz. Gdzie zamierzacie się panie zatrzymać?

Lencia zawahała się. Jednak nowy znajomy sprawiał tak sympatyczne wrażenie, że zaraz odparła:

— Właśnie chciałam prosić, by mi pan polecił j a-kiś cichy, przyzwoity hotel. Jak już wspomniała moja siostra, przyjechałyśmy tu zwiedzać *chdteuccc*.

— Obawiam się, że wielu turystów wpadło na podobny pomysł — odparł Francuz. — Dlatego też okoliczne hotele są zazwyczaj przepelnione.

Lencia pobladła. Jakże lekkomyślnie postąpiła nie upewniwszy się wcześniej, że będą miały gdzie się zatrzymać.

Alice jęknęła:

— Ale my musimy mieszkać koło Chaumont. — Chcę tam spędzać mnóstwo czasu, a byłoby to trudne, gdybyśmy musiały dojeżdżać z daleka.

Popatrzyła na rozmówcę błagalnie.

— Proszę, niech pan sobie przypomni, czy jest jakiś hotel w pobliżu Chaumont.

Mężczyzna zawahał się, a potem powiedział:

— Myślę, że powinienem się paniom przed-

stawić. Nazywam się diuk de Montrichard i tak się składa, że sprawuję funkcję kuratora Chaumont.

Alice aż krzyknęła, podekscytowana, i wlepiła w mężczyzną oszołomione spojrzenie.

_ Obawiam się — ciągnął Montrichard — że niezwykle trudno będzie paniom znaleźć miejsce w jakimkolwiek hotelu. Proponuję więc, by przyjęły panie gościnę w moim *chateau*, położonym niedaleko od Chaumont.

Alice rozpromieniła się, jednak Lencia odparła pośpiesznie:

_ Dziękuję, ale nie możemy skorzystać z zaproszenia, *monsieur*, i stać się dla pana ciężarem.

— Nie byłyby panie ciężarem — rzekł diuk. — Zapewniam, że w moim domu jest mnóstwo miejsca.

— Ach, dziękujemy, dziękujemy! — zawołała Alice, zanim Lencia zdążyła otworzyć usta.

— Chyba pękłoby mi serce, gdybym po tej całej podróży nie mogła zobaczyć Chaumont.

_ Za wszelką cenę musimy podobnemu wypadkowi zapobiec — roześmiał się diuk. —
Więc zapraszam do powozu, który czeka przed dworcem. Moi ludzie zaniósą bagaże pań. Nie czekając na odpowiedź Lencji, kazał służącym zabrać kufry dziewcząt. Po skrzynie mieli zgłosić się później.

Ruszyli we trójkę w stronę wyjścia.

_ Bardzo mi wstyd—powiedziała Lencia —
że w taki sposób narzucamy się panu.

— Ależ skąd — odparł. — Jak już powiedziałem, nikt akurat u mnie teraz nie gości oprócz mo-

jego siostrzeńca, wicehrabiego Bethune, który, o ile wiem, oczekuje mnie właśnie w Richard.

— Moja siostra od lat marzyła, by zobaczyć zamki nad Loarą—Lencia nadal czuła się skrepowana sytuacją. — Przyjechałyśmy dość niespodziewanie i w wielkim pośpiechu. Tym tylko mogę wytłumaczyć podobną lekkomyślność, że przed wyjazdem nie zarezerwowałam dla nas hotelu.

— Cóż, w takim razie obiecuję, że panna Alice zwiedzi wszystkie sekretne, zamknięte dla publiczności zakątki Chaumont — odparł diuk.

— To samo przyrzekł mi hrabia de Pontlevoy — bez zastanowienia wypaliła Alice. — Ale Lencia uważa, że nie można mu ufać.

— Pontlevoy! — wykrzyknął diuk. — Skąd go panie znają?

— Nie znamy—szybko odparła Lencia. — Po prostu zaczepił nas w niewybredny sposób na promie. Zobaczył nasze nazwiska na etykietach przyczepionych do bagaży i uznał, że to wystarczy, by rozpocząć rozmowę.

— Zachowanie w jego stylu. Moja rada, *madame*, trzymać się od tego człowieka z dala.

— Potwierdza pan to, co instynktownie wyczuwałam — rzekła Lencia. — Jednak moja siostra z całą naiwnością opowiedziała hrabiemu, jak bardzo interesuje ją Chaumont, a on obiecał jej pokazać miejsca niedostępne turystom.

— Chociaż to nie w jego mocy — odparł wyniośle diuk. — Hrabia mieszka, co prawda, w sąsiedztwie, ale, niestety, nie jest człowiekiem,

którego mógłbym polecić młodej dziewczynie jako odpowiednie towarzystwo.

Mówiąc to, spojrział wymownie na Alice.

Lencia pomyślała, że dokładnie rozumie, co Montrichard ma na myśli.

— Tym bardziej dziękuję, *monsieur*, że nas

pan ostrzegł, ponieważ człowiek ten próbował naprzykrzać się mojej siostrze.

— To jego stały obyczaj — odrzekł diuk, zniżając głos.

Lencia wstrzymała oddech. Szanse, by umknąć natarczywości Pontlevoya były znikome.

Wyrzucała sobie, że nie przewidziała, iż istnieją mężczyźni, którzy uwodzą młode dziewczęta. A Alice stanowiła łakomy kąsek.

Przed dworcem czekał odkryty powóz, zaprzęgnięty w parę wspaniałych koni.

Diuk pomógł swym towarzyszkom wsiąść, po czym zajął miejsce pomiędzy nimi, obiecując po drodze pokazać Alice kilka zamków.

— To ogromnie, ogromnie pasjonujące — cieszyła się dziewczyna. — Chciałabym zobaczyć tyle zamków, ile to tylko możliwe. Oczywiście, najważniejszy i najciekawszy jest dla mnie Chaumont.

Mówiła tak radosnym i podekscytowanym tonem, że Lencia zaczęła obawiać się, iż diuka musi zdumiewać podobny sposób bycia.

— Moja siostra przeczytała wszystkie książki o Chaumont, jakie mieliśmy w naszej bibliotece

— A gdzie panie mieszkają? — zainteresował się diuk.

To całkiem naturalne pytanie zaskoczyło Lendę. Nie przyszło jej do głowy, że będzie musiała komukolwiek powiedzieć, skąd pochodzą. Oczywiście, nie mogła nawet słowem wspomnieć o zamku Armeron. Była pewna, że nazwa ta znana jest również we Francji.

Po krótkiej chwili zastanowienia odparła więc:

— Mamy jeden dom w Londynie, a drugi w Kent.

— I mąż nie towarzyszy pani w podróży?

— Jestem wdową.

— Proszę mi wybaczyć —przeprosił diuk. — Nie przyszło mi to do głowy wobec osoby tak młodej jak pani.

Lencia pomyślała, że najwłaściwiej będzie przemilczeć tę uwagę.

Bez słowa patrzyła przed siebie. Gdy minęli most, zapytała:

— Czy to naprawdę Loara?

— Naprawdę — uśmiechnął się diuk.

— Pięknie wygląda w blasku słońca — rzekła Lencia.

— Tak jak i Chaumont, który za chwilę zobaczycie — powiedział diuk.

Jechali dalej i po kilku minutach ich oczom ukazał się zamek. Na jego widok Alice wydała okrzyk radości.

— Jest jeszcze piękniejszy niż sobie wyobrażałam — stwierdziła.

Diuk kazał zatrzymać powóz, a gdy Alice przyglądała się eleganckiej budowli o czterech wieżach,

odezwał się:

— W Chaumont jest czterysta pokoi, czternaście olbrzymich klatek schodowych, siedem mniejszych i trzysta sześćdziesiąt pięć kominków.

Lencia roześmiała się, ubawiona tą wyliczanką ale Alice z powagą oświadczyła:

— Chciałabym zobaczyć wszystkie te pokoje, klatki schodowe i kominki, co do jednego.

— Obawiam się, że zajęłoby to mnóstwo czasu — odparł diuk. — Ale przyrzekam, że ujrzy pani nie tylko najpiękniejsze zakątki Chaumont, lecz i miejsca zamknięte dla turystów.

Takie, do których tylko ja mam klucz.

— Ach, dziękuję... dziękuję! — wykrzyknęła Alice — Czy możemy zacząć od razu?

Zanim Montrichard zdążył się odezwać, Lencia włączyła się do rozmowy:

_Nie, oczywiście, że nie! *Monsieur* na pewno spieszy się do swego *chateau*.

Alice wyczuła w głosie siostry naganę.

_Przepraszam — powiedziała. — To wszystko jest takie ekscytujące, zwłaszcza odkąd poznałyśmy pana.

— Podobają mi się takie komplementy — odparł z błyskiem w oku diuk.

_Naprawdę tak uważam — zaperzyła się

dziewczyna. — Teraz nie musimy już włączyć się z grupą turystów, skoro obiecał nam pan pokazać tajemnicze miejsca, gdzie nikt inny nie może wejść! Och, jestem taka szczęśliwa, że tu przyjechałyśmy.

— Ja również — odparł diuk.

I chociaż zwracał się do Alice, spoglądał na Lencię.

Napotkawszy jego wzrok, dziewczyna przestraszyła się. Czuła, że diuk patrzył na nią nie tylko z podziwem, ale w znacznie bardziej śmiały, niż była przyzwyczajona, sposób.

Przypomniała sobie jednak, że przecież jest wdową. Diuk miał więc prawo być wobec niej swobodniejszy aniżeli wobec panienki na wydaniu.

Ojciec opowiadał jej kiedyś, że gdy był młodym człowiekiem, unikał debiutantek. Jak wszyscy jego rówieśnicy bał się, że jakaś ambitna matka podrastającej córki zmusi go do małżeństwa.

— Dlatego — mówił — wolałem spędzać czas w towarzystwie pięknych i dowcipnych mężatek, które nie mogły mi zagrozić ślubnym kobiercem.

— Ale w końcu ożeniłeś się z mamą— roześmiała się Lencia.

— Zakochałem się w twojej matce od pierwszego wejrzenia—odrzekł hrabia. — Była najpiękniejszą kobietą jaką w życiu spotkałem. Wiedziałem, że muszę ją poznać, a gdy tylko zostaliśmy sobie przedstawieni, pogrążyłem się bez pamięci.

W miarę opowieści jego głos stawał się miękki i łagodny.

— Jakimś cudem i ona mnie pokochała. To był wielki romans i, jak sama wiesz, zawsze żyliśmy szczęśliwie.

Lencia pomyślała, że jeśli diukowi udało się pozostać kawalerem, zapewne tak samo jak jej ojciec starał się unikać debiutantek. A w takim razie, pomyślała, skoro uważa, że jestem starsza niż w rzeczywistości, powinniśmy rozmawiać swobodniej.

Zbliżali się już do kresu podróży.

Zamek Richard zachwyił Lencię. Nawet Alice, oczarowana pięknem Chaumont, nie oparła się urokowi rodowej posiadłości diuka.

Tymczasem powóz posuwał się długą aleją, ciągnącą się zakosami pod górę.

Potem dziewczęta dowiedziały się, że stał tu ongiś zamek feudalny.

Panował on roztaczającej się u jego stóp krainie. Na jego miejscu wzniesiono renesansową budowlę, nad którą górowała potężna, zwieńczona hełmem wieża.

Richard czynił imponujące wrażenie. Gdy Lencia przekroczyła jego progi, od razu pojęła, że diuk żyje w przepychu, a jego rezydencja przypomina królewski pałac.

Weszli do olbrzymiego holu, gdzie powitało ich kilku odzianych w liberię służących.

Po schodach zbiegał zaś młody człowiek.

— Wujku Valaire! Nareszcie jesteś! — wołał. — Czy skrzynie dotarły bezpiecznie?

— Wszystko w porządku, Pierre — odparł diuk. — Niedługo tu będą a ja przywiozłem gości. Panie pragną zwiedzić okoliczne zamki.

Pierre, bardzo przystojny młody człowiek, mógł mieć dwadzieścia jeden, może dwadzieścia dwa lata. Ukłonił się Lencji z szacunkiem.

-To mój siostrzeniec, wicehrabia Bćthune —

dokonał prezentacji gospodarz. — Pierre, oto lady Winterton i jej siostra, panna Alice Austin.

Zgodnie z nakazem etykiety, Pierre ucałował dłoń Lencii i podał rękę Alice.

— Świetnie, że wuj przywiózł tu panie — odezwał się wesoło — i doskonale, że skrzynie, mimo opóźnienia, dotarły wreszcie z Paryża.

— Mam nadzieję, że jesteśmy ważniejsze niż pańskie skrzynie — roześmiała się Alice. — Lecz i my mamy wobec nich dług wdzięczności, bo właśnie dzięki nim poznałyśmy pańskiego wuja.

— To prawda — wtrącił diuk. — Ale czas płynie. Sądzę, że nasi goście są równie głodni jak ja i z przyjemnością zjedzą lunch.

— Spóźniłeś się tak bardzo — zwrócił się Pierre do wuja — że o mały włos a pożarłbym wszystko sam. Posiłek czeka na was w jadalni.

Jadalnia okazała się nie mniej wspaniała niż hol.

Przy stole diuk snuł opowieści o ważnych osobach, goszczących ongiś w Richard, również tych, które przyczyniły się do uświetnienia i upiększenia zamku.

Gdy skończyli lekki posiłek, Alice popatrzyła na diuka błagalnie. Trudno było nie zrozumieć tego spojrzenia.

— Wiem, o co pani prosi — powiedział Montrichard. — Chciałaby pani zajrzeć do Chaumont.

— Ach, błagam, chociaż na kilka minut — zawołała Alice. — Tak długo na to czekałam, że nie wytrzymam do jutra.

— Doprawdy — zganiała ją Lencia — chyba za

wiele wymagasz od naszego gospodarza, który wyświadczył nam już tyle grzeczności.

— Na szczęście Chaumont leży tylko o kilka minut powozem stad— odparł diuk— więc zaraz tam pojedziemy, żeby panna Alice mogła w nocy spokojnie zasnąć. Inaczej gotowa czuwać aż do świtu w obawie, że zamek zniknie przed wschodem słońca.

— Racja. Muszę pojechać tam teraz — upierała się Alice.

Diuk popatrzył na Lencię.

— Pojedzie pani z nami? — zapytał. — Czy też jest pani zbyt zmęczona?

— Oczywiście, że nie jestem zmęczona—roześmiała się Lencia.

Natychmiast jednak przypomniała sobie, że powinna zachowywać się poważniej, więc dodała wyjaśniająco:

— Mieszkamy głównie na wsi i zapewniam pana, że mamy znacznie więcej energii niż londyńskie mieszcuchy.

— Jestem skłonny w to uwierzyć — uśmiechnął się diuk. — W takim razie wszyscy pojedziemy do Chaumont, a jeśli padniemy z wycieńczenia, wspinając się po tych wszystkich schodach, winna będzie temu pani siostra.

Alice roześmiała się, a Pierre dodał:

— Zrobimy wyścigi i zobaczą panie, że wygram-

— Na pewno nie — stanowczo odpowiedziała

Alice — jak wszyscy mężczyźni uważa pan kobiety za słabe istotki, które przeraża myśl o wszelkim

wysiłku. W tej chwili mogłabym wbiec na tę wieżę i jeszcze zatańczyć na jej szczycie. Wybuchnęli śmiechem na samą myśl o podobnym wyczynie.

Lencia poczuła że warto było pokonać liczne trudności, byle tylko zobaczyć siostrę tak szczęśliwą.

Zgodnie z tym, co mówił diuk, z *chdteau* do Chaumont nie było daleko.

Weszli drzwiami, do których tylko Montrichard posiadał klucz, i znaleźli się w tej części zamku, gdzie nie wpuszczano zwiedzających.

— Dzisiaj pokażę paniom tylko kilka ważniejszych zakamarków— powiedział diuk. — Jutro przyjedziemy tu na dłużej. To znaczy, jeśli będą panie chciały, bo wcale nie musimy. Żartował sobie z Alice, lecz ona odparła z powagą:

— Oczywiście, że będziemy chciały. Nie ma pan pojęcia, jaka jestem szczęśliwą że się tu znalazłam.

Mówiąc to, wyciągnęła ramiona, jakby chciała objąć nimi całe Chaumont.

Alice opowiedziała diukowi, co pragnęłaby przede wszystkim zobaczyć. Rozpoczęli więc zwiedzanie od sypialni dwóch, rywalizujących ongiś ze sobą właścicielek Chaumont, Diany de Poitiers i Katarzyny Medycejskiej. Montrichard pokazał im także sypialnię astrologa Ruggieri, powiernika i złego ducha królowej. Komnaty zdobiły piękne renesansowe meble i gobeliny, ale nie to wywarło największe wrażenie na Alice.

Kiedy dziewczyna ujrzała monogram, który Diana de Poitiers kazała wyryć na jednym z parapetów, wyciągnęła dłoń i dotknęła delikatnie wyżłobionej w kamieniu litery „D”.

Nie ulegało wątpliwości, ile ta chwila dla Alice znaczyła.

Potem przeszli do królewskich apartamentów

Franciszka I.

Alice i Pierre zajęli się podziwianiem wspaniałego wystroju tych pokoi. Wówczas diuk podprowadził Lencię do okna w gabinecie, by pokazać wygrawerowane strofy pióra samego monarchy:

Płochę kobiety, szalony kto na nich polega.

Lencia przeczytała, a po chwili zapytała:

— I pan w to wierzy?

— W ten czy inny sposób tego doświadczyłem — odrzekł diuk.

— Więc musiał pan szukać w niewłaściwym

miejscu — odparła. — Nie wszystkie kobiety są płochę i chociaż bywają takie, na których rozsądny mężczyzna nie mógłby polegać, wierzę, iż należą one do wyjątków.

Mówiąc to Lencia myślała o macosze. Nagle dostrzegła uważne spojrzenie swego rozmówcy.

— A jednak zna pani kobiety, którym pani me ufa — stwierdził. — Czy mąż nie dochował pani wierności?

Lencia zapomniała o istnieniu rzekomego męża, więc popatrzyła na swego rozmówcę ze zdziwieniem. Potem odwróciła wzrok.

— Nie powinien pan zadawać takich pytań — powiedziała chłodno.

— Dlaczego nie? — spytał diuk. Gdy nie odpowiadała, dodał:

— Jest pani bardzo piękną kobietą, lady Winterton, nie mogę więc uwierzyć, że jakkolwiek mężczyzna mógłby być takim głupcem, by zostawić panią dla innej, choćby nawet dorównywała urodą samej Afrodycie.

Lencia nie przywykła do komplementów. Poczowała, jak oblewa się rumieńcem.

Rano bardzo delikatnie upudrowała twarz i nałożyła odrobinę różu na policzki. Starannie też poprawiła makijaż zanim wysiadły z pociągu, na wypadek, gdyby natknęły się na hrabiego. Sądziła, że wyglądając poważniej, zyskuje szanse, by zmusić natręta do zostawienia Alice w spokoju.

Teraz wiedziała jednak, że jej rumieniec widoczny jest mimo kosmetyków. Odwróciła głowę, a diuk mówił dalej:

— Wiele razy odwiedzałem Anglię, ale przysięgam, że nigdy nie spotkałem kobiety równie pięknej jak pani. Gdzie się pani ukrywała? Czy aby mąż nie trzymał pani w zamknięciu, jak to się dzieje w krajach Wschodu, by nikt nie mógł pani oglądać?

— Mieszkaliśmy zwykle na wsi— odparła Lencia.

— Miała więc pani wiele szczęścia — powiedział diuk. — W przeciwieństwie do tych, którzy nie zyskali okazji, aby panią poznać.

Lencia speszyła się. Diuk najwyraźniej próbował z nią flirtować. Wiedziała, że musi być bardzo ostrożna, by nie wziąć tego poważnie. Zawsze powtarzano jej, że Francuzi próbują oczarować każdą napotkaną kobietę.

Byłaby więc bardzo głupia, gdyby uwierzyła w słowa diuka.

Na pewno mówi to samo co drugiej kobiecie, pomyślała. Krępuje mnie to, bo jestem Angielką.

Przypomniała sobie, jak ojciec opowiadał kiedyś mamie o ich wspólnej znajomej:

— Niewiele Angielek umie przyjmować komplementy.

— Czy odnosi się to też do mnie?—roześmiała się hrabina.

— Ani trochę, najdroższa — odparł Armeron.— Wiesz równie dobrze jak ją że niemal każdy mężczyzna obsypuje cię pochlebstwami, a ty przyjmujesz je z wdziękiem i poczuciem humoru. To ułatwia obu stronom wybrnięcie z niezręcznej sytuacji.

— Ale wierzę w twoje komplementy.

— Oczywiście, że wierzysz, bo wiesz, że pochodzą prosto z serca. Mogę tylko tysiąckrotnie powtarzać, iż nie ma na świecie kobiety od ciebie piękniejszej.

Spoglądali na siebie z miłością zapominając o obecności córki.

Lencia miała wtedy nie więcej niż dwanaście lat, lecz nigdy nie zapomniała tej rozmowy. Teraz, będąc już dorosłą uznała, że musi wziąć przykład z matki — cieszyć się z komplementów, a jednocześnie nie traktować ich poważnie, o ile nie pochodzą z ust ukochanego.

Popatrzyła na diuka. Wiedziała, że obserwuje ją przez cały czas i spojrzenie to odbierało jej śmiałość.

— Chyba zdaje sobie pani sprawę ze swojej urody? — zapytał. — Gdy tak stoi tu pani, wydaje mi się, że sama Diana de Poitiers powróciła do Chau-mont. A musi pani pamiętać, iż była to w swoich czasach największa piękność Francji.

— Miło mi to słyszeć — zdołała wykrztusić Lencia—ale nie zamierzam uwierzyć słowom Francuza, który zapewne przecwiczyl sztukę prawienia komplementów na wielu innych kobietach.

Diuk odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

— Doskonała i inteligentna odpowiedź—powiedział. — Lady Winterton, jest pani równie mądra co piękna.

Odwiedzili jeszcze kilka fascynujących zakątków Chaumont, lecz w końcu diuk zarządził powrót do domu.

— Nie mogę pozwolić, by moi goście tak się przemęczyli— powiedział do Pierre'a— aby w porze kolacji odmówić nam swego towarzystwa.

— Ależ ja w ogóle nie jestem zmęczona — oświadczyła Alice. —Zamierzam jutro wstać skoro świt i zaraz przyjechać do Chaumont.

— Obawiam się, że będzie musiała pani na nas poczekać — uśmiechnął się diuk. — Pierre i ja zamierzamy bowiem odbyć przejażdżkę przed śniadaniem, które w takiej sytuacji odbywa się o dziewiątej trzydzieści.

— Na pewno pańskie konie są wspaniałe — zawołała Alice.

— Mam taką nadzieję — odparł Montrichard.

— Mogę je zobaczyć? — zainteresowała się

Lencia. — Zawsze słyszałam, że francuskie wierzchowce należą do najlepszych. I przecież zdobywacie laury również w angielskich wyścigach. Diuk potarł dłonią czoło.

— Jak mogłem być tak głupi i wiedząc, że mam do czynienia z Angielkami, nie zaprowadzić pań do stajni jeszcze przed wizytą w Chaumont?

Żartował, ale Alice odpowiedziała z powagą:

— Chaumont było ważniejsze, bo jesteśmy we Francji.' Gdyby to była Anglia, stajnie zyskałyby pierwszeństwo.

— Teraz już muszą być na drugim miejscu. Mam nadzieję, że obie panie pojedziecie ze mną jutro rano.

Alice spojrzała na Lencię i jęknęła:

— Ach, Lencio, dlaczego o tym nie pomyślałyśmy? Jak mogłyśmy być tak głupie?

— Co się stało? — zapytał diuk.

— Nie wzięłyśmy naszych strojów do konnej jazdy — odparła Alice.

— Skąd miałyśmy wiedzieć — broniła się Lencia — że w Chaumont będzie na nas czekała nowa znajomość, a na dodatek konie?

Powiedziała to tak rozpaczliwym tonem, że obaj mężczyźni parsknęli śmiechem. Kiedy już zdołali pohamować wesołość, diuk zaproponował:

— Jestem pewien, że moja ochmistrzyni znajdzie dla pań coś odpowiedniego. Goszczą u mnie często siostry i siostrzenice. Na pewno zostawiły wszystko, czego mogłyby panie potrzebować. Poza tym, o wpół do ósmej rano oglądać nas będą tylko konie, więc strój nie gra roli.

— Jest pan cudowny! — rozentuzjasmowała się Alice. — Niczym bohater jakiejś bajki, który pojawił się, żeby nam pomóc. To zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

— Przynajmniej spotkałem kogoś, kto mnie docenia — znów zażartował diuk — ale obawiam się, że to tylko przelotna miłość.

Alice zaśmiała się i odparła:

— Jesteśmy bardzo, bardzo wdzięczne. Dzięki panu nasza wyprawa okazała się znacznie bardziej ekscytująca niż mogłam przypuszczać.

— I oby tak było nadal — dokończył za nią diuk.

Po powrocie do zamku rozeszli się do swych sypialni. Gdy znalazły się same, Alice powiedziała:

— To jest takie wspaniałe, Lencio. Nie cieszysz się, że przyjechałyśmy?

— Bardzo się cieszę — odparła Lencia. — Ale musimy być ostrożne.

— Dlaczego? — dopytywała się siostra. Lencia zerknęła na drzwi, a upewniwszy się, że są zamknięte, wyjaśniła:

— Przyjechałyśmy tu bez żadnej opiekunki. Gdyby się wydało, że nie jestem wdową, za którą się podaję, wybuchłby skandal.

— Nie pomyślałam o tym — odrzekła Alice. — Rzeczywiście, musimy uważać.

— Powiedziałam diukowi, bez wdawania się w szczegóły, że mamy dom w Kent i tam mieszkamy.

Alice milczała przez chwilę zasepiona, a potem rzekła:

— Dreczy mnie myśl, że gdy Pierre mnie o to samo zapytał, pierwszą nazwą, którą mi ślina na język przyniosła, było Hampshire.

Lencia rozłożyła ręce.

— Miejmy tylko nadzieję, że jako Francuzi nie są specjalnie zainteresowani geografią angielskiej prowincji. Postaraj się jednak na przyszłość nie odpowiadać wprost na pytania.

_ Sądzący mili — uspokajała samą siebie Alice. — Bardzo lubię Pierre'a. Jestem pewna, że ani on, ani diuk nas nie skrzywdzą.

_ Też tak sędzę — odparła Lencia. — Jednakże Montrichard często bywa w Anglii. Mógł nawet kiedyś spotkać tatę.

_ Będę się pilnować aż do chwili wyjazdu — przyrzekła Alice.

Lencia nie odpowiedziała. Myślała o tym, jak zgorszeni i przerażeni byliby przyjaciele rodziców, gdyby wydało się, że bez żadnej opieki mieszkały u diuka de Montrichard.

Niewiele o nowym znajomym wiedziała. Czuła jednak, że jest on postacią znaną zarówno w paryskim, jak i londyńskim towarzystwie.

_ Będziemy bardzo ostrożne — powtarzała sobie. Ale lęk nie chciał jej opuścić.

Rozdział 4

O siódmej rano dziewczęta pośpiesznie się ubrały.

Diuk miał rację. Ochmistrzyni dostarczyła stroje do konnej jazdy i dla Lencii, i dla Alice. Znalazły się nawet odpowiednie rozmiarem buty.

Lencia była zadowolona. Francuska moda wyraźnie jej służyła.

Już opuszczała sypialnię, gdy przypomniała sobie, że nie zrobiła makijażu. Pośpiesznie wróciła więc do pokoju.

— Bardzo ładnie wyglądasz, kiedy się umalujesz — powiedziała Alice. — Naprawdę dużo doroślej.

— Mam nadzieję — odparła Lencia. — Nie zapominaj, że mam o wiele więcej lat niż ty. Alice roześmiała się.

— Nie zapomnę, a jeśli mnie zapytają powiem, że jesteś dla mnie jak najsurowsza guwernantka.

— Lepiej się pośpieszmy — popędzała siostrę Lencia — bo za chwilę będziemy spóźnione.

Zbiegły po schodach. Na korytarzu wpadły na diuka i Pierre'a.

- To cud! — wykrzyknął gospodarz. —

Punktualne kobiety i to aż dwie!

— Jest pan zaskoczony, bo sądzi pan wszystkie kobiety według swoich rodaczek—
odparła Lencia. — Angielki nigdy się nie spóźniają gdy w grę wchodzą konie.

— Cóż, więc nie każmy im czekać — powiedział diuk i ruszył w stronę drzwi.
Stajenni przyprowadzili cztery konie. Lencji wskazano pięknego i zadbanego
wierzchowca.

Montrichard najwyraźniej podejrzewał, że dziewczyna nie poradzi sobie z gorzej
ułożonym zwierzęciem. Lencia uśmiechnęła się, rozbawiona.

Gdy wyjechali z parku w szczerę pole, spięła konia. Trudno było pokonać dobrych
jeźdźców w galopie.

Wreszcie Lencji udało się wysforować naprzód. Wiedziała, że diuk ją obserwuje. Kiedy
wreszcie zatrzymali konie, powiedział:

— Miałem rację. Skoro jest pani Angielką musi pani dobrze jeździć, a w siodle jeszcze bar-
dziej przypomina mi pani Dianę de Poitiers.

_ To mojej siostrze powinien pan opowiadać

o Dianie — odparła Lencia. — Jest jej ulubioną bohaterką.

— Dziwię się, że pani na to pozwala — zażartował diuk—biorąc pod uwagę, że ta dama była kpchanką Henryka II.

Lencia uśmiechnęła się.

— Wobec historii stosuję inny system ocen. Królewskie kochanki roztaczają wokół siebie czar, którego brak w prawdziwym życiu.

Diuk spojrział na dziewczynę ze zdziwieniem, po czym spytał:

— A co z metresami księcia Walii*? Lencia stropiła się. Zapomniała, że księżę Walii był przedmiotem plotek, najpierw z powodu przyjaźni z Lily Langtry, potem zaś, pomijając już inne historie, z racji romansu z hrabiną Warwick.

Milczała, lecz nie wątpiła, że diuk zna jej myśli. Po chwili powiedział:

— Właśnie. I nie jest to najlepszy wzór dla młodych panienek.

Lencji przyszło do głowy powiedzenie „przygarnął kocioł garnkowi”.

Nie zacytowała go jednak w obawie, iż odpowiedź zabrzmiałaby zbyt poufale. Zamiast tego rzekła:

— Nie powinien pan wierzyć we wszystko, co się słyszy o rodzinie królewskiej, a przynajmniej nie bardziej wierzyć, niż my bierzemy za dobrą monetę opowieści o rozrywkach Paryża i fortunach wydawanych na tamtejsze piękności.

***księżę Walii - przyszły Edward VII (1841-1910) przyp. red.**

— Doprawdy, lady Winterton — odparł diuk — pani musi mieć odpowiedź na wszystko.

— Obawiam się, że raczej dotyczy to pana — broniła się Lencia.

— Być może chciałem zobaczyć pani reakcję na niezapomnianą opowieść o Dianie i Henryku II — ciągnął diuk. — Pani de Poitiers była bardzo kobieca i szczerze kochała swego protektora. Pod jej ręką Francja stała się bogatsza niż kiedykolwiek przedtem.

— Proszę opowiedzieć to wszystko Alice — powtórzyła Lencia.

— Wolę rozmawiać z panią — odparł. — Myślę, lady Winterton, że znaleźlibyśmy wiele wspólnych zainteresowań i tematów.

— Na razie mogę tylko panu oznajmić, jak bardzo cieszy mnie ta przejażdżka. Doskonale wiem, *monsieur*, że wybrał pan dla mnie spokojnego i uległego konia. Jutro znowu zamierzam panom towarzyszyć, ale chciałabym dosiąść wierzchowca trudniejszego do okiełznania.

— Teraz mówi pani tonem, jakiego od początku oczekiwałem — powiedział diuk.

— Wierzyłem, że pod tą spokojną, dystygowaną powierzchownością, która jest oczywiście niezwykle imponująca, kryje się natura żywiołowa i żądna ryzyka.

Jest nazbyt bystry. To może wpędzić nas w tarapaty, pomyślała Lencia. Odezwała się nieco oschle:

— Chcę tylko być sobą i niczego nie udaję.

— Jest pani kobietą, jaką pragnąłem spotkać — odparł diuk. — Intrygująca. Wyczuwam w pani tajemnicę, którą muszę jakoś rozwiązać.

Lencię speszyła przenikliwość Montricharda.

Dziewczyna wysunęła się więc nieco do przodu i ruszyła galopem. Wiedziała, że w ten sposób uniemożliwi dalszą rozmowę. Czowała bowiem, że flirt przybiera dość kłopotliwy obrót. Diuk próbował się dowiedzieć jak najwięcej.

Przez godzinę jeździli po pięknej okolicy.

Montrichard opowiadał gościom o dzikiej zwierzynie, zamieszkującej pobliskie lasy jak za czasów Franciszka I.

— Jelenie, odyńce, sarny — wymieniał.

Alice z wypiekami słuchała o zabawach i polowaniach. Mimo to, ile razy miała okazję, odwracała głowę, by choć z daleka spojrzeć na Chaumont. Diuk i Pierre nie mogli nie dostrzec, że dziewczyna liczy minuty do powrotu w tamto miejsce.

Gdy wrócili do zamku, czekało już na nich obfite śniadanie. Nie przebierając się, poszli wprost do jadalni.

Alice skończyła jeść pierwsza i od razu zapytała:

— O której wyruszamy?

— Przypuszczam — powiedział diuk — że próbuje mnie pani namówić na kolejny wyjazd do Chaumont. Dobrze więc, proszę się przebrać, a ja tymczasem zabiorę wszystkie niezbędne nam klucze.

Alice obdarowała go ślicznym uśmiechem.

— Wiedziałam, że pan zrozumie — powiedziała. — Nie mogę stracić więcej czasu.

— Nie, oczywiście, że nie — zgodził się diuk. — Pierre i ja dopilnujemy, aby wieczorem była pani tak zmęczona, żeby nie mieć siły na nic aż do jutra.

— Teraz nie jest pan już taki miły — Alice udała nadąsaną.

Wybiegła z jadalni. Lencia ruszyła wolniejszym krokiem, pamiętając, że powinna zachowywać się jak poważna kobieta. Diuk odprowadził ją do holu.

— Proszę sprawić, by wyglądała pani jeszcze piękniej niż w tej chwili — powiedział. — Chcę, by Chaumont ujrzało panią w pełnej krasie.

Lencia roześmiała się.

— Myślałam, że to my jedziemy zobaczyć Chaumont.

— Ten zamek widział już wiele piękności —

odparł diuk — ale jestem gotów postawić każdą sumę, że piękność, którą tam dzisiaj przywiozę, przyćmi wszystkie pozostałe.

— Oby pan nie przegrał — powiedziała Lencia.

— Mogę od razu podwoić stawkę.

Lencia śmiejąc się weszła na schody. Jakie to zabawne, bawić się i przerzucać słowami.

Przedtem nigdy tego nie robiła chyba że w wyobraźni. Ojciec nie lubił takiego przekomarzania. Traktował rozmówcę serio. Lencia czuła zaś, że diuk lubi prowokować, by sprawdzić reakcję pozwalającej się wciągnąć w dyskusję ofiary. Dam ja mu nauczkę, powiedziała sobie.

Pokojówka czekała już, by pomóc Lencji przebrać się w jedną z pięknych sukni lady Armeron.

Dziewczyna miała wrażenie, że w delikatnym błękitcie nie wygląda dość poważnie. Upięła więc włosy nieco wyżej i założyła małe kolczyki z pereł.

Otrzymała je w spadku po babce. Matka nigdy nie pozwalała Lencii ich nosić. Kolczyki nie są odpowiednie dla młodych dziewcząt, mawiała. Lencia znalazła je, pakując się i zabrała w nadziei, że mogą się przydać.

Właśnie kolczyki przypomniały jej o obrączce. A to oznaczało, że po raz kolejny musiała wejść do pokoju mamy.

Szkatułka z biżuterią stała na toaletce.

Najcenniejsze klejnoty były, oczywiście, przechowywane w sejfie. Część drobnej biżuterii matka trzymała jednak w swoim pokoju. Zbyt wiele zachodu wymagałoby częste sięganie do sejfu.

Lencia znalazła ślubną obrączkę. Na szczęście złote kółko doskonale pasowało na serdeczny palec jej lewej ręki. Dziewczyna zabrała też pierścionek z perłą, który zamierzała zakładać do sukni wieczorowej, i pasujący do niego naszyjnik. Zawahała się nad misternie zdobioną diamentową kolia. Skoro mają nocować w hotelu, tak elegancka biżuteria wydawała się zbyt cenna.

Po chwili wahania wsunęła jednak kolia do swojej szkatułki.

Teraz, szykując się do wizyty w Chaumont, pomyślała, że jeśli założy kolczyki, będzie bardziej przypominać nobliwą wdowę, za którą pragnęła uchodzić. Zresztą tak pięknie wyglądały w zestawieniu z ozdobionym aksamitnymi kwiatami kapeluszem, z którego spływały dwa długie pióra.

Alice weszła, by sprawdzić, czy siostra jest już gotowa. Na widok Lencii wykrzyknęła:

- Ach, wyglądasz wspaniale! Na pewno diuk też tak pomyśli!

— On tylko prawi komplementy — odparła Lencia - a ja w nie nie bardzo wierzę. Pamiętaj, że Francuzi uważają miłe słówka za przejaw dobrych manier i momentalnie zapominają wszystko, co mówili.

- A ja lubię słuchać komplementów—odrzekła Alice. — To właśnie zdecydowanie różni Francuzów od Anglików, którzy potrafią tylko zażarcie dyskutować o połowach i polowaniach.

Lencia roześmiała się.

— Cóż, ciesz się zatem komplementami, póki możesz — powiedziała. — Niedługo wrócimy do domu i będziemy zmuszone wysłuchiwać o szwedzkich sukcesach naszej macochy.

Alice skrzywiła się.

— Na pewno to nas nie minie. Ale jeśli przyjedzie w gości ktoś interesujący, niewątpliwie zostaniemy odesłane do dziecięcego pokoju, żeby nie przeszkadzać w salonie.

Lencia pomyślała że to bardzo prawdopodobne. Czuła, że nieżyczliwość macochy usprawiedliwia samowolną wyprawę do Francji.

— Ach, chodźmy już — powiedziała Alice. — Tracimy czas rozważając, co będzie w domu. Jesteśmy we Francji i zaraz otworzą się przed nami bramy Chaumont.

Powiedziawszy to, wyszła z pokoju. Lencia po raz ostatni raz przejrzała się w lustrze i ruszyła za siostrą

Powóz już czekał.

Diuk i Lencia usiedli na tylnym siedzeniu, a Alice i Pierre naprzeciwko nich. Lencia wiedziała, że dla Alice liczyło się tylko to, że byli w drodze do Chaumont. Gdy dotarli na miejsce, diuk wprowadził ich innym niż poprzednio wejściem. Minęli cztery ogromne kordegardy, ułożone na planie krzyża greckiego. Przecięta pionowym rzędem okien klatka schodowa zawiodła ich na krużganki. Roztaczał się stamtąd widok na skomplikowany rysunek linii dachu, zwieńczone spiczastymi hełmami baszty, lukarny i koronkowe attyki. Diuk wyjaśnił, że krużganki były ongiś wyśmienitym punktem obserwacyjnym, skąd damy dworu mogły oglądać takie widowiska jak polowania, turnieje i uroczyste wyjazdy. — Ibale — dodał Pierre. Alice krzyknęła słumionym głosem, jakby coś jej nagle przyszło do głowy. — Och, proszę wydać bal! — zwróciła się do diuka. — Jakże ekscytujące byłoby obserwować stąd gości, niczym Franciszek I, który tchnął życie w tę budowlę. — Myślę, że raczej zaproszę panie na bal w moim zamku — odparł Montrichard. — Pierre, musimy pomyśleć o jakimś późniejszym terminie, może latem. — Nigdy nie byłam na balu — przyznała się Alice. — Może, jeśli nie jestem wystarczająco dorosła, by uczestniczyć w tańcach, mogłabym oglądać wszystko z takiego miejsca jak to. — Jeżeli wydam bal — odparł szarmancko diuk — obie panie będziecie moimi honorowymi gośćmi.

Alice aż podskoczyła z radości. Lecz gdy napotkała spojrzenie Lencii, przypomniała sobie, że nawet gdyby została zaproszona, nie mogłaby przybyć. Nigdy przecież nie zdołają wytłumaczyć ojcu, w jaki sposób zaprzyjaźniły się z Valaire'em i Pierre'em.

Na moment radość zniknęła z jej oczu. Dziewczyna bez słowa odwróciła się i odeszła. Inni ruszyli za nią. Lencia nie powiedziała ani słowa. Mimo to była przekonana że diuk wyczuł, iż wkroczył na śliski teren. Z pewnością to wykorzystają pomyślała.

Gdy znaleźli się w sieni, diuk otworzył drzwi wiodące do komnat udostępnionych dla publiczności.

Przewodnik oprowadzał właśnie sporą grupę turystów. Ku zaskoczeniu Lencii w tłumie kręcił się hrabia Pontlevoy.

Zauważył Alice, która wyprzedziła resztę towarzystwa, i lekkim krokiem podszedł do niej.

— Gdzie pani była? — zapytał. — Szukałem pani wczoraj i czułem, że znajdę ją tutaj.

Zanim Alice zdążyła odpowiedzieć, diuk, który właśnie stanął w drzwiach, odezwał się ostro:

— Panna Austin jest ze mną Pontlevoy, i to ja oprowadzam ją po zamku.

Hrabia drgnął i spojrzał na Montricharda z niechęcią.

— Obiecałem panie Austin pokazać zamek — powiedział ze złością.

— Chociaż nie mogłeś dotrzymać obietnicy — dodał diuk. — Ze mną zwiedziła zaś te części zamku, które zamknięte są dla publiczności.

Ostatnie słowa wypowiedział tonem obelgi. Hrabia był wściekły.

— Mogłem się spodziewać, że się wtrącis w nie swoje sprawy.

— To nie jest kwestia wtrącania się — odparł diuk. — Lady Winterton i jej siostra są moimi gośćmi i mogę cię zapewnić, że mają odpowiednią opiekę i nie potrzebują niczyjego towarzystwa.

— Dokładnie takiej odpowiedzi spodziewałem się od *monsieur Mille-Feuilles* — odrzekł hrabia.

Było oczywiste, że stracił panowanie nad sobą i pragnął obrazić przeciwnika.

— Więc cię nie rozczarowałem — lodowatym tonem odparł diuk.

Ujął Lencię pod ramię i poprowadził w stronę drzwi. Alice i Pierre ruszyli za nimi.

Diuk ostentacyjnie zatrzaskał z hukiem drzwi przed nosem Pontlevoya.

— Cieszę się, że dał mu pan taką odprawę — powiedziała Lencia.

— Może hrabia tylko próbował być miły — zaprotestowała Alice. — Naprawdę opowiadał mi wiele o Chaumont i zachwycał się nim.

— Wątpię, by ten człowiek silił się na grzeczność, gdyby nie była pani piękną młodą dziewczyną — powiedział diuk. Dlatego proszę o nim zapomnieć. Zapewniam, że nigdy nie spotka go pani w moim domu.

Alice nie odpowiedziała.

Kilka chwil później, gdy oddaliła się z Pierre'em, Lencia, która specjalnie nieco zwolniła kroku, zwróciła się do diuka:

— Dziękuję, że go pan odprawił. Czułam, że jest nieodpowiednim dla nas towarzystwem, gdy tylko zaczepił nas na promie.

— Proszę się tym więcej nie martwić — odpowiedział diuk. — Pontlevoy nie cierpi mnie, bo odmówiłem utrzymywania z nim znajomości, chociaż mieszka w pobliżu. Dlatego teraz rozsiewa o mnie paskudne plotki. Na szczęście, niewielu w nie wierzy.

— Nazwał pana *monsieur Mille-Feuilles* — odparła Lencia. — Dlaczego?

Diuk uśmiechnął się nieco cynicznie.

— Sądziłem, że to dla pani oczywiste.

— Tysiąc liści — przetłumaczyła.

— Może powinien powiedzieć *Mille-Fleurs*. Lencia zastanowiła się przez chwilę.

— To znaczy tysiąc kobiet. Tak o panu mówią? Diuk niedbale machnął ręką.

— Powiedzmy, że trochę przesadzają. Zapadła kłopotliwa cisza. Wreszcie Lencia zapytała:

— Czy jest pan dzięki temu szczęśliwy?

— Lubię kobiety, zwłaszcza piękne kobiety — uśmiechnął się diuk. — Jak tu winić mężczyznę, że nie odrzuca tego, co ofiarowują mu bogowie?

— A jednak — zaoponowała Lencia — powtarza pan za Franciszkiem I: „Ploche kobiety...”

— Uważam, że na swój sposób są równie pło-

che jak mężczyźni — powiedział Montrichard. — Tyle że nie tak łatwo przychodzi im przeskakiwanie z kwiatka na kwiatek.

Weszli do pokoju pełnego pięknych mebli z epoki.

Lencia, nie zastanawiając się nad tym co robi, usiadła na sofie.

— Dlaczego dotąd się pan nie ożenił? — zapytała.

— Ożeniłem się — odparł diuk.

Zaskoczyła ją odpowiedź, chociaż dziewczyna sama nie wiedziała dlaczego. Nigdy nie myślała o Montrichardzie jako o żonatym mężczyźnie.

— Byłem żonaty — powtórzył diuk. — Jak pani wie, często zawiera się małżeństwa z rozsądku, by połączyć wielkie rody. Miałem dwadzieścia jeden lat. Powiedziano mi, że panna jest bardzo ładna. Gdy ją ujrzałem, nie zawiodłem się. Była naprawdę piękna, ale wyczuwałem w niej coś dziwnego, czego nie rozumiałem.

Lencia słuchała uważnie. Po tonie, jakim mówił, wносиła, że są to dla diuka bardzo bolesne wspomnienia.

— Tak jak powiedziałem — ciągnął — nasi ojcowie ustalili, że zawrzemy małżeństwo.

Niemal nie znałem mojej narzeczonej. Nigdy też, aż do dnia ślubu, nie zostaliśmy sami.

— I co się stało? — zapytała Lencia.

— Podczas miesiąca miodowego — odparł diuk — tak starannie wybrana dla mnie żona zaczę-

ła przejawiać nienormalne reakcje. Czasami strasznie krzyczała, a po chwili traciła przytomność.

Lencia spojrzała na niego z przerażeniem, ale nie odezwała się, więc diuk opowiadał dalej:

— Najpierw ataki takie zdarzały się rzadziej, może raz na miesiąc. Potem coraz częściej.

Zwołałem konsylium lekarskie. Specjaliści uznali moją żonę za chorą psychicznie.

Dowiedziałem się wówczas, że jej rodzice wiedzieli o chorobie na długo przed naszym ślubem.

Lencia krzyknęła.

— To potworne! Jak mogli zrobić coś takiego?!

— Chcieli, by ich córka została księżną Montrichard i nic innego nie miało znaczenia.

— To okropne—Lencia była wstrząśnięta.—

I co pan zrobił?

— Wstydziłem się swej łatwowierności, więc próbowałem to ukryć. Lecz stan mojej żony pogarszał się z dnia na dzień. Wreszcie zabrano ją do zakładu dla obłąkanych. Zmarła rok temu i, jak sama pani rozumie, była to dla mnie wielka ulga. Ale nigdy nie wybaczyłem tym, którzy mnie oszukali.

Lencia usłyszała gorycz w jego głosie.

— Rozumiem. To musiało być dla pana straszne. Był pan taki młody i musiał pan sobie poradzić z koszmarem.

— Zbyt młody — odparł. — Pojechałem do Paryża i zrozumiałem, że mężczyzna może cieszyć się życiem, nie będąc uzależnionym od żadnej kobiety. Postanowiłem, że nigdy więcej się nie ożenię.

— Rozumiem — powtórzyła Lencia. — Bardzo mi przykro.

— Niepotrzebnie — odrzekł diuk. — Jako *monsieur Mille-Feuilles* cieszyłem się każdą chwilą ostatnich sześciu lat. Jestem wolnym człowiekiem, dokładnie tak jak chciałem.

— Oczywiście — zgodziła się — ale któregoś dnia zakocha się pan.

Diuk skrzywił usta i rzekł:

— Naprawdę myśli pani, że dotychczas nie byłem zakochany?

— Jestem pewna, że nie. W przeciwnym razie nie mówiłby pan takich rzeczy. Kiedy zakocha się pan, a na pewno któregoś dnia to nastąpi, będzie to zupełnie inne uczucie niż paryskie flirty czy romanse z płochymi kobietami.

— Może jest pani prorokiem albo jasnovidzem?

— Po prostu mówię prawdę — powiedziała Lencia. — Jeśli naprawdę pan kogoś pokocha, zrozumie pan, co miałam na myśli.

— A jeżeli nigdy mnie to nie spotka? — odparł diuk i nie czekając odpowiedzi, zwierzał się dalej: — Niejeden raz powtarzałem sobie: „To coś innego, czuję się jak nigdy dotąd”. Ale zawsze kończyło się w ten sam sposób i, szczerze mówiąc, mam już dosyć oczekiwania na miłość.

— Dlatego, że nigdy nie kochał pan naprawdę — powtórzyła Lencia.

Myślała o rodzicach, o tym jak szczęśliwi byli przez wszystkie spędzone razem lata.

— Sądzę — powiedziała powoli—że człowiek zakochuje się, gdy spotyka, jak to nazywali Grecy, „swoją drugą połowę”. I nie ma wątpliwości, że to ta jedna jedyna na świecie osoba, której się szukało.

— I pani ją znalazła? — zapytał diuk. Lencia, skoncentrowana na jego, a nie własnych problemach, bez zastanowienia odparła:

— Nie, modłę się, by mnie to spotkało i jestem pewna, że któregoś dnia tak się stanie. Nagle zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. Zerwała się na równe nogi.

— Rozmawialiśmy o panu. Moje sprawy nie są tu istotne. Dlatego proszę obiecać mi, że będzie pan szukał dalej, jak Jazon szukał złotego runa. Wszyscy w głębi serca pragną sięgnąć gwiazd.

Nie wiedziała, skąd te właśnie słowa przysły jej do głowy, ale już zostały wypowiedziane, więc trudno je było odwołać.

Speszona swoim wybuchem, Lencia wyszła na balkon. Kilka sekund później dołączył do niej diuk.

— Teraz jest pani dla mnie jeszcze większą zagadką, jeszcze trudniej mi panią zrozumieć.

— Nie o mnie chodzi — odparła. — Jesteśmy jak statki, mijające się w ciemnościach nocy. Powinien pan myśleć o sobie i o własnej przyszłości.

— Robiłem to przez wystarczająco długi czas — powiedział diuk. —A teraz kolejny liść zatańczył u mych stóp i znów nabieram wiary w życie.

— I tak powinno być — odrzekła Lencia. — Obiecuję panu, któregoś dnia marzenia się ziszcza.

Diuk już miał odpowiedzieć, gdy Alice i Pierre weszli do pokoju.

— Wdrapaliśmy się niemal na dach — oświadczyła Alice. — Jestem pewna, że widziałam między drzewami dzika.

— Cóż, lepiej się do niego nie zbliżać — ostrzegł jądiuk. — Dziki mogą być niebezpieczne, zwłaszcza w gromadzie.

— Za nic w świecie nie poszłabym wieczorem do lasu. Nawet gdy jestem wśród murów, las po zachodzie słońca wydaje mi się przerażający. Zające przemykają wśród poszycia, jelenie wybiegają w najmniej oczekiwanym momencie.

— Znacznie przyjemniej jest zostać w domu i wywoływać duchy — stwierdził Pierre.

— Niestety, nie ma duchów w naszym... — Alice nagle zamilkła.

Właśnie miała powiedzieć „zamku”, gdy dosięgło ją ostrzegawcze spojrzenie siostry.

Po chwili przerwy raczej nieudolnie dokończyła:

— ...domu.

— Cóż, w zamku wuja Valaire'a jest ich sporo — odparł Pierre — więc lepiej uważać, bo można wpaść na kogoś zupełnie niespodziewanie. Widma przyglądać się będąz góry, gdy będzie pani leżała w łóżku.

— Chce mnie pan nastraszyć! — krzyknęła Alice.

— Proszę nie zwracać na niego uwagi — uspokajał jądiuk. — Nigdy nie opowiadam takich bzdur

o duchach, bo wiem, że niektóre kobiety naprawdę się ich boją.

— Na przykład gdy słyszą kroki za ścianą— roześmiał się Pierre.

Spoglądał na wuja prowokacyjnie.

— Jeśli próbujesz być impertynencki — diuk z trudem hamował gniew—jutro odjedziesz albo zabronię ci dosiadać moich koni.

— Nie, nie! — jęknął Pierre. — Przepraszam. Zabrzmiało to tak teatralnie, że wszyscy parsknęli śmiechem.

— Najsurowsząkarąbyłoby — zwróciła się do diuka Lencia — gdyby zamknął pan swe stajnie, a sam udał się na konną przejażdżkę.

— Właśnie tak mnie karano, gdy byłem chłopcem — powiedział Montrichard. — Na pewno zastosowałbym podobne sankcje i wobec Pierre'a, gdyby stał się zbyt zuchwały.

— Obiecuję, że będę się zawsze do ciebie zwracał tylko najgrzeczniejszym i najbardziej pełnym szacunku tonem — śmiał się Pierre. — Nie możesz skazać mnie na to, bym biegał wokół zamku, wołając: „Konia, konia! Królestwo za konia!”

— Na pewno nasz gospodarz nie mógłby być taki okrutny — oświadczyła Alice — skoro okazał tyle serca, zapraszając mnie tutaj. Czy możemy dalej zwiedzać Chaumont?

Diuk spojrział na zegarek.

— Chyba powinniśmy już wrócić na lunch — powiedział. — Pójdziemy inną drogą na wypadek,

gdybyśmy się mieli natknąć na pewne znacznie gorsze od duchów osoby.

Wszyscy wiedzieli, że mówi o Pontlevoyu.

Rzeczywiście byłby to ogromny błąd pozwolić sobie na kolejną upokarzającą scysję z hrabią pomyślała Lencia.

Opuścili *chateau* przez drzwi, do których klucz posiadał tylko diuk, i bez dalszych nieprzyjemności dotarli do powozu.

Wkrótce znaleźli się w Richard, gdzie czekał na nich przepyszny lunch. Było już dość późno, gdy wreszcie wyszli z jadalni.

— Miałbym teraz ochotę na partię tenisa — oświadczył Pierre. — Wujku Valaire, nie zagrałbyś ze mną?

— A co z naszymi gośćmi?

— Obie gramy w tenisa — odparła Lencia — i mam nadzieję, że jesteśmy dla panów godnymi przeciwniczkami.

— Więc idźcie panie przebrać się w wygodne buty — odparł diuk — i wkrótce się przekonamy, jak sobie radzicie na korcie.

Gdy biegły po schodach, Alice powiedziała:

— Co za szczęście, Lencio, że grasz tak wspaniale.

— Ty też bardzo się poprawiłaś przez ostatni rok — odparła siostra. — W każdym razie będzie to dobra nauczka dla naszych panów, żeby nas nie lekceważyli.

— Są tacy mili — stwierdziła Alice. — Byłam naprawdę zadowolona, że Montrichard odpra-

wił hrabiego, kiedy ten zachował się tak ordynarnie. Co on miał na myśli, nazywając diuka *monsieur Mille-Feuilles*?

— To pewnie jakaś francuska obelga — odparła wymijająco Lencia.

Okazało się, że zarówno wuj jak i siostrzeniec doskonale grają w tenisa ale i tak zdołały dotrzymać im kroku. Lencia serwowała z wielką jak na kobietę, siłą Nie na darmo latami pobierała lekcje tenisa.

Gdy się zmęczyli, usiedli na trawniku pod drzewami.

— Oczywiście, wyjeżdżając z Anglii, nie oczekiwaliśmy tego wszystkiego — odezwała się Alice. — Aż boję się pomyśleć, co będzie potem.

— Mogę powiedzieć, co będzie po obiedzie — odparł Pierre. — Włączymy nowy fonograf wuja Valaire'a i będziemy tańczyć, chyba, że pada pani z nóg.

— Chce mnie pan najwyraźniej obrazić — odrzekła Alice. — Świetnie, że w Richard jest fonograf. Nigdy, szczerze mówiąc, czegoś podobnego nie widziałam.

— Bo nie mieszka pani z moim wujem — odparł Pierre — On zawsze ma jako pierwszy wszystkie nowinki techniczne.

Lencia popatrzyła na diuka.

— To prawda? — zapytała.

— Staram się — odpowiedział. — Nudzi mnie czytanie w gazetach o wynalazkach, jeśli nie mogę ich wypróbować.

- Kiedyś też czytałam o fonografie — powiedziała Lencia.
- Szczerze mówiąc, jeszcze nie odkrył, że właśnie nabyłem berliński gramofon.
- Fantastycznie — ucieszyła się dziewczyna.
- Wydaje mi się, że w nadchodzących latach nastąpi wielki rozwój techniki dźwięku — powiedział diuk. — Ja zaś chciałbym jutro pokazać pani coś z innej dziedziny. Wynalazek, nad którym pracuję od pewnego czasu.
- Co to jest?
- Łódź motorowa. Można nią pływać po Loarze, a jak pani wie, jest ona miejscami bardzo płytka.
- To niezwykle interesujące — powiedziała Lencia.
- Potem dodała, zniżając głos:
- Jest pan dla nas taki dobry. Dzięki panu moja siostra ma cudowne wakacje.
- Mam nadzieję, że i pani również.
- Radość ogarnia mnie na samą myśl o wszystkim, co tu zobaczyłam, i czuję się szczęśliwsza niż umiem wyrazić.
- Właśnie to chciałem usłyszeć — odparł. — Ja też jestem bardzo zadowolony, że mogę panie gościć. Piękne kobiety dodają roku pięknym miejscom.
- Po raz kolejny obdarzył ją komplementem, ale tym razem Lencia zdołała uśmiechnąć się, nie oblewając przy tym rumieńcem.
- Jak długo jest pani w żałobie? — zmienił nagle temat Montrichard.

Lencia zapomniała o wyimaginowanym mężu i, myśląc o matce, odpowiedziała:

— Przed miesiącem minął rok, więc już nie muszę ubierać się na czarno.

— Myślę, że przy złocistym kolorze włosów i jasnej karnacji— filozoficznie odrzekł diuk

— w czerni wygląda pani zbyt teatralnie, chociaż, oczywiście, nie mniej pięknie.

— Wolę jasne kolory — oświadczyła Lencia — i teraz, gdy będę mogła uczestniczyć w balach, zamówię sobie kilka pięknych błękitnych lub może różowych sukni.

— W których będzie pani wyglądała jak różany pączek — odpowiedział diuk — a może powinienem powiedzieć jak kwitnąca róża?

— To drugie byłoby, oczywiście, bliższe prawdy — pośpiesznie odrzekła dziewczyna.

— Wcale nie jestem przekonany. Jest w pani tyle młodości. Szczerze mówiąc, trudno mi uwierzyć, że ma pani więcej niż dwadzieścia lat.

Lencia roześmiała się z przymusem.

— Och, to tylko komplementy. Żadna kobieta nie chce wyglądać na swoje lata.

— To zależy, ile ma tych lat. Jest w pani coś bardzo młodego, co sprawia, że wydaje się pani niewiele starsza od Alice.

Lencia znowu się zaśmiała.

— Chyba wszyscy czasem chcielibyśmy cofnąć czas. Ale proszę pomyśleć, gdybym była debutantką jak nudna musiałaby być rozmowa ze mną.

Montrichard. — Uważam, że idea oczekiwania na kogoś, w kim można zakochać się do szaleństwa

— Dlaczego tak pani sądzi? — zdziwił się diuk.

— Zawsze mi mówiono, że debiutantki nudzą światowców, takich jak pan, i że kawalerowie boją się polujących na zięcia ambitnych matek.

Po porannej rozmowie nie powinna była tego mówić, ale już się stało.

Mimo to diuk nie wyglądał na urażonego.

— Możliwe, że jest w tym nieco racji, ale we Francji nie ma to aż tak wielkiego znaczenia.

— Chce pan powiedzieć, że Francuzi ustalają kwestie małżeństwa zgodnie z rozsądkiem

— powiedziała Lencia.

— Szybko się pani uczy — odparł z uznaniem. — U nas mężczyzna nie musi szukać kandydatki na żonę, bo rodzice zrobią to za niego.

— Uważam, że to potworny pomysł — Lencia otrząsnęła się z niechęcią. — Zresztą wystarczy popatrzeć na tragedię, która pana dotknęła.

— Taka historia zdarza się raz na milion — odparł diuk. — A ponadto uważam, że błękitna krew powinna się łączyć z sobą równą. Jak wiadomo, Francuzi są bardzo dumni ze swych arystokratycznych rodów i stanowczo twierdzą, iż nie powinny one hańbić się żadnym mezaliansem.

— To samo dotyczy rodzin królewskich. Dlatego wybaczymy naszym władcom, takim jak Karol II, czy wspomniany dziś książę Walii, że szukają rozrywek poza pałacem.

— Często z oplakany skutkiem — dodał

i bez pamięci, jest znacznie bardziej pociągająca. Lecz niestety, w życiu udaje się to nader rzadko.

— Któregoś dnia uda się to również panu — odparła Lencia. — Tak jak powiedziałam dzisiaj rano, nie powinien się pan czuć skazany na jałowe miłości. Jest pan młody i wszystko przed panem. Pański anioł stróż czuwa i zadba, by spotkał pan odpowiednią osobę. Jestem tego pewna.

Mówiła z ujmującą szczerością. Diuk wyciągnął rękę i uścisnął dłonie dziewczyny.

— Pierwszy raz w życiu—rzekł — ktoś skierował do mnie takie słowa. Jestem bardzo wdzięczny.

Lencia uśmiechnęła się. Nagle zdała sobie sprawę, że jego dotyk sprawił, iż przebiegł ją dreszcz. Nie umiała tego pojąć. Wiedziała jedynie, że nigdy dotąd czegoś podobnego nie doznała.

Rozdział 5

Tego wieczoru, po kolacji, Pierre i Alice tańczyli przy dźwiękach gramofonu, mimo iż diuk twierdził, że nie ma w Richard płyt z odpowiednią do tańca muzyką.

— Muszę zaplanować jutrzejszy dzień — oświadczył, zanim odszedł do sypialni. —

Wpadłem na pewien pomysł, który, mam nadzieję, przypadnie paniom do gustu.

Wszyscy spojrzeli na gospodarza z oczekiwaniem, a on mówił dalej:

— Po pierwsze, wyruszymy na przejażdżkę nie przed, ale po śniadaniu, inaczej byłoby to zbyt męczące. Natomiast po lunchu chciałbym pokazać wam moją niezwykłą łódź motorową.

— Chętnie ją zobaczę — powiedziała Lencia.

— Obawiam się, że Alice poczuła się rozczarowana — kontynuował diuk — ale mogę obiecać, iż pojutrze zwiedzimy przynajmniej trzy *chdteau*. Ta wizja powinna wprowadzić ją w dobry nastrój.

— Trzy? Fantastycznie! — odparła Alice. — Chociaż jutrzejszy dzień będzie trochę zmarnowany.

Na te słowa wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Montrichard rzekł:

— Alice, może wybaczy mi pani, kiedy się dowie, że na jutrzejszy wieczór zaprosiłem kilku muzyków z prawdziwego zdarzenia, którzy zagrają nam do tańca.

Dziewczyna klasnęła w ręce.

— Nasz własny bal!—wykrzyknęła.

— Właśnie — potwierdził diuk. — Mały bal specjalnie dla nas obojga, a miejmy nadzieję, że i reszta towarzystwa się do nas przyłączy.

Alice bez zastanowienia podbiegła do Montricharda i, na dziecięcą modłę, oparła policzek o jego ramię.

— Jest pan taki dobry — powiedziała. — Nie wiem jak panu dziękować.

— Podziękujecie mi obie panie, pięknie wyglądając jutro wieczorem — odparł diuk.

Idąc na górę, do sypialni, Alice podekscytowana mówiła wciąż o tańcach przy, jak to nazwał Montrichard, prawdziwej muzyce. Już przeboleła, że przez jeden dzień nie ujrzy swego ukochanego zamku.

Lencia zaś była zadowolona, że może później wstać następnego ranka.

Na drugi dzień dziewczęta zeszły na śniadanie w strojach do konnej jazdy.

— W mojej posiadłości jest wiele miej sc, które chciałbym pokazać — powiedział diuk, gdy wstali od stołu. — Myślę, że powinny przypaść paniom

do gustu, a Alice, jeśli będzie miała szczęście, zobaczy prawdziwego dzika.

Dosiedli koni i ruszyli. Lencia pomyślała, że diuk nie docenia piękna tych okolic, które jej aż zapierało dech w piersiach. Przed oczyma dziewczyny przesuwały się lasy, pastwiska, łąki. Trudno było wyobrazić sobie piękniejsze widoki.

— To iście bajkowa sceneria—zagadnęła diuka. — Ma pan dużo szczęścia, że może pan tu mieszkać.

— Też tak sądzę — rzekł Montrichard — i dlatego staram się, aby mój zamek stawał się coraz piękniejszy.

— Podziwiałam już niektóre z pańskich skarbów — powiedziała Lencia — domyślam się, ile one dla pana znaczą.

— Niektóre z tych dzieł sztuki są niemal równie piękne jak pani — odparł — i gdybym je stracił, żałowałbym podobnie jak każdy mężczyzna, który zdobyłby pani względy, byłby zrozpaczony zmianą pani uczuć.

Znowu z nią flirtował.

Jednocześnie jednak Lencia czuła, że w jego słowach brzmi szczerą nutą którą trudno było zignorować.

Próbowała zmienić temat, ale diuk ciągnął uparcie:

— Zastanawiam się, czy jest coś, co robi pani źle. Konno jeździ pani lepiej niż którakolwiek ze znanych mi kobiet. W tenisa, jak na swą płęć, gra pani

doskonale. Poza tym pani uroda sprawia oczywiście, że serce każdego mężczyzny zaczyna bić żywiej. Lencia uśmiechnęła się, a on mówił dalej:

— Chciałbym tylko wiedzieć, Lencio, dlaczego pani małżeństwo nie było szczęśliwe.

— A kto powiedział, że nie było? — zapytała Lencia.

— Sama pani stwierdziła, że nie znalazła doskonałej miłości. Stąd wniosek, że małżeństwo musiało panią rozczarować.

— Nie chciałabym o tym mówić— pośpiesznie odparła dziewczyna.

Spięła konia, lecz diuk zatrzymał ją:

— Lencio, nie może pani wciąż uciekać, bo wie pani równie dobrze jak ja, że jestem panią zafascynowany.

Lencia zauważyła, że od wczorajszego wieczoru diuk zaczął zwracać się do niej po imieniu, lecz uznała, że nie powinna na to reagować.

Zamiast tego powiedziała:

— Gdyby wiedział pan wszystko, szybko znudziłoby się panu moje towarzystwo i dlatego, *monsieur Mille-Feuilles*, mam zamiar zachować swoje tajemnice.

Mówiła beztrąsko, bo czuła, że to jedyny sposób, by złagodzić napięcie ich rozmowy.

Ku jej zaskoczeniu jednak diuk odparł poważnie:

— Naprawdę chce mnie pani w ten sposób zatrzymać przy sobie? U swych stóp?

Lencia odwróciła głowę.

Mimo że postanowiła nie dać się zwieść komplementom, przebiegł ją lekki dreszcz. Powtórzyła sobie więc, że to przecież Francuz i nie powinna wierzyć ani jednemu jego słowu.

— Czekam na pani odpowiedź — powiedział diuk po krótkiej chwili milczenia.

— Myślę, że nie zaszkodzi panu ta drobna odmiana— odparła Lencia. — Zapewne wszystkie paryskie piękności wpadają panu w ramiona, gdy tylko się pan pojawia.

— Tym razem to pani próbuje zgadywać — powiedział diuk. — Ja zaś, chociaż lubię szarady, wolę mieć pewność, że w końcu zdołam je rozwikłać.

— A jeśli tej nie zdoła pan rozszyfrować? — spytała Lencia.

— Wtedy będzie mnie pani nawiedzać nocami niczym duch.

Lencia pomyślała że w tych słowach było wiele prawdy.

Jeśli nie zdradzi diukowi swego sekretu przed powrotem do Anglii, nie będą mieli szansy na kolejne spotkanie.

— Wiem, o czym pani myśli — powiedział Montrichard. — Jeśli pozostawi mnie pani w nieświadomości, zawsze będę czuł, że przez zwykłą głupotę utraciłem coś, czego nie da się odzyskać.

— Nikt nie mógłby pana o to obwiniać — odparła Lencia. — Odpowiedź na niektóre pytania jest równie nieosiągalna jak gwiazdka z nieba.

Ruszyła, zanim diuk zdołał się odezwać.

W czasie lunchu Pierre rozprawiał o łodzi motorowej.

— Dzięki wujowi Valaire — powiedział z dumą — barki pływające po Loarze i po okolicznych kanałach wyposażone zostały w silniki Priestma-na. Z takim napędem poruszają się szybciej, co prowadzi do znacznych oszczędności.

— To fantastyczny wynalazek! — wykrzyknęła Lencia. — Nikt by nawet nie pomyślał o wykorzystaniu silników na barkach.

— Wręcz przeciwnie. Stosowano je już w Anglii — odparł diuk. — Był to okrętowy silnik Keystone'a zaopatrzonego w wysokociśnieniowy zapłon.

Na widok wyrazu twarzy obu dziewcząt Montrichard wybuchnął śmiechem.

— Nie rozumiem pani, o czym mówię, ale mogę przynajmniej wziąć na siebie całą chwałę za sprowadzenie do Francji silnika Priestmana który odniósł tu wielki sukces.

— I pewnie ten właśnie silnik ma pańska łódź motorowa? — nieco niepewnie spytała Lencia.

— Ma pani rację — odrzekł diuk. — Musiałem zamontować coś bardzo prostego, bo Loara jest miejscami tak płytką, że trzeba lawirować między łachami piachu, mogą się więc przydarzyć kłopoty z powodu zbyt małego zanurzenia łodzi.

— Rozumiem — powiedziała Lencia — i już nie mogę się doczekać, by zobaczyć to pańskie cudo.

-Jest naprawdę wyjątkowa — wtrącił Pierre — i jedyna w swoim rodzaju, oczywiście poza

nieudolną kopią, którą kazał zrobić dla siebie znajomy panny Alice, hrabia Pontlevoy.

— To nie jest mój znajomy — zaprotestowała dziewczyna. — Uważam, że jest okropny i mam nadzieję, że go więcej nie zobaczymy.

— Naprawdę skopiował pańską łódź? — zapytała Lencia.

— Tak, jak również wiele innych moich pomysłów — odparł diuk — ale nic nie mogę na to poradzić.

— Kopia nie jest dokładna, bowiem hrabia używa swej łodzi do innych celów niż wuj Valai-re — zażartował Pierre. — Zbudowano na pokładzie coś na kształt altany, co pozwala ukryć się tam z kobietą i nie być widocznym.

— Przestań o nim mówić — zirytował się diuk — i jedźmy wreszcie nad rzekę. Powóz czeka.

Koryto Loary w pobliżu Richard stanowiło niemal prostą linię. Daleko, w stronę Orleanu, ciągnęła się połyskująca wstęga rzeki. Poziom wody był niski, tu i ówdzie przezierały łachy piasku.

Na przystani oczekiwano już diuka i jego gości. Łódź kołysała się na wodzie, przycumowana przy nadbrzeżu. Okazała się mniejsza niż można było przypuszczać. Miała dwa siedzenia z przodu i dwa z tyłu.

Obejrzeni ją już mieli wsiadać, gdy diuk zwrócił się do Lencji:

— Chciałbym, zanim wyruszymy, pokazać pani coś jeszcze. Skonstruowałem specjalną dźwignię do podnoszenia łodzi, by ułatwić czyszczenie kadłuba od spodu z oblepiającego go mułu i piasku.

Wydaje mi się, że nikt dotychczas nie wymyślił podobnego urządzenia.

— Chętnie to zobaczę — powiedziała Lencia. Zawrócili na przystań. Pierre i Alice, pozostawieni samym sobie, ruszyli spacerem w dół rzeki.

Młody człowiek rzucał kamyki, ucząc Alice, jak ułożyć dłoń, by ślizgały się po tafli wody. Pracownik przystani wioślarskiej na prośbę diuka zademonstrował Lencji podnośnik do łodzi. Dziewczyna nie ukrywała podziwu.

— Naprawdę jest pan bardzo utalentowany, Valaire. I z pewnością pańskie wynalazki przydają się całej okolicy.

— Czasami chciałbym mieszkać nad głęboką rzeką—odparł diuk—lecz mimo wszystko kocham Loarę. Jest niepowtarzalnie piękną a jeśli sprawia kłopoty, to przecież można się z nimi uporać. .

— Tak skutecznie jak pan to czyni — dodała Lencia.

Uśmiechnął się. Nagle na przystań wpadł jak burza Pierre.

— Wujku Valaire! Wujku Valaire! — krzyczał. — Pontlevoy porwał Alice!

— Co ty pleciesz? — ostro zapytał diuk.

— Zobaczył nas ze swej łodzi i zaproponował Alice przejażdżkę. Odmówiła, lecz on i tak przybił do brzegu i rzucił cumę. Kiedy Alice powtórzyła że nie chce nigdzie płynąć, odparł: „Dobrze, nie to nie. Pierre, poluzuj mi linę, bo sam nie dam rady”.

Pierre nie mógł złapać tchu. Przerwał, a po chwili dokończył:

— Gdy ruszyłem mu na pomoc, hrabia błyskawicznie wciągnął Alice do łodzi, odcumował i już ich nie było!

— To straszne! Okropne! — rozpaczła Lencia. Diuk nie stracił głowy.

— Szybko — krzyknął. — Jeśli się pośpieszymy, powinienem go dogonić.

Lencia i Pierre pobiegli na brzeg i wskoczyli do łodzi. Pierre usiadł z tyłu. Lencia obok diuka. Zahuczał silnik. Przy jego wtórze pomknęli w górę rzeki.

— Czy wie pan... dokąd... popłynął? — Lencia podniosła głos, by przekrzyczeć ryk maszyny.

— Sądzę, że ten diabeł zabrał ją do swego *chd-teau* — odparł diuk. — To nieco w górę rzeki, tuż za Chaumont.

Mówił ostrym tonem, a jego chmurny wzrok świadczył o wściekłości.

Lencia przypuszczała, że nie chodzi tu jedynie o zuchwałe porwanie Alice.

Między mężczyznami najwyraźniej nie ustawała pełna nienawiści rywalizacja.

Dziewczyna drżała o siostrę, wiedząc jak bardzo ta musi być przestraszona.

— Dlaczego — oskarżała samą siebie — dlaczego w ogóle wybrałyśmy się w tę podróż?

Gdybyśmy zostały w domu, Alice nie byłaby narażona na podobną historię.

Jednocześnie jednak nie potrafiła uwolnić się od myśli, że nie spotkałyby wówczas miłego, czarującego diuka, czego z pewnością nie żałowała. Zmusiła się, by znów skoncentrować myśli na Alice.

Hrabia mógł ją przestraszyć, próbując pocałować. Nie wchodziło to w grę, dopóki musiał sterować łodzią. Dlatego trzeba dogonić Pontlevoya, zanim dotrze do swego *chateau*.

— Jak szybko może pan płynąć? — zapytała nerwowo.

— Szybciej niż hrabia — odparł diuk. — Wydawało mu się, że posiada wierną kopię mojej łodzi, ale wiem od Priestmana, że chcąc oszczędzić, zakupił silnik o mniejszej liczbie koni mechanicznych niż mój.

Lencia wytężyła wzrok, lecz nie mogła dostrzec nawet śladu po łodzi hrabiego.

Sunęli środkiem rzeki. Silnik wył na najwyższych obrotach.

Lecz łódź Montricharda obciążało troje ludzi, podczas gdy motorówka hrabiego, mniejsza i lżejsza, liczyła tylko dwójkę.

Lencia złożyła ręce i zaczęła się po cichu modlić.

— Proszę Cię, Panie Boże, pozwól nam ich dogonić. Proszę, Boże, proszę — błagała żarliwie.

Diuk spojrział na nią i zrozumiał, co robi.

— Nie trzeba się martwić — powiedział — nic się jej nie stanie. Mam tylko nadzieję, że zdołam nad sobą zapanować i nie zabiję tego drania, choć już od dawna niczego goręcej nie pragnę.

— Ja też go nienawidzę — odparła Lencia — ale proszę, niech pan będzie ostrożny. Gdyby doszło do pojedynku, wybuchłby okropny skandal.

Nazwisko Montrichard było na tyle znane, że wiadomość o porwaniu i walce na pewno dostałaby

się na łamy prasy. Obie z Alice nosiły, co prawda fałszywe, ale angielskie nazwiska, więc i brytyjskie gazety mogłyby podchwycić temat. To niewykluczone. Odkryto by wówczas, kim są lady Winterton i panna Austin. Lencia nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, co powiedzieliby na to krewni i przyjaciele.

— Proszę, szybciej, proszę — ponaglała diuka.

Nagle Pierre krzyknął za ich plecami.

— Są! Wyraźnie ich widzę!

Teraz już i Lencia dostrzegła sunącą środkiem rzeki małą łódź motorową.

Diuk przyspieszył. Odległość między łodziami powoli zaczęła się zmniejszać.

Widzieli już sylwetkę Pontlevoya. Lencia starała się dojrzeć czy Alice ukryta jest pod daszkiem, czy też siedzi obok swego prześladowcy.

Hrabia zauważył pogoń. Spróbował ucieczki, lecz po kilku minutach zrównali się z nim.

Ku zdumieniu Lencji diuk z całej siły uderzył w burtę łodzi przeciwnika.

Zaskoczony atakiem, hrabia krzyknął:

— Precz stąd! Trzymaj się ode mnie z daleka! Ale diuk znów się zbliżył i uderzył. Łódź hrabiego przesunęła się o więcej niż metr w lewo.

Pontlevoy nie przestawał krzyczeć. Wśród ryku silników nie słyszeli jego słów.

Wtem Lencia zrozumiała plan Montricharda. Chciał zepchnąć przeciwnika w stronę przybrzeżnych łąch piasku.

Uderzenie, i kolejne, i jeszcze jedno. Udało się. Łódź hrabiego osiadła na mieliźnie.

Diuk uderzył w nią jeszcze raz, by mieć pewność, że wbiła się dość mocno w piaszczyste dno.

Hrabia wrzeszczał i przeklinał. Lencia wychyliła się w poszukiwaniu Alice.

Dostrzegła siostrę na tylnym siedzeniu. Dziewczyna była wyraźnie przerażona ostatnimi wydarzeniami.

Hrabia rozwścieczony, poczerwieniały ze złości, przechylił się przez burtę, by przekrzyczeć ryk silników.

I wtedy do akcji wkroczył Pierre.

Zanim ktokolwiek zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje, młody człowiek skoczył na pokład i zepchnął Pontlevoya do wody. Potem rzucił się ku Alice i wziął ją w ramiona.

Tymczasem diuk doprowadził rozchybotaną łódź do stanu równowagi, a Pierre z dziewczyną w objęciach jednym skokiem pokonał przestrzeń między dwiema burtami.

Diuk powoli i ostrożnie zawrócił i ruszyli z powrotem.

Lencia obejrzała się. Ujrzała hrabiego stojącego po pas w wodzie przy swojej, już bezużytecznej, łodzi. Wymachiwał za nimi pięścią. Najwyraźniej im groził, ale na szczęście nie mogli dosłyszeć słów.

Popłynęli w dół rzeki. Lencia odwróciła się do Alice, by spytać:

— Kochanie, nic ci nie jest? Nie zrobił ci krzywdy?

Alice, wciąż w ęamienionach Pierre'a, podniosła głowę i odparła:

— Wszystko w porządku, ale... bardzo... bardzo się bałam.

— Oczywiście, że tak — wtrącił Pierre. — Chociaż musiała pani wiedzieć, że wuj Valaire natychmiast ruszy z pomocą.

— Modliłam się... by... przyplłynął — odparła Alice — ale nie... nie widziałam go... a gdy... błagałam hrabiego, żeby... się zatrzymał... on mnie chyba nie... nie usłyszał.

— Nie chciał usłyszeć — poprawił Pierre. — Nie panią pierwszą porwał w taki sposób.

— Porozmawiam o nim z komendantem policji — chmurnie oświadczył diuk. — Takich wybryków nie wolno tolerować.

— Ocalił mnie pan... — odezwała się Alice. — Bardzo... bardzo dziękuję. Nie wątpiłam... ale... mimo to... bałam się. To... taki okropny... człowiek.

— Cóż, sprowadzenie łodzi ze środka rzeki powinno mu zająć sporo czasu. — Pierre uśmiechnął się złośliwie. — Mam nadzieję, że przynajmniej złapie katar.

— Słusznie postąpiłeś, wyrzucając go za burtę — odparł diuk. — Ale gdyby uderzył się w głowę albo stracił przytomność, musielibyśmy go jeszcze ratować.

— Osobiście chętnie bym popatrzył jak tonie.

— Za dużo wymagasz od losu — roześmiał się diuk. — Myślę, że dostał wystarczającą nauczkę. Nikt nie lubi robić z siebie głupca.

Przycumowali na przystani i ruszyli wyboistą drogą w stronę oczekującego ich powozu. Nagle zza drzew wybiegł mały chłopiec, a pod nogi idącym śmignął królik i ukrył się w leśnym poszyciu. Próbuąc dopaść zwierzątko, chłopczyk potknął się o kamień i rozciągnął na ziemi jak długi. Krzyknął i zaniósł się płaczem.

Zanim ktokolwiek zdążył się poruszyć, diuk podbiegł do dziecka.

— Musisz być bardzo dzielny — powiedział, biorąc małego na ręce. — Nic ci się nie stało, ale króliczek ci uciekł.

Chłopiec przestał szlochać i zaczął przyglądać się z zainteresowaniem obcemu, który trzymał go wysoko nad ziemią.

— Chciałem złapać króliczka — oświadczył.

— Chyba był dla ciebie zbyt szybki — uśmiechnął się diuk. — Ale powiem ci, co możesz zrobić. Możesz pójść do sklepu i kupić sobie trochę słodyczy. Proszę, to twój pieniążek.

Chłopiec rozpromienił się przez łzy, a w tej samej chwili na drodze ukazała się młoda kobieta.

Biegła, niosąc na ręku niemowlę. Lencia uspokoiła ją:

— Wszystko w porządku. Synek potknął się i przewrócił, ale nic mu się nie stało.

— Upadł na kamień — dodał diuk. — Chyba zdarł sobie skórę na kolanie, ale nie krwawi.

— Zaraz to opatrzę, *monsieur* — powiedziała matka chłopczyka.

Montrichard przysiadł na pniu zwalonego drzewa i posadził sobie dziecko na kolanie. Teraz i Lencia stwierdziła, że rana nie jest groźna.

— Potrzymam maleństwo — zaproponowała. Kobieta podała jej niemowlę i wyjęła z kieszeni czystą chusteczkę.

Dziecko miało nie więcej niż trzy tygodnie.

Lencji wydało się prześliczne z mięciutkimi jak meszek czarnymi włoskami i ogromnymi ciemnymi oczyma. Spało spokojnie, opatulone w nieskazitelnie czysty becik

Kobieta podbiegła do diuka. Gdy rozpoznała go, ukloniła się i powiedziała:

— Przepraszam. Mój syn zachował się chyba nieodpowiednio, jaśnie panie.

— Myślę, że sam siebie ukarał — odparł diuk z uśmiechem. — Próbował schwytać królika. Małego chłopca nie da się oduczyć takich zabaw.

Diuk postawił go na ziemi i kobieta delikatnie otarła ślady krwi ze stłuczonego kolana.

— Jak mu na imię? — zagadnął Montrichard. Przez moment panowała cisza. Wreszcie padła odpowiedź:

— Mam nadzieję, *monsieur*, że nie uzna pan tego za impertynencję, ale jest imiennikiem jaśnie pana.

— Miło mi to słyszeć — powiedział diuk. — Mam nadzieję, że Valaire wyrośnie na silnego młodzieńca, takiego jak mój siostrzeniec. Czy wasz mąż pracuje u mnie?

— Tak, *monsieur*, jest drwalem.

— Proszę mu więc powiedzieć, że gdy chłopak dorośnie, na pewno też znajdzie u mnie posadę.

— Dziękuję, *monsieur*, dziękuję — odparła kobieta.

Diuk podniósł się z pnia. Wręczył małemu srebrną monetę i rzekł:

— To dla ciebie, na słodycze. Wyciągnął z kieszeni drugą monetę. Lencii wydało się, że to złoty ludwik.

— A za to — powiedział — kupisz prezent swojej mamie. Gdy dorośniesz, zawsze musisz dbać o mamę, bo teraz ona troszczy się o ciebie.

— Dobrze — odparł z powagą chłopiec. Diuk przesunął dłonią po rozwichrzonej czuprynce i dodał:

— Kiedy już dasz radę złapać królika, przypomnij tacie, by mi o tym doniósł.

— Dobrze, *monsieur* — powtórzył chłopiec. Jednak przez cały czas zerkał radośnie na pieniądze.

Lencia zwróciła się do kobiety:

— To śliczne niemowlę. Chłopiec czy dziewczynka?

— Dziewczynka, *madame*.

— Już ją ochrzcziliście? — zainteresował się diuk.

— Będzie chrzczona w następną niedzielę, *monsieur*.

— W takim razie nadam jej jedno z imion. Proszę je dobrze zapamiętać. Brzmi ono:

Lencia.

— To bardzo piękne imię, jaśnie panie, na pewno je zapamiętam — powiedziała kobieta.

Odebrała z ramion Lencii córkę i jeszcze raz ukłoniła się diukowi.

Pomachał im na pożegnanie i ujął Lencię pod rękę.

— Teraz dwoje ludzi nosi nasze imona — powiedział. — Ciekawe, jakie czeka ich życie.

— Jeśli będą mieli tyle szczęścia co my, powinno wieść im się jak najlepiej — odparła dziewczyna.

— A więc ma pani pewność co do nas? — z błyskiem przekory w oczach zapytał diuk.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo tuż obok nich zatrzymał się powóz.

Alice i Pierre czekali już na drodze i wszyscy razem wrócili do *chateau*.

Tego popołudnia diuk starał się być szczególnie miły wobec Alice. Jakby chciał jej wynagrodzić wstyd i przerażenie.

Jest uroczy, myślała Lencia. Przypomniała sobie, jak niedawno temu pocieszał obce dziecko. Zapewne całe Richard uwielbia go.

Wypili wspólnie herbatę, a potem diuk i Pierre postanowili rozegrać partię bilardu.

Lencia była zadowolona, że może odpocząć przed kolacją. Chociaż usiłowała to zbagatelizować, zdenerwowała ją przygoda Alice. Siostra wyglądała blado i mizernie.

— Prześpij się — poradziła jej żartobliwie Lencia — żebyśmy mogły zabłysnąć podczas kolacji. Nie zapominaj, że diuk specjalnie dla nas zamówił muzykę. Pewnie nasz balik odbędzie się w pokoju muzycznym, bo sala balowa jest zbyt duża dla czworga.

— Cudownie, że będę mogła zatańczyć z Pierre'em—odparła Alice. —Chociaż to nie jest prawdziwy bal, ale przynajmniej nikt nam nie zrobi konkurencji.

Lencia uśmiechnęła się.

— I nie musimy się martwić, by nie podpierać ścian — dodała.

Alice roześmiała się:

— Ubierz się w tę najlepszą suknię mamy. Możesz nie mieć następnej, równie dobrej okazji.

Lencia nie zastanawiała się jeszcze nad kreacją na dzisiejszy wieczór. Teraz pomyślała, że skoro wiozła naszywaną diamentami suknię aż do Francji, logicznie byłoby wystąpić w tak urzekającym stroju.

Zwiewny materiał i zgrabny fason sukni sprawiały, że Lencia wyglądała w niej bardzo młodo. Po chwili zastanowienia dziewczyna dodała diamentową kolbę i stanowiące z nią komplet kolczyki.

— Wyglądasz wspaniale!—wykrzyknęła Alice, schodząc do sypialni siostry. —Pierre przysłał mi bukietik kwiatów. Pokojówka wpięła mi je we włosy. Zobacz!

Alice wyglądała uroczo. Kwiaty dodały wdzięku białej sukni, w której pragnęła, gdyby ojciec jej na to pozwolił, zatańczyć podczas pierwszego balu swej siostry.

— Nikt nie może nam zarzucić, że nie ubrałyśmy się najlepiej jak mogłyśmy — powiedziała

Lencia, kiedy schodziły do jadalni. — Mam nadzieję, że oczekujący nas panowie docenią wysiłek, jaki włożyłyśmy w przygotowanie strojów.

— Na pewno — odparła Alice. — To cudowne, że jestem w Richard, że będę tańczyć z Pierre'em, skoro mogłam być...

— Nawet o tym nie myśl — ostro przerwała jej Lencia. — Doskonale wiesz, że uratowalibyśmy cię nawet, gdyby Pontlevoy zdążył dotrzeć do swego *chateau*.

— Pierre okazał dużą odwagę. Wrzucił hrabiego do rzeki i przeniósł mnie na łódź diuka — mówiła Alice, jakby oczyma wyobraźni jeszcze raz widziała wypadki dzisiejszego popołudnia.

Lencia westchnęła cicho. Gdyby Alice pokochała Pierre'a, sprawy skomplikowałyby się jeszcze bardziej. Niedługo powinnyśmy wracać do domu, pomyślała. Jednocześnie wiedziała że pragnie zostać.

Nic dawno nie sprawiło jej takiej przyjemności, jak pobyt w tym wspaniałym zamku. Diuk prawił jej komplementy, w które co prawda nie mogła uwierzyć, lecz czuła się dzięki nim lubiana i doceniana. To zbyt piękne, by mogło trwać — powiedziała sobie i ogarnął ją smutek.

Jednak do jadalni, gdzie czekali mężczyźni, weszła uśmiechniętą z błyszczącymi oczami. Gdy kolacja dobiegła końca, przeszli do pokoju muzycznego. Udekorowany kwiatami, był jednym z najpiękniejszych salonów, jaki Lencia w swym życiu widziała.

Przy ustawionym na niewysokim podeście w odległym końcu pokoju fortepianie siedział młody mężczyzna. Lencia spodziewała się kogoś starszego, tymczasem młodzieniec był prawdopodobnie w wieku Pierre'a. Nosił nieco zbyt długie włosy, nieodłączny atrybut

profesji artysty. Gdy tylko dotknął palcami klawiszy, Lencia od razu wiedziała, że ma do czynienia z niezwykłym talentem.

Zaczął od rozmarzonych walców. Dziewczyna rozpoznała muzykę Straussa, który zdobył popularność nie tylko na kontynencie, ale i w Anglii.

— To chwila, na którą czekałem—powiedział diuk i skłonił się.

Objął Lencię w talii. A gdy ujął jej dłoń, poczuła lekki dreszcz. Tłumaczyła sobie, że to dlatego, iż tańczy z przystojnym, młodym mężczyzną. Równocześnie wiedziała jednak, że takie samo uczucie ogarnęło ją zeszłego wieczoru, gdy diuk dotknął jej ręki.

Płynęli razem po gładkiej podłodze. Valaire Montrichard był wyśmienitym tancerzem, tak samo jak doskonałym jeźdźcem i tenisistą. Tańczyli w milczeniu.

Lencia czuła, że w tej muzyce, w wypełnionym wonią kwiatów pokoju, w płynnym ruchu ciała w takt walca jest coś magicznego.

Tańczę z kimś wybitnym, znakomitym, mówiła sobie. Wiedziała jednak, że to nie blask tytułu, ale dotyk jego dłoni budził w niej takie uczucia.

Długo tańczyli ze sobą i było w tym coś bardzo osobistego i intymnego.

Młody pianista przechodził od melodii do melodii. Wybierał muzykę romantyczną przepiękną. Wreszcie diuk zatrzymał się wraz ze swą partnerką przy otwartym oknie. W ogrodzie wielka fontanna połyskiwała księżycowym blaskiem.

— Jest pani lekka jak piórko — cicho powiedział Montrichard. — Tańcząc staliśmy się jedną osobą. Czy czuła pani podobnie?

— Jest pan świetnym tancerzem — odparła Lencia.

— Nie odpowiedziała pani na moje pytanie. Popatrzyła mu w twarz, a gdy napotkała jego spojrzenie, nie potrafiła już odwrócić wzroku.

Diuk znowu porwał ją do tańca. I znów wirowali po lustrzanej posadzce salonu.

Montrichard miał rację. Poruszali się, jakby byli jednością, nie tylko jednym ciałem, ale i duszą.

Było jeszcze wcześniej, gdy gospodarz podziękował pianiście i odesłał go.

— Chcę dalej tańczyć — dąsała się Alice.

— Mieliśmy długi dzień, a jutrzejszy będzie równie wyczerpujący — powiedział diuk. — Uważam, że powinniśmy już pójść do łóżek.

— Na pewno ma pan rację — poparła go Lencia. — Głupotą byłoby nadmiernie się przemęczać, a nic nie męczy bardziej niż zdenerwowanie.

Słyszając aluzję do wypadku z hrabią, Alice zadrżała i pobiegła do swej sypialni. Lencia podażyła za siostrą.

— To był trudny dzień — powiedziała. —

Położ się, kochanie. Mamy jeszcze tyle miłych wrażeń przed sobą. Pamiętaj, że diuk obiecał cię jutro zabrać do trzech zamków.

— Tylko na to czekam — odparła Alice. Objęła siostrę za szyję i dodała:

— Dobrze, że odważyłyśmy się na tę podróż. Chciałabym zostać tu na zawsze.

— Mówisz głupstwa. Niedługo będziemy musiały wracać do domu — odparła Lencia. — Nie możemy ryzykować, że tata i macocha wrócą pierwsi i stwierdzą, że zaginęłyśmy. Alice westchnęła.

— Nie, oczywiście, takie marzenia nie mają sensu. Ale jak będziemy mogły tu powrócić, skoro diuk nie zna nawet naszego prawdziwego nazwiska?

— Może mu powiemy, a może nie — odparła Lencia. — Jeszcze się nie zdecydowałam. Po chwili wahania pospiesznie poprawiła się:

— Tak, zdecydowałam! Nigdy, nigdy nie może się dowiedzieć, kim jesteśmy. Rozumiesz?

— Chyba tak — szepnęła Alice — ale bardzo chciałabym znowu zobaczyć Pierre'a.

— Za rok albo dwa możesz go spotkać w Londynie.

Lencia wiedziała, że siostra poczuła się urażona i rozczarowana. Pocałowała ją więc bez słowa na dobranoc i wyszła do swojego pokoju.

Rozbierając się, wyraźnie słyszała słowa diuka:

— Cóż za piękna suknia. Wygląda w niej pani

zachwycająco. Chyba wielu mężczyzn musiało to pani mówić.

Lencia pokręciła głową.

— Tam gdzie pani mieszka mężczyźni muszą być ślepi, głusi i niemi.

— W Anglii — zażartowała — łososie, głuszce i bażanty budzą znacznie większe emocje niż kobiety.

Tak jak przewidywała, diuk roześmiał się na te słowa. Nie dał się jednak odwieść od tematu. Gdy spoważniał, powiedział:

— Jestem panią oczarowany, Lencio. I cóż pani na to?

— A cóż mogę na to powiedzieć? — odparowała.

Odpowiedziało jej milczenie.

W tym momencie Alice i Pierre dołączyli do nich, przerywając krępującą konwersację.

Czy mógłby mówić takie rzeczy, gdyby tego nie myślał, pytała Lencia samą siebie, rozbierając się do snu. Wyszczotkowała włosy, jak uczyła ją matka. Potem zgasła wszystkie światła oprócz dwóch, tuż przy łóżku.

Było to ogromne łóżo, osłonięte muślinowymi kotarami. Atłasowy baldachim podtrzymywały złocone putta.

Amorki zerkwały też na Lencię z plafonu i ciężkich ram lustra przy toalecie.

Ten pokój stworzony jest do miłości, przyszło jej do głowy. Oblała się rumieńcem. Nie powinna myśleć o takich sprawach.

Odmówiła modlitwę i zanim zgasiła światło, rozejrzała się jeszcze raz, by na zawsze zapamiętać to wnętrze w blasku świec.

I wówczas otworzyły się drzwi. Prowadziły one do małego buduaru, do którego w ciągu dnia zaledwie zajrzała.

Lencia pomyślała, że to Alice przyszła powiedzieć dobranoc. Ku swemu zaskoczeniu ujrzała jednak diuka.

Rozdział 6

Lencia spojrzała na intruza ze zdziwieniem.

— Co... co się stało? Dlaczego... pan... przyszedł? — zapytała.

— Chciałbym skończyć naszą rozmowę — odparł diuk.

— Ale nie powinien pan wchodzić do mojej sypialni — zaprotestowała Lencia. — Proszę wyjść!

Montrichard uśmiechnął się. Podeszedł bliżej i spojrzał w twarz rozgniewanej dziewczynie.

Pomyślał, że jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie.

Złociste włosy opadały jej na ramiona.

Cieniuteńka nocna koszula, którą zabrała, by zrobić wrażenie na pokojówkach, odsłaniała krągłość piersi.

Lencia zauważyła, że diuk ją obserwuje. Podciągnęła kołdrę pod brodę.

— Proszę wyjść — powtórzyła stanowczo, choć głos jej lekko drżał.

Diuk przysiadł na brzegu łóżka.

— Niech pani posłuchą Lencio — powiedział. — Nie można wciąż nosić żałoby po człowieku, którego, jak sama pani przyznała wcale pani nie kochała. Myślę, iż obydwójce zrozumieliśmy, że mamy ze sobą wiele wspólnego. Gdybyśmy zbliżyli się do siebie bardziej, z pewnością bylibyśmy szczęśliwi.

Lencia wstrzymała oddech. Dokładnie rozumiała co Montrichard próbuje jej zaproponować. Była zaszokowana, ale wiedziała, że to jej własna wina.

— Proszę odejść — powiedziała pośpiesznie. — Porozmawiamy o tym... jutro.

— A dlaczego nie teraz? Jest pani piękna i bardzo pani pragnę.

Przerwał na chwilę, by zaraz mówić dalej:

— Bóg mi świadkiem, że cierpliwie znosiłem pani żałobę. Sądziłem, że bardzo kochała pani męża. Ale przecież to nieprawda.

Lencia z trudem wydobyła z siebie głos. Przerażała ją nie sama jego obecność, ale własne uczucia.

— Proszę... proszę natychmiast wyjść. Może rozważymy to... później.

— Nad czym się tu zastanawiać? — zapytał diuk. — Liczy się tylko to, że jest pani najpiękniejszą kobietą jaką w życiu spotkałem i pragnę pani ponad życie.

Uśmiechnął się lekko i dodał:

— Nie umiem powiedzieć, ile nieprzespanych godzin strawiłem, wahając się, czy tu przyjść i powiedzieć, jak bardzo pani pragnę. Początkowo uznałem, że powinienem poczekać.

— I słusznie — odparła Lenda. Musi pan... poczekać jeszcze trochę.

— Dlaczego? Dziś wieczorem, gdy w tańcu staliśmy się harmonijną jednością, widziałem, chociaż próbowała to pani ukryć, że jest pani nie mniej niż ja poruszona.

Przysunął się do niej.

— Przestań ze mną igrać, Lencio. Zobaczysz pani, będziemy ze sobą szczęśliwi. I dzięki niech będą bogom, którzy sprawili, że się spotkaliśmy.

Pochylił się, jakby chciał ją pocałować. Lencia krzyknęła cicho i odepchnęła go obiema rękami.

— Nie! Nie! Proszę się odsunąć! Proszę!

— Dlaczego? — zdziwił się diuk. — Oczarowała mnie pani od pierwszego wejrzenia, ale wciąż nie potrafię pani zrozumieć.

Nie dotknął jej, lecz z twarzą tuż przy policzku dziewczyny, powiedział:

— Chociaż nie przyznaje się pani do tego, sądzę, że pragnie mnie równie silnie jak ja pani. Lencio, proszę być rozsądną i pozwolić, bym nauczył panią miłości. Miłości, której nie ofiaruje żaden Anglik.

Lencia odepchnęła go, rozgniewana.

— Proszę odejść. Próbuje mnie pan skłonić do czegoś, co jest złe i czego nie zrobię.

Diuk podniósł się.

— Złe? Dlaczego to ma być złe? Jest pani wolnym człowiekiem, tak jak i ja. Jeśli się kochamy, to co w tym niestosownego?

— Nie potrafię tego teraz wyjaśnić — odparła Lencia — ale byłoby to złe... bardzo złe. A dla

mnie... przekleństwo, gdybym pozwoliła panu i sobie na chwilę zapomnienia.

— Nie rozumiem—diuk wydawał się zdumiony.

— Nie mogę podać powodu — powtórzyła dziewczyna. — Proszę okazać mi taką uprzejmość jak dotychczas i odejść i... zapomnieć o mnie.

— Myśli pani, że to możliwe?

— Tak musi być... chociaż nie mogę zdradzić przyczyny.

Głos Lencii drżał od powstrzymywanego szlochu. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy rzekła:

— Nie mogę nic więcej powiedzieć, nic wyjaśnić. Po prostu musi pan posłuchać i... odejść. Diuk zamarł.

Nie odpowiedziała, więc po chwili dodał:

— Cóż to za wielki sekret? Czemu pani przede mną ucieka? Nie może pozostawić mnie pani w nieświadomości i wymagać, żebym to zaakceptował.

— Wyjaśniłabym, gdybym mogła — odparła smutno Lencia — ale to... niemożliwe.

— Nic nie jest niemożliwe — przekonywał diuk. — Wierzę, że jesteśmy dwojgiem od zawsze przeznaczonych sobie ludzi. Jak już powiedziałem, jestem wolnym mężczyzną a pani wolną kobietą więc cóż może stać na przeszkodzie naszej miłości?

Czekał na odpowiedź, a gdy dziewczyna milczała, rzekł:

— Powiedz mi, ukochana, powiedz co to za ważny sekret. Skoro stanowi problem, wymaga, żeby go rozwiązać i jestem pewien, że temu podołam.

Teraz, kiedy ją błagał, jeszcze trudniej było mu

się oprzeć. Już zamierzała o wszystkim powiedzieć, lecz powstrzymała ją obawa, że mogłaby go zaszokować. Może, wiedząc co uczyniła zaczęłby przypuszczać, że chciała go złapać w małżeńską pułapkę. Bo gdyby ojciec dowiedział się, że przebywała w Richard bez opieki, zażądałby bez wątpienia by diuk postąpił zgodnie z nakazami honoru. A był na to tylko jeden sposób — natychmiastowy ślub.

Wszystko to błyskawicznie przemknęło Lencii przez myśl. Jednak na głos dziewczyna powiedziała tylko:

— Gdybym mogła, na pewno zdradziłabym panu moją tajemnicę, ale to absolutnie niemożliwe. Dlatego błagam, by pan odszedł. Proszę, zapomnijmy że... że to się w ogóle wydarzyło.

Diuk westchnął głęboko.

— Doskonale, Lencio — powiedział. — Nie chcę pani dręczyć ani czynić nieszczęśliwą. Może jutro zmieni pani zdanie.

Podniósł się. Lencia wyciągnęła do niego rękę.

— Błagam, niech się pan nie gniewa — poprosiła. — Sprawił pan, że Alice i ja czułyśmy się takie szczęśliwe i... jesteśmy bardzo wdzięczne. Nie chciałam pana zranić.

— Nigdy dotąd nie zdarzyło mi się coś podobnego — powiedział diuk. — Dręczy mnie, że nie potrafię rozwiązać tego problemu, zgłębić tajemnicy.

— Alenie... nie jest pan zły?

Patrzyła na niego błagalnie wzrokiem błyszczącym od łez.

Montrichard przez chwilę się jej przyglądał, a potem niespodziewanie pochylił się nad nią i delikatnie pocałował.

Gdy ich usta zetknęły się, miała wrażenie, jakby przeniknął ją promień słońca. Zawładnęło ją niesamowite i cudowne uczucie. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny.

Wreszcie mężczyzna podniósł głowę i przez chwilę stał sztywno, wpatrując się w Lencię. Potem bez słowa odwrócił się, i nie oglądając za siebie wyszedł.

Gdy opuścił sypialnię, Lencia ukryła twarz w dłoniach.

Uczucie upojenia i uniesienia jeszcze jej nie opuściło.

Potem, gdy zrozumiała, że go utraciła, dziewczyna rozplakała się rozpaczliwie.

Lencia, zupełnie wyczerpana, zasnęła gdy już niemal świtało. Setki razy powtarzała w myślach rozmowę z diukiem. Jednak zakończenie było ciągle takie samo. Zostawił ją i Lencji wydawało się, że bariera, która ich dzieliła, była teraz jeszcze większa niż na początku.

Kocham go, pomyślała, oczywiście, że go kocham. Jak mogłabym spędzić z nim tyle czasu, nie kochając go za każde słowo, każdy gest?

Przed samą sobą musiała przyznać się do pożądania. Pragnęła mu powiedzieć, że zgadza się. Że są dla siebie stworzeni. Pragnęła pozwolić mu na miłość.

To wtedy zrozumiała, że pora wracać do domu.

Gdy pokojówka wniosła poranną herbatę, Lencia pogrążona była jeszcze w głębokim śnie.

Leniwie otworzyła oczy. Wówczas służąca powiedziała:

— *Madame*, mam dla pani wiadomość od jaśnie pana.

Lencia usiadła na łóżku.

Na stoliku leżał list zaadresowany do lady Winterton. Przez chwilę bezradnie się w niego wpatrywała. Czy to możliwe, by diuk był na nią aż tak zły, że żądał natychmiastowego wyjazdu? Czy po ostatniej nocy straciła całą jego sympatię?

Drżącymi dłońmi otworzyła kopertę. Ze środka wypadła kartka listowego papieru.

Cudowna Lencio! — pisał Montrichard —

Właśnie powiadomiono mnie, że prezydent Francji zatrzymał się u jednego z moich sąsiadów. Dzisiejszego ranka pragnie zwiedzić Chaumont, więc oczywiście muszę uczynić zadość jego życzeniu.

Oznacza to niestety, że Pierre, który ma mi towarzyszyć, i ja będziemy aż do lunchu zajęci. Wrócę do domu tak szybko, jak tylko okaże się to możliwe. Chciałbym wieczorem omówić z panią moja piękna bogini, coś bardzo ważnego.

Zawsze oddany

Yalaire de Montrichard

Lencia przeczytała list po raz drugi. Wiedziała, że los zsyła jej szansę wyjazdu bez wyjaśnień, kłótni czy kłopotliwych pożegnań. Musi tylko przekonać siostrę.

Alice, jeszcze w koszuli nocnej, spojrzała przez okno na słoneczny poranek.

— Wspaniały dzień na przejażdżkę — powiedziała.

— Posłuchaj, Alice — rzekła Lencia. — Otrzymałam ważną wiadomość z domu. Natychmiast musimy wyjechać.

Alice odwróciła się raptownie.

— Z domu?

— W ten sposób musimy wytłumaczyć to służbie. Naprawdę musimy wyjechać, a nadarza się okazja, by zrobić to dyskretnie, unikając pytań diuka i Pierre'a.

Mówiąc to, podała siostrze list od diuka.

— Nie chcę wyjeżdżać — buntowała się Alice. — Na pewno możemy zostać jeszcze przez kilka dni.

— Jeśli zostaniemy, nie będzie nam łatwiej się pożegnać. Myśl o pobycie w Richard jak o pięknym śnie, który zawsze będziemy wspominać, ale który nigdy się nie powtórzy.

— Chcę jeszcze zobaczyć Pierre'a.

— Zapewne ci się to uda. Jako debiutantka, możesz spotkać go, gdy przyjedzie do Londynu. Ale chyba równie dobrze jak ja pojmujesz, że gdyby wydało się, iż udawałam przed diukiem wdowę, tata byłby wściekły.

Alice lekko *zadrżała*.

— Tak, oczywiście, że byłby. Masz rację, Lendo. Lepiej wracajmy do domu, skoro nadarza się taką okazja.

— Powiedz swojej pokojówce, a ja powiem mojej, żeby nas spakowały. O jedenastej mamy pociąg z Blois do Paryża, a stamtąd po południu pojedziemy do Calais.

— Doskonale — odparła Alice — ale wydaje mi się, że to wyjdzie strasznie niegrzecznie.

— Znacznie gorzej wyszłoby — odrzekła Lenda — gdybyśmy podczas pożegnania odmówiły podania naszego adresu.

Alice musiała uznać ten argument, bo już nic więcej nie powiedziała.

Ochmistrzni była zaskoczona, że wyjeżdżają w takim pośpiechu. Kiedy jedna z pokojówek pakowała kufer Lencji, wysłano wiadomość do stajni.

Inny służący, jak to było w zwyczaju, gdy goście opuszczali Richard, udał się na stację, by zarezerwować u zawiadowcy prywatną salonkę w paryskim pociągu.

Przygotowania do podróży, dzięki sprawnej organizacji życia w zamku, przebiegały bez najmniejszego kłopotu.

Lencia hojnie wynagrodziła służbę. Mogła sobie na to pozwolić, pozostała jej znaczna suma, przeznaczona początkowo na pobyt w hotelu.

Pozostało niewiele czasu, zaledwie by skreślić

krótki list. Nie zatytułowała go, rozpoczynając po prostu od słów wdzięczności.
Mogę tylko z głębi serca podziękować za życzliwość dla mnie i mojej siostry.
Ogromną radością był dla nas pobyt w Richard, zaś Alice zrealizowała swoje marzenia i ujrzała Chaumont.
Przykro mi, że musieliśmy wyjechać w takim pośpiechu, ale otrzymaliśmy pilną wiadomość z domu.
Nigdy nie zapomnę tych pełnych czaru chwil.
Lencia...
Włożyła list do koperty i zaadresowała. Była pewna, że diuk otrzyma go od razu po powrocie do Richard.
Gdy odjeżdżały gościńcem, obejrzała się, by raz jeszcze spojrzeć na zamek. Nigdy go już nie zobaczy, ale na zawsze pozostanie w jej snach.
Alice była wyjątkowo milcząca. Prawie się nie odzywała, dopóki pociąg nie ruszył z dworca w Blois.
Po raz ostatni patrzyły na wijącą się wśród drzew rzekę. Mignęło im w oddali kilka *chateaux*, których nie zdążyły zwiedzić.
— Nigdy nie zapomnę Pierre'a — powiedziała Alice — ale boję się, że jeśli nie zobaczymy się przez najbliższy rok, on zapomni o mnie.

— Na pewno spotkasz wielu innych młodych ludzi, którzy będą cię adorować — pocieszała Lenda.

— A ty naprawdę myślisz, że zdołasz zapomnieć diuka?

Lencia знаła odpowiedź na to pytanie. Mimo to nie miała ochoty dzielić się nią z siostrą.

— Kiedyś mu powiedziałam — odparła — że jesteśmy jak „statki mijające się w ciemnościach nocy” i tak, kochanie, jest w istocie. Statki zawijają do różnych portów, z nami dzieje się podobnie przez całe nasze życie.

Alice nie odpowiedziała. Wyglądała przez okno. Z wyrazu jej twarzy Lencia wyczytała cierpienie.

Gdy przybyły do Paryża, od razu udały się na Dworzec Północny. Pociąg do Calais został już podstawiony.

Lencia wreszcie poczuła ulgę. W przedziale siedziała rozluźniona, z zamkniętymi oczami. Dopiero teraz pozwoliła sobie, by pomyśleć o delikatnym, cudownym pocałunku. Wciąż czuła usta Va-laire'a na swoich wargach. Znowu miała wrażenie, że przenika ją promień światła.

Lencji, upojonej tym doznaniem, zdawało się niemal, że unosi się pod niebiosa. Nikt nigdy przedtem jej nie całował. Mimo to intuicja podpowiadała dziewczynie, że pocałunek diuka różnił się nie tylko od jej wyobrażeń, ale i od pocałunków wszystkich innych mężczyzn.

Jak mogłam być taka głupia, z rozpaczą pytała

samą siebie, by zakochać się we Francuzie. On flirtował już z tysiącem kobiet i na pewno będzie flirtował z kolejnym tysiącem.

Jednak koła pociągu uparcie wybijały rytm: „ko - cham - cię, ko - cham - cię, ko - cham - cię”.

Czuła jak łzy wypełniają jej oczy i spływają po policzkach. Pośpiesznie otarła je, by Alice nic nie dostrzegła. Lecz ona była pogrążona we własnych myślach.

Lencia mogła się tylko modlić, by uczucie do Pierre'a nie zrujnowało siostrze życia.

Jeśli Alice zacznie porównywać każdego mężczyznę, jakiego spotka, ze swoją pierwszą miłością znajdzie się w tej samej sytuacji co Lencia. Przypomniała sobie przeczytane w jakiejś książce słowa. Każdy musi zapłacić za swoje doświadczenia.

Właśnie teraz to robię, pomyślała Skoro-była dość odważną by potajemnie zabrać Alice do Francji, zapłaci za to, zostawiając serce we władaniu Francuza. Dla niego była zapewne tylko kolejnym, uroczym „kwiatem”, który porzuca się na poboczu drogi. Później niewiele umiała przypomnieć sobie z tego dnia. Mijały godziny, a koła pociągu wciąż wystukiwały: „ko - cham - cię, ko - cham - cię”.

Morze było wzburzone i podróż przez Kanał tym razem okazała się bardzo męcząca.

Wielu pasażerów cierpiało na chorobę morską Ponieważ w kabinach trudno było wytrzymać, Lencia i Alice zdecydowały się posiedzieć na pokładzie.

Dał silny wiatr. Dziewczęta owinięły się koca-

mi, które podał im steward. Aż do Dover płynęły w milczeniu.

Bez kłopotu dotarły pociągiem do Londynu. W Armeron House, londyńskiej rezydencji ojca, nikt się ich nie spodziewał. Swój nagły przyjazd wy tłumaczyły niespodziewaną zmianą planów.

— Teraz musimy dostać się do domu—powiedziała Lencia — a najszybciej będzie chyba kolejną.

— Tata nienawidzi pociągów i wszędzie gdzie może jeździ powozem — przypomniała sobie Alice.

— To mu sprawia przyjemność, bo korzysta z własnych koni. Te, którymi dysponujemy w Londynie, mogą nas zawieźć co najwyżej do zajazdu pod „Trzema Królami”, a nie wiem jak miałybyśmy stamtąd dostać się do domu. Chyba że wynajętym powozem.

— Więc jedźmy pociągiem — zgodziła się Alice. — Na pewno potem znajdziemy jakąś bryczkę. W końcu ze stacji do Armeron Castle są tylko cztery mile.

Była zrozpaczona i nie obchodziło jej, w jaki sposób będą podróżować, byleby najszybciej dotarły do domu.

Przenocowały w Londynie. Służba starała się jak mogła, by zapewnić im możliwie najwygodniejszy odpoczynek. Dla Lencji było jasne, że nie podoba się nowa pani.

— Brak nam pani matki, panienko Lencio — powtarzali jeden przez drugiego. — Kochaliśmy ją, a teraz, gdy jej nie ma, nic już nie jest takie samo.

Lencia czuła, że w pełni zgadza się z tą opinią.

_Czekamy z niecierpliwością, panienko Lencio _ powiedziała gospodyni — że teraz, gdy żałoba się skończyła, przyjedzie panienka do Londynu, by wziąć udział w przyjęciach, i oczywiście zostać przedstawioną jej wysokości.

_Obawiam się, że znów się to odwlecze, ponieważ nowa hrabina Armeron ma pierwszeństwo być przedstawioną u dworu.

Lencia dostrzegła, że stara gospodyni wydaje się takim pomysłem wstrząśnięta.

Świadomość, że ktoś jej współczuje, stanowiła dla dziewczyny pewną pociechę.

Nazajutrz Lencia i Alice udały się na dworzec. Służący zawiózł je i dopilnował, by ulokowały się wygodnie w ostatnim przedziale.

Kucharz przygotował im duży kosz z prowiantem, żeby jak mówił, „nie musiały jeść tego restauracyjnego paskudztwa”. Gdy zajrzały do środka, Alice wykrzyknęła:

— Jeżeli pochłoniemy to wszystko, będziemy za grube, żeby precisnąć się przez drzwi.

— Skoro nie kto inny, to przynajmniej służba nas kocha — odparła Lencia. — Myślę, że okazują nam więcej względów niż zwykle, żeby dokuczyć swojej nowej pani.

— Nienawidzaję tak samo jak i ja — powiedziała Alice. — To straszne pomyśleć, że musimy spędzić z nią całe lato.

Popatrzyła na siostrę i roześmiała się.

_Dobrze, że cię nie widziała, jak tańczyłaś z diukiem w tej pięknej sukni wieczorowej.

Z pewnością miałyby ochotę natychmiast zedrzeć ją z ciebie!

— Och, Alice, bądź ostrożna! — mitygowała ją Lencia. — Nikt nigdy nie może się dowiedzieć, co zaszło. Nawet jeśli będziemy o tym rozmawiać między sobą, musimy uważać, bo ktoś mógłby usłyszeć.

— I co z tego? Chcę opowiadać o cudownej wyprawie do Francji — zaprotestowała Alice.

— Chcę tańczyć z Pierre'em i biegać z nim w zawody po zamkowych schodach. Zamiast tego będę musiała wysłuchiwać, jak macocha rozwodzi się nad sukcesami, które odniosła w Szwecji.

— Gdy tylko przyjedziemy do domu, idziemy do stajni i dosiadamy koni. Zapomnimy o istnieniu lady Armeron — odparła Lencia.

Jednak łatwiej było to powiedzieć, niż wprowadzić w czyn. Kiedy następnego ranka wybrały się z Alice na przejażdżkę, Lencia wciąż miała w pamięci urok wycieczek w towarzystwie diuka. Przypominały jej się komplementy. Powracało wspomnienie pocałunku. Niedługo w ten sam sposób będzie całował inną, myślała z rozpaczą. Czy mogłabym pokochać kogoś innego? Kocham tylko jego. Ogarnął ją gniew na samą siebie. W ciemnościach nocy niemal widziała sylwetkę Valaire'a, jak siedzi na skraju łóżka i błaga ją o miłość. Dlaczego się nie zgodziłam? Dlaczego uciekłam? Mimo że znała odpowiedź, pytania te wciąż powracały.

Następnego dnia po powrocie do domu dziewczęta dowiedziały się, że ojciec i macocha sajuż w Londynie.

— Przyjadą tu dziś po południu — powiedziała Lencia. — Pan Bentley dostał polecenie, by wysłać powóz na stację.

— A jeśli tata, co bardzo prawdopodobne, dowie się, że byliśmy w Londynie, to przyznamy się? — nerwowo zapytała Alice.

— Powiemy, że pojechałyśmy, bo musiałam iść do dentysty — odparła Lencia. — Zawsze chodziłyśmy do tego samego doktora i tata nie wyobraża sobie, aby leczył nas ktoś inny.

— I co dalej? — spytała Alice.

— Potem zatrzymałyśmy się u mojej szkolnej koleżanki. Imię albo wymyślę, albo sięgnę do listów, które pisywałam do rodziców z pensji.

— A więc zatrzymałyśmy się na dłużej w Londynie? — dopytywała się Alice, próbując wyjaśnić sytuację.

— Tak, u mojej przyjaciółki. Wyleczyłam zęby i wróciłyśmy do domu.

— Postaram się nie zapomnieć — powiedziała Alice. — Ale trudno mi będzie powstrzymać się od opowiedzenia tacie, co stracił, nie jadąc z nami do Francji.

Lencia jęknęła:

— Alice, na litość boską. Udało nam się uniknąć wnikliwych pytań ze strony diuka i Pierre' a więc nie wystawiajmy więcej naszego szczęścia na próbę. Wiesz, że tata okropnie by się zdenerwował.

— Macocha natomiast byłaby zachwycona, gdybyśmy wpadły w tarapaty — stwierdziła Alice z goryczą w głosie.

— Więc nie dawajmy jej pretekstu do narzekania na nas.

Lencia bardzo dokładnie obmyśliła historię, którą miały opowiedzieć ojcu. Była pewna, że nie będzie nic podejrzewał, jeśli obie z Alice podadzą tę samą wersję wydarzeń.

Gdy hrabia wreszcie wrócił do domu, okazało się, że niepotrzebnie się obawiały. Ojciec wyglądał na zmęczonego, jakby podróż do Szwecji nie sprawiła mu żadnej przyjemności. Za to macosze nie zamykały się usta. Opowiadała, jak zostali niemal po królewsku ugoszczeni. Ze szczegółami opisywała wygląd pokoi i oprawę przyjęć, w których brali udział. Mówiła o balu, urodzinowych prezentach księcia i wygłoszonych na jego cześć oracjach.

Wszystko to zajęło bardzo dużo czasu. Lencia zmusiła się, by usiąść i słuchać, udając zainteresowanie.

— Przyrzekliśmy wrócić w przyszłym roku — tryumfalnie zakończyła hrabina Armeron.

— Zostaliśmy też zaproszeni do złożenia wizyty w Danii. Na pewno będzie wspaniale.

— A co z tobą tato? — zapytała Lencia. Zdała sobie sprawę, że przynajmniej od dwudziestu minut ojciec nie powiedział ani słowa.

— Męczy mnie takie włączanie się, wolę być w domu — odparł. — A teraz opowiedz mi o koniach.

Lencia opisała więc, w jak doskonałej są formie. Na szczęście ojciec nie pytał, czy jeździła codziennie, uznając to za fakt nie podlegający wątpliwościom.

Trochę później pojawił się temat podróży do Londynu i wizyty u dentysty. Jednak zanim Lencia zdążyła cokolwiek wytłumaczyć, hrabina przerwała jej.

— To mi coś przypomniało. Chcę zmienić wystrój mojej sypialni w Armeron House i im szybciej zostanie to zrobione, tym lepiej.

Hrabia wyglądał na zaskoczonego.

— Ale dlaczego, kochanie? — zapytał. — Zawsze mi się podobała.

— Najdroższy, ty tak świetnie mnie rozumiesz— odparła żona — że na pewno pojmujesz, iż chciałabym, aby moja sypialnia odzwierciedlała moją i tylko moją osobowość.

Pogładziła go czule po ramieniu i dodała:

— Oczywiście pragnę, aby i tobie się podobała, bo któż jest lepszym znawcą tego co piękne niż przystojny i bardzo inteligentny pan Armeronu?

Przez czas jakiś jeszcze hrabina czarowała męża. Brzmiało to tak fałszywie i nieszczerze, że Lencii zrobiło się niedobrze.

Wstała z krzesła i ruszyła do drzwi.

— Lencio, miałem ci powiedzieć — odezwał się ojciec, jakby nagle mu się coś przypomniało — że spotkałem się z lordem Chamberlainem w sprawie twojej prezentacji u dworu. Mówił, że zdołał wcisnąć cię na ostatnią audiencję w czerwcu.

— To doskonale, tato — odparła Lencia — ale wolałabym jakiś wcześniejszy termin.

— Lord Chamberlain twierdzi, że to niemożliwe. Bardzo mi przykro, że twoja prezentacja znów się opóźniła.

— Kochanie, może byłoby lepiej, gdyby Lencia poczekała do przyszłego roku — wtrąciła się do rozmowy hrabina. ,

— Nie, oczywiście, że nie — odparł Armeron. — Lencia ma dziewiętnaście lat. Gdyby nie żałobą odbyłaby prezentację już w zeszłym roku.

— Obawiam się, że nie najlepiej będzie się czuła wśród tych wszystkich siedemnasto- i osiemnastoletnich debiutantek. Chociaż śmiało można stwierdzić, że nikt nie zauważy, iż jest nieco starsza.

Lencia wiedziała, że macocha próbuje obrzydzić jej uroczystość.

Postanowiła więc nie reagować, a zwłaszcza nie sprzeciwiać się.

— Musimy — odparł szybko hrabia — znaleźć dla Lencji w Londynie jakieś towarzystwo odpowiadające jej wiekiem i może mądrze byłoby wydać bal wcześniej niż zamierzaliśmy. Wówczas również zaczęlibyśmy otrzymywać zaproszenia.

— Nie mogę się doczekać balu — lady Armeron zręcznie podjęła temat. — Jednak nie warto zapraszać zbyt wiele młodzieży. Debiutantki są zwykle nieobyte towarzysko, a wiesz, kochanie, że chciałabym zabłysnąć jako gospodyni. Jestem w końcu twoją żoną. Lencia pomyślała, że jeśli ten bal w ogóle dojdzie do skutku, liczba zaproszonych dziewcząt zostanie zredukowana do minimum.

Gdy wyszły z pokoju, Alice powiedziała:

— Chyba postanowiła za wszelką cenę usunąć cię w cień. Nie wiem, co możemy na to poradzić.

— Nic — odparła Lencia. — Nie lubi żadnej z nas i zrobi wszystko, by nie tylko tata, ale i wszyscy pozostali poświęcali nam tak mało uwagi, jak to tylko możliwe.

— Nienawidzę jej. Jeśli tak dalej pójdzie, ucieknę do Francji i będę błagać diuka, by pozwolił mi pozostać w Richard.

— Och, Alice, bądź ostrożna! — ostrzegła siostrę Lencia. — Zawsze się boję, że ktoś może nas podsłuchać i doniesie tacie. Tylko pomyśl, jaką broń dałybyśmy do rak macosze, gdyby ta historia wyszła na jaw.

— To prawda — przyznała Alice. — Pomyśl, co by się ze mną stało. Zamknęłaby mnie w naszym pokoju do nauki i wątpię, czy wolno by mi było przekroczyć progi Armeron House, podczas kiedy ona zabawiałaby tych wszystkich światowców, którzy nie lubią młodych nudnych dziewcząt.

Mówiła z taką goryczą że Lencia objęła ją czułym ramieniem.

— Nie chcę, kochanie, żebyś była nieszczęśliwa — powiedziała. — Czuję, że wszystko dobrze się skończy. Nie wiem dlaczego, ale po prostu tak czuję.

— Mam nadzieję, że masz rację — odparła Alice. — Dom bez mamy już nie jest taki jak dawniej.

Przy ostatnich słowach głos jej się załamał. Lencia mogła ją tylko mocno przytulić i pocałować.

— Musimy być dzielne — powiedziała. — Będziemy razem walczyć. Nie pozwolimy, by macocha zepchnęła nas w cień, bo byłoby to dla niej prawdziwe zwycięstwo.

— Tak, oczywiście, że tak — rzekła Alice. — Gdyby Pierre tu był, na pewno By mnie przed nią chronił.

— Na pewno — przyznała siostrze rację Lencia — ale pomyśl tylko, jakiego zamieszania by narobił, gdyby się nagle pojawił, twierdząc, że wspólnie spędziliście wspaniałe chwile we Francji.

Alice roześmiała się.

— Chciałabym zobaczyć wówczas minę macochy! Na pewno byłaby pod wrażeniem, w końcu miałyby do czynienia z francuskim hrabią.

— Może kiedy pojedziemy do Londynu, zdołasz się z nim jakoś skontaktować. Mówił, że często bywa w Anglii.

— Na pewno spróbuję — odparła Alice. — Obiecuję, że będę bardzo ostrożna.

— Musisz być ostrożna. W przeciwnym razie macocha wtrąci nas do lochu i już nigdy nie zobaczymy dziennego światła.

Obie roześmiały się, wyobrażając sobie tę scenę.

Jednak przez cały wieczór Lencia z niepokojem rozmyślała o Alice. Musi poważnie porozmawiać z ojcem i zaproponować, by siostra dostąpiła wspólnej z nią prezentacji podczas czerwcowej audiencji. Wiele dziewcząt bywało przedstawia-

nych w wieku siedemnastu lat, a przecież Alice tuż przed świętami skończy osiemnaście. Czemu wcześniej o tym nie pomyślałam, martwiła się. Gdyby się udało, Alice mogłaby poznać kilka osób w jej wieku i otrzymywać zaproszenia na bale.

Zasnęła rozmyślając o Alice i, jak zwykle, marząc o diuku.

Następnego dnia hrabina, ze zdumiewającą konsekwencją zdołała zrazić do siebie wszystkich domowników poza, rzecz jasna, mężem.

Zganiła ochmistrzynię za stan pokoi. Poinformowała kucharza, że jedzenie jej nie smakuje, ponieważ jest zbyt angielskie. Upokorzyła kamerdynera zarzutem, iż podlegający mu lokaje sąkom-promitująco nieudolni.

Lencia czuła, że cały dom buntuje się przeciwko nowej pani. Gdy mama żyła, zawsze panowała przyjazna atmosfera, pomyślała. Co w tej kobiecie jest takiego, że potrafi wszystkich rozgniewać i wszystko tak łatwo zniszczyć?

Rano ojciec zaproponował im przejażdżkę. Jednak macocha natychmiast zażądała obwiezienia jej po posiadłości, z której tak niewiele dotąd widziała.

W końcu dziewczęta pojechały same. Było im ciężko na sercu, więc milczały.

Przeskakiwały przez niskie płoty i galopowały po równinie. Wracając do zamku, Alice zwierzyła się siostrze:

- Po raz pierwszy w życiu drzę na myśl

o powrocie do własnego domu. To było dawniej takie szczęśliwe miejsce.

— Rozumiem cię doskonale — odrzekła Lenda. — Ale nie sądzę, by macocha chciała zostać tu na dłużej. Na pewno szybko się znudzi. A gdy odjadą z tatą do Londynu, może będziemy mogli zaprosić jakichś przyjaciół.

— Kogo, na przykład? Z kim, tak naprawdę, chciałybyśmy spędzić czas?
Obie znały odpowiedź.

Wydawało się, że Lencia nigdy już nie znajdzie sposobności, by porozmawiać sam na sam z ojcem. Aż nagle okazja nadarzyła się po południowej herbacie.

Lady Armeron oświadczyła, że jej zdaniem angielskie herbatki to zwyczajna strata czasu i śmiało można się bez nich obejść. Lencia i Alice zaprotestowały zgodnym chórem:

— Nie! Oczywiście, że nie! Odechnęły z ulgą słysząc słowa ojca.

— Uważam — oświadczył hrabia — że byłby to duży błąd. Jeśli istnieje coś, czym naprawdę gardzę, to jest to łamanie przekazywanych przez pokolenia tradycji.

Macocha natychmiast się wycofała.

— Oczywiście, ukochany — powiedziała łagodnie — masz rację. Byłam niemądra, proponując coś podobnego. Miałam tylko na myśli oszczędzanie trudu służącym. Ale to, jak mądrze dzięki swej wrodzonej bystrości zauważyłeś, jest pomysł bez sensu.

Wstała i pocałowała męża w policzek.

— Idę odpocząć przed obiadem, by wieczorem być dla ciebie tak piękną jak i dowcipną.

_ Taka jesteś zawsze — odparł szrmancko hrabia.

_ Ale i tak nie dorównuję tobie. Któryś z naszych szwedzkich przyjaciół wspominał, że nigdy nie spotkał Anglika równie jak ty dowcipnego.

Armeron rozpromienił się, więc hrabina uznała, że konflikt został zażegnany.

— Dziewczęta, nie spóźnijcie się na obiad — powiedziała ostro wychodząc. — Wiecie, że wasz ojciec nienawidzi czekać. Zatrószcie się trochę i o niego.

Alice i Lencia popatrzyły na siebie bez słowa. Tymczasem hrabia rozsiadł się wygodniej w fotelu.

— Tato, chciałybyśmy z tobą porozmawiać — powiedziała Lencia — i poczynić pewne plany.

_ Oczywiście — zgodził się hrabia. — Do tej pory nie mieliśmy okazji, aby pomówić sam na sam.

Lencia usiadła obok ojca, a Alice na dywanie u jego stóp.

__ jak za dawnych czasów. Wiecie, najdroższe moje, że bardzo was kocham i zrobię wszystko, abyście były szczęśliwe.

_ Oczywiście, tato — odparła Lencia i uśmiechnęła się.

_ Muszę przyznać — mówił dalej hrabia — że miałem wyrzuty sumienia z powodu wyjazdu do

Szwecji. Wiedziałem, jak bardzo Alice chciała zobaczyć zamki nad Loarą. Ale jestem pewien, że pojedziemy do Chaumont w przyszłym roku, a może nawet wcześniej.

W jego głosie słychać było jednak wahanie.

Lencia nie wątpiła, że nawet jeśli ojciec zaproponuje wycieczkę do Francji, macocha zrobi wszystko, by do tego nie dopuścić.

— Tato, chciałam ci powiedzieć, że... — zaczęła.

W tym momencie otworzyły się drzwi.

— Jego wysokość diuk de Montrichard, jaśnie panie — zaanonsował kamerdyner.

Rozdział 7

Na moment wszyscy zamarli ze zdziwienia. Po chwili jednak hrabia zerwał się, wołając:

— Valaire, drogi chłopcze, nie miałem pojęcia, że bawisz w Londynie.

Ruszył do drzwi, by uścisnąć dłoń gościa.

— Jestem szczęśliwy, mogąc cię widzieć. Od wieków u nas nie byłeś.

— Przyjechałem prosić o pomoc — odparł diuk.

Przy tych słowach po raz pierwszy wzrok jego padł na Lencię. Gdy spojrzenia ich skrzyżowały się, dziewczyna ukradkiem położyła palec na ustach.

— Pomoc? — powtórzył hrabia Armeron. — Ależ oczywiście, zrobię co tylko się da.

Ujął Montricharda pod ramię i pociągnął w stronę córek.

— Chodź, poznasz moją rodzinę.

Obu dziewczętom wydawało się, że serca podchodzą im do gardła.

— Oto Lencia — przedstawił starszą córkę hrabia. — Ostatni raz spotkaliście się, gdy ty miałaś dziesięć lat, a ona zaledwie rok, trudno więc wymagać, żebyście się pamiętali.

— Tak — zgodził się diuk.—To było dawno temu.

— A to jest Alice. Urodziła się tuż przed two-jąz ojcem ostatnią nas wizytą. Widywałeś ją tylko w kołysce.

Diuk poczuł ostrzegawczy uścisk dłoni Alice. Hrabia zaś mówił dalej:

— Może chciałbyś się nieco odświeżyć? Podejrzewam, że przyjechałeś wprost z Londynu.

— Nie, dziękuję, chciałbym tylko porozmawiać — odparł diuk.

— Gdzie się zatrzymałeś?

Na krótko zapadła cisza. Potem z uśmiechem, któremu, zdaniem Lencii, nikt nie mógł się oprzeć, diuk powiedział:

— Miałem nadzieję, że ze względu na starą znajomość zatrzymam się w zamku Armeron.

— Ależ oczywiście, mój drogi chłopcze! — wykrzyknął hrabia. — Naturalnie, że z radością będziemy cię tu przyjmować.

— Proszę wybaczyć, że wcześniej nie zawiadomiłem o swoich planach — mówił Montrichard — ale w ostatniej chwili zdecydowałem się na podróż do Anglii.

Hrabia zaprosił gościa, by usiadł, a sam powrócił na swój fotel.

— A teraz powiedz, jak mogę ci pomóc. Lencia wstrzymała oddech. Wiedziała, że diuk rozpaczliwie zastanawia się, co mógłby powiedzieć.

— O ile pamiętam — rozpoczął powoli — stary hrabia Armeron przez lata prowadził dziennik. Obecnie pewien historyk chciałby napisać biografię mego ojca. Zastanawiałem się, czy w dzienniku hrabiego nie znalazłyby się przypadkiem adnotacje dotyczące pobytu mego ojca w Anglii i wszelkich ważniejszych wydarzeń tego okresu.

— Biografia! Wyśmienity pomysł! — wykrzyknął gospodarz. — Oczywiście, przecież chodzi o znaczną postać. Zachowałem wszystkie dzienniki mego ojca. Leżą w gabinecie na górze. Rzecz jasna, pokażę ci je.

Podniósł się i zwrócił do córek:

— Wy, dziewczęta, zabierzcie diuka do pokoju w baszcie, a ja tymczasem zarządzę, by zanesiono jego bagaże na górę i zawiadomię waszą macochę o przyjeździe gościa.

— Tak, tato — potulnie odparła Lencia. Wszyscy skierowali się do drzwi.

Lencia i Alice poprowadziły diuka schodami w górę. Kiedy tylko byli pewni, że nikt ich nie widzi, Lencia przyspieszyła kroku. Niemal biegli.

Gdy dotarli do gabinetu, gdzie przechowywano pamiątki po dziadku, Lencia szeptem powiedziała do Alice :

— Stań na straży.

Weszła wraz z Montrichardem do gabinetu, lecz zanim zdążyła się odezwać, diuk powiedział:

— Musiałem panią zobaczyć, rozumie to pani?

— Oczywiście, że rozumiem — odparła Lencia. — Tylko niech pan będzie bardzo ostrożny, bo tata nie wie, że byliśmy we Francji.

— Odgadłem to, nakazała mi pani milczenie, przykładając palec do ust. Kiedy będziemy mogli swobodnie porozmawiać?

— Kiedy wszyscy się położą— Lencia zniżyła głos. — Pójdzie pan tym korytarzem do końca. Tam znajdzie pan schody. Na dole są drzwi, prowadzące do ogrodu.

Podbiegła do okna, a diuk pośpieszył za nią.

— Widzi pan tę fontannę? — powiedziała. — Na lewo jest furka do ogrodu. Tam nikt nas nie zobaczy. Okna sypialni mojego ojca wychodzą na drugą stronę.

Ledwie skończyła mówić, gdy od strony drzwi rozległ się szept Alice:

— Tata idzie!

Lencia odwróciła się w stronę półek z książkami.

— Tu są dzienniki — powiedziała głośno. — Jak sam pan widzi, całkiem sporo brulionów. Hrabia Armeron wszedł do pokoju. — Znalezienie informacji, których poszukujesz, zajmie ci trochę czasu, Valaire. Lecz pomyślmy, skoro miałeś dziesięć lat, gdy byliście tu z wizytą, to znaczy, że potrzebny nam tom z 1878 roku.

— Oczywiście, oczywiście— zgodził się

diuk. — Tylko że przypuszczam, iż i przedtem nasi ojcowie spotykali się niejedną raz.
— To prawda. Będziemy po prostu musieli przejrzeć wszystkie bruliony i zobaczymy, co da się znaleźć.

Obserwującej ich Lencii aż zakreśliło się w głowie. Niespodziewane spotkanie z diukiem było prawdziwym szokiem. Dziewczyna czuła, jak mocno wali jej serce. Potrafiła myśleć tylko o jednym. On był tutaj. Po tych wszystkich bezsennych nocach, gdy leżała marząc o nim, mogła go znowu widzieć i słyszeć.

Kiedy przebierała się do obiadu, Alice weszła do jej sypialni i oświadczyła:

— Muszę się dowiedzieć gdzie jest Pierre.

— Dowiemy się wszystkiego od Valaire'a — odparła Lencia — ale musimy być ostrożne.

— Omal nie krzyknęłam, gdy go zaanonsowano — powiedziała Alice. — Myślałam, że to sen.

— Ja też.

Podczas obiadu Lencia niemal nie tknęła jedzenia. Dyskretnie zerkała na diuka, który siedział po przeciwnej stronie stołu i rozmawiał z lady Armeron. A raczej uprzejmie słuchał tego, co ona miała do powiedzenia.

Hrabina była zachwycona, mogąc gościć w zamku diuka de Montrichard. Zeszła do jadalni obwieszona biżuterią. Lencia była pewna, że macocha starała się wywrzeć na gościu wrażenie.

— Tyle o panu słyszałam, *monsieur* — powiedziała tonem, który jej zdaniem był szczególnie czarujący. — Moi przyjaciele z Paryża często o panu

wspominali. —Rzuciła mu zalotne spojrzenie spod przyczernionych rzęs. — Oczywiście mówiono mi, ile serc pan złamał i jaki z pana szczęściarz.

— Nie można dawać wiary wszystkiemu, co ludzie opowiadają— odparł diuk.

— Ale ja chcę temu wierzyć! — odrzekła hrabina. — Zapewniam pana, że wygląda pan dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam: bardzo przystojny i *un vrai galant*.

Przez cały czas prawiła diukowi przesadne komplementy. Pochlebiała mu podobnie jak hrabiemu Armeron.

Przysłuchując się tyradom macochy, Lencia zastanawiała się, czy te szyte grubymi nićmi zachęty sprawiają diukowi przyjemność. Jeśli tak, jej, Lencji, towarzystwo nie mogło być dla niego takim szczęściem, jak to sugerował.

Obiad dobiegł końca. Lencia zdała sobie sprawę, że ani ona ani Alice nie odezwały się podczas posiłku ani słowem. Do tego właśnie dążyła macocha.

Gdy przenieśli się do salonu, hrabina usadowiła się na sofie obok diuka. Wciąż mówiła o Paryżu i o romansach Montricharda z jej przyjaciółkami.

— Może pan mieć reputację niegrzecznego chłopca, ale kto śmiałby pana za to winić?

— Właśnie, kto? — uśmiechnął się diuk.

Mówiąc to, spoglądał na Lencię. Ona zaś umierała słuchając, jak macocha wymienia jego kolejne podboje jeden za drugim.

Wreszcie dziewczyna oświadczyła ojcu, że jest zmęczona. Wyśliznęły się obie z Alice, nie żegnając macochy ani diuka.

— Widzisz, jak ona postępuje — powiedziała Alice, gdy znalazły się za drzwiami.

— Nawet gdybyśmy zaprosiły na przyjęcie naszych przyjaciół, nie sądzę, abyśmy miały okazję odezwać się choćby słowem.

— Nie, o ile nasi przyjaciele byliby przystojni i utytułowani — gorzko przyznała Lencia. Zamknęła się w swoim pokoju i stanęła przy oknie. Wydawało jej się, że minęły wieki, zanim ujrzała diuka idącego przez murawę. Minał fontannę, znalazł prowadząco ogrodu furtkę i zniknął wśród drzew. Pospiesznie podążyła jego śladem.

Nikt nie widział, jak biegła przez trawnik. Otworzyła furtkę.

Noc była jasna, księżycowa, niebo usiane gwiazdami.

Ich blask odbijał się w małej fontannie, tryskającej na środku ogrodu.

Stanowiły odpowiednią oprawę dla jego postaci, pomyślała Lencia. Diuk stał odwrócony do niej tyłem. Zmęczona biegiem, teraz poruszała się wolniej.

Wreszcie dotarła na miejsce. Przez chwilę oboje zatonęli w milczeniu.

Potem, głosem, który brzmiał dziwnie obco, Lencia zapytała:

— Dlaczego... pan tu przybył?

— Jak mogła pani odjechać bez słowa?! Jak mogła tak okrutnie mnie opuścić? — wybuchnął

Montrichard. — Ogarnęło mnie przerażenie, gdy pomyślałem, że już nigdy pani nie zobaczę.

— Musiałam odejść.

— Dlaczego? — zażądał odpowiedzi. Chcąc uniknąć zwierzeń, Lencia szybko zmieniła temat:

— Ale w jaki sposób trafił pan właśnie tutaj? Jego uśmiech łagodził nieco napięcie.

— Alice zostawiła jedną ze swych książek. Oczywiście o zamkach nad Loarą W środku był ekslibris Armeron Castle.

Lencia wydała cichy okrzyk.

— To książka z naszej biblioteki.

— Tak też pomyślałem — odparł diuk — toteż od razu przyjechałem do Anglii, by spytać hrabiego Armeron, co wie o niejkiej lady Winterton.

— Teraz rozumiem — szepnęła.

— Jak mogła pani narazić siebie i Alice na takie niebezpieczeństwo? Dlaczego bez opieki wyruszyłyście do Francji?

— Tata, mimo że obiecał nam podróż do Chau-mont, pojechał z macochą do Szwecji — wyjaśniała Lencia. — Alice była bardzo rozczarowana. Sądziłam, że... unikniemy kłopotów, jeśli... będę udawać... mężatkę.

— Chyba zdawała sobie pani sprawę, że przy takiej urodzie zwróci na panią uwagę każdy napotkany mężczyzna. Ja jestem tego najlepszym przykładem.

Lencia nie odezwała się, więc po chwili zapytał:

— Dlaczego wyjechała pani tak pośpiesznie, nie mówiąc nawet „do widzenia”?

Dziewczyna nadal milczała.

— Nie była pani ani trochę ciekawa, dlaczego prosiłem o rozmowę?

— Wiedziałam, o co może chodzić — odparła Lencia, zniżając głos — i bałam się, że... że mogłabym powiedzieć... „tak”.

Diuk patrzył na nią przez chwilę, wreszcie rzekł:

— Chciałem wówczas zapytać, czy uczyni mi pani ten wielki honor i zgodzi się zostać moją żoną?

Lencia westchnęła i podniosła na niego wzrok.

— Chciał mnie pan poprosić o rękę?

— Teraz proszę — odparł diuk.

— Ale... powiedział pan, że po tym wszystkim co pana spotkało... że już nigdy się pan nie ożeni.

— Tak myślałem, zanim poznałem panią. Położył dłonie na jej ramionach.

— A teraz niech mnie pani posłucha — powiedział. — Od pierwszej chwili zrozumiałem, że nie tylko jest pani najpiękniejszą kobietą jaką widziałem w życiu, ale że w jakiś niewytłumaczalny sposób należy pani do mnie. Z powodu małżeństwa doświadczyłem już tyle cierpienia, że przysiągłem sobie do końca bronić swojej wolności.

Dziewczyna poruszyła się lekko, ale nie puścił jej, tylko mówił dalej:

— Lecz gdy ujrzałem, jak trzyma pani w ra-

mionach to niemowlę, pojąłem, że chcę, aby została pani moją żoną i matką moich dzieci. Lencia popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

— Ciągłe jednak walczyłem z własnym sercem i duszą i dlatego przyszedłem wówczas do pani sypialni.

— I nawet... wtedy, gdy pana odtrąciłam, nadal chciał mnie pan poślubić? — zapytała.

— Cały czas podejrzewałem, że to jakaś mistyfikacja — odparł diuk. — W wielu sytuacjach sprawiała pani wrażenie kobiety bardzo młodej, niewinnej i, choć wydawało się to absurdalne, było w pani coś dziwnego.

Lencia oblała się rumieńcem.

— Naprawdę... tak pan myślał?

— Naprawdę — uśmiechnął się diuk. — A potem, gdy paniapocałowałem, przekonałem się o dwóch rzeczach. Po pierwsze, że żaden mężczyzna przede mną pani nie całował i po drugie, że całkowicie i absolutnie należy pani do mnie.

Zniżając głos, mówił dalej:

— Nigdy, Lencio, i to jest szczerą prawdą nigdy pocałunek nie poruszył mnie tak jak ten. Był zupełnie inny niż wszystko, czego zaznałem do tej pory.

— Czy naprawdę tak było? — wyszeptała.

— Upewnijmy się — odparł diuk. Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować, z początku bardzo delikatnie, potem coraz namiętniej. Lencia miała wrażenie, że uniosły ich srebrzy-

ste wody tryskającej pod niebo fontanny. Wznosili się coraz wyżej i wyżej, aż dosięgnęli gwiazd.

Dopiero gdy rozkosz stała się dla Lencii niemal nie do wytrzymania, tak była pełna i cudowna, diuk podniósł głowę.

— Teraz rozumiesz — powiedział ochryplym głosem. — Żadne z nas nie ma prawa z tym walczyć. Jesteś moja, Lencio, a ja jestem twój.

— Kocham cię — wyszeptała w odpowiedzi. — Kocham... kocham... od dawna. Ale nigdy nie... nie przypuszczałam, że ty możesz mnie pokochać.

— Wiem, co mogłaś o mnie myśleć. Ale, najdroższa, żadne z nas nie może zaprzeczyć, że to, co teraz czujemy jest tak doskonałe, iż musi być darem Niebios.

— Też tak sądzę — szepnęła Lencia.

— Nasze myśli, reakcje, uczucia są takie same. Jesteśmy jednością. Pozostało już tylko proste pytanie: kiedy za mnie wyjdiesz?

— Kiedy tylko zechcesz — odparła i ukryła twarz na jego ramieniu.

— Nawet w tej chwili. Ale, moja najdroższa, muszę ci zadać jeszcze jedno pytanie, chociaż możesz uznać je za nieco dziwne.

Lencia uniosła głowę.

— Jakie... pytanie? — zapytała nerwowo.

— Czy zgodziłabyś się ze mną uciec? Lencia spoglądała na ukochanego w osłupieniu.

— Dlaczego?—spytała.

Diuk przytulił dziewczynę mocniej, a potem powiedział:

— To co teraz czujemy jest doskonale i cudowne. Nie chciałbym tego zniszczyć.

— Ani ja — przytaknęła Lencia.

— Gdybyśmy zamierzali wyprawić wesele, jakiego wszyscy by po nas oczekiwali — tłumaczył dalej —musielibyśmy czekać miesiąc, a może jeszcze dłużej. Do tego czasu wielu ludzi opowiadałoby ci różne historie na mój temat.

Westchnął i kontynuował:

— Niewykluczone, że byłaby to prawda, ale nie chcę, byś jej wysłuchiwała. Nawet gdybyś usiłowała zignorować plotki, oni wciąż będą powtarzać, ile kobiet miałem w życiu, i zatruwać ci serce sprawami, o których wolałbym, żebyś nigdy się nie dowiedziała.

Zakończył mocniejszym głosem:

— Wszystkie te historie należą do przeszłości, nie ma dla nich miejsca w naszym wspólnym życiu.

Lencia dokładnie pojmowała, co próbował jej powiedzieć. Wciąż pamiętała, jak macocha wyliczała romanse diuka z jej rozlicznymi przyjaciółkami, jak pełnym uznania tonem nazywała go „niegrzecznym chłopcem”.

Podobne rewelacje szybko zdeprecjonowałyby w jej oczach miłość Montricharda. A ona, Lencia, zaczęłaby bać się przyszłości.

Diuk, jakby czytając w jej myślach, powiedział:

— No właśnie! Dlatego, kochanie moje,

chciałbym cię prosić, abyś zdobyła się na odwagę i wyjechała ze mną. Natychmiast. Nic ani nikt nie może zniszczyć naszej czułości i namiętności. Jego głos zabrzmiał bardzo delikatnie.

— Sam nie rozumiem, co ze mną zrobiłaś, że czuję się tak cudownie. Nie tylko pragnę cię, jak nigdy dotąd nie pragnąłem żadnej kobiety, ale i uwielbiam, bo jesteś samą doskonałością.

— Jak możesz... mówić mi... takie... rzeczy? — Lencia spłonęła rumieńcem. — Z drugiej strony, chciałabym, żebyś zawsze tak czuł, jeśli to ma uczynić cię szczęśliwym.

— W tej chwili jestem szczęśliwszy niż kiedykolwiek w całym moim życiu. I teraz wiem, że gdy wszyscy nazywali mnie *monsieur Mille-Feuilles*, ja szukałem żony, która by mnie kochała i domu, gdzie wspólnie wychowywalibyśmy nasze dzieci.

Dla swoich dzieci będzie równie dobry i łagodny jak wobec synka drwala, przemknęło przez głowę Lencii. Przytuliła się do diuka i wyszeptała:

— Ucieknę z tobą ale... musisz mi wytłumaczyć, co mam robić.

— Moja najdroższa, kochana, tak chciałem, żebyś się zgodziła — wykrzyknął.

I znowu ją całował, lecz tym razem nie tylko usta, ale i oczy, mały prosty nosek i miękką linię szyi.

Lencię ogarnęło dziwne, nie znane jej dotąd uczucie.

— Tylu rzeczy muszę cię nauczyć — powiedział, czując jak drży. — A miłość, kochanie moje, może być bardzo długą lekcją.

— Kocham... cię, kocham — szepnęła Lencia. — Ale w jaki sposób uciec, by nikt nie próbował mnie zatrzymać?

— Na pewno spróbują, chyba że okażemy się od nich sprytniejsi — odparł diuk. Pocałował ją w czoło, zanim dodał:

— Gdy mnie opuściłaś, postanowiłem, że jeśli mi się uda cię odszukać, znajdę sposób, byś została ze mną na zawsze. Teraz wydaje mi się, że będzie to o wiele prostsze niż przypuszczałem.

— Ale jak?! Jak?! — pytała Lencia.

— Dzisiaj jest wtorek — odparł diuk. — Jeżeli jutro wyjadę, czy zdołasz dotrzeć do Londynu w czwartek?

— Tak, mogę powiedzieć, że znów jadę do dentysty — odrzekła Lencia.

— Więc zabiorę cię z ArmeronHouse w piątek o jedenastej rano. Pobierzemy się i znikniemy, póki nie ucichnie wrzawa wokół naszego małżeństwa.

— To brzmi wspaniale — odparła Lencia — ale musimy być bardzo ostrożni, by nikt nie odgadł naszych planów.

— Ty musisz być bardzo ostrożna — rzekł diuk. — Powiedz Alice, ale nikomu więcej. Lencia przypomniała sobie, że Alice pytała o Pierre'a. Zagadnęła więc niepewnym głosem:

— A gdzie jest... Pierre?

- W Hampshire. Szuka tam Alice, bo powiedziała mu, że w tym hrabstwie mieszka.

— Chce ją odnaleźć?

— Jest w niej bardzo zakochany — odparł

Montrichard.

_To wspaniale! — wykrzyknęła Lencia —

bo Alice też go kocha! Ale jak pomóc im się spotkać, nie narażając się na podejrzenia?

Diuk uśmiechnął się.

— To proste. Przed wyjazdem zapytam twego ojca, czy byłby tak miły i pozwolił, aby mój siostrzeniec mógł obejrzeć stajnie Armeron Castle. Sama mi mówiłaś, że hrabia ma kilka niezwykłych wierzchowców. A gdy Pierre przyjedzie tu jako gość, któż będzie się dziwić, jeśli zakochają się w sobie z Alice od pierwszego wejrzenia?

Lencia roześmiała się.

— Ach, mądrze to obmyśliłeś! W ten sposób wszyscy unikniemy podejrzeń.

_Będę z tobą szczery — powiedział diuk,

spoglądając na nią błyszczącymi oczami. — Moja siostra z mężem planowali dla Pierre'a inne małżeństwo i niechętnie zaakceptowałyby osobę panny Alice Austin. Jednak lady Alice Leigh z Armeron Castle to zupełnie co innego.

Lencia ze zrozumieniem skinęła głową.

— Proszę cię, kochany, zaaranżuj to spotkanie. Chciałabym, żeby Alice zaznała szczęścia, co byłoby niemożliwe, gdyby żyła pod jednym dachem z macochą.

— Takie właśnie wrażenie odniosłem podczas obiadu — odparł diuk — i jest to kolejny powód, dla którego pragnę, byś wyjechała ze mną tak szybko, jak to tylko możliwe. Lencia wiedziała, że przede wszystkim nie chciał, by wysłuchiwała opowieści macochy o jego romansach.

Zmrożona wspomnieniem tych historii, nieco sztywno powiedziała:

— Wiesz, myślę, że jesteś... wspaniały. Nawet jeśli miałabym przed sobą... tylko dwa albo trzy lata doskonałego szczęścia z tobą i tak... wolałabym to niż całe życie bez ciebie, dlatego nie odmówiłam.

— Nie pozwolilibym na odmowę — odparł diuk. — A w szesnastą albo osiemnastą rocznicę naszego ślubu powiesz mi, że byłem wspaniałym mężem i nigdy, ani na chwilę, nie musiałaś się o mnie martwić.

Lencia roześmiała się.

— Może prosimy o zbyt wiele. Lecz póki się kochamy i jesteśmy razem, czuję się, jakbym żyła w niebie.

Powiedziała to tak szczerze, że mógł tylko znowu ją zacząć całować aż do utraty tchu.

Potem rzekł:

— Kochanie, muszę cię już wysłać do łóżka. Wiele nas czeka przygotowań i przemyśleń przed piątkiem.

— Jest jeszcze jeden problem — szepnęła Lencia. — Nie mam zbyt eleganckiej wyprawy.

Diuk uśmiechnął się.

— Jestem Francuzem, więc nic nie sprawi mi większej przyjemności niż ubieranie cię, byś wyglądała jeszcze piękniej niż obecnie.

— Cieszę się — odparła. Pocałował ją ponownie i powiedział:

— Idź spać, kochanie, i śnij o mnie.

— Śniłam o tobie co noc, odkąd opuściłam Richard. I nie tylko śniłam. Płakałam, bo sądziłam, że już nigdy cię nie zobaczę.

— Nie pozwolę ci już nigdy płakać — powiedział diuk. — Lecz skoro ty rozpaczłaś, wyobraź sobie, co ja czułem, nie wiedząc, gdzie cię szukać.

— A potem odniesiono ci książkę — odpowiedziała Lencia. — To bardzo lekkomyślne ze strony Alice tak ją zostawić.

— Zsunęła się pod łóżko — wyjaśnił diuk. — Sądzę, że Alice pakowała się w takim pośpiechu, że nawet nie zauważyła jej braku.

_ Dzięki temu odnalazłeś mnie. Jestem wdzięczna Alice za jej zafascynowanie zanikami nad Loarą.

_ Teraz i ty, i ona zamieszkacie w jednym z nich. Niezmierzone są wyroki boskie i tylko możemy Mu dziękować, że tym razem Jego wola i nasze pragnienia nie wykluczały się wzajemnie.

Znowu ją pocałował, a potem powiedział:

— Czy jesteś pewna, moja słodka, że nie masz nic przeciwko potajemnemu ślubowi, i to w innym obrządku? Jestem katolikiem.

Przez chwilę panowała cisza, wreszcie Lencia odparła:

— Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ale ja też właściwie należę do Kościoła Katolickiego.

— Jak to możliwe? — ze zdumieniem zapytał diuk.

— Przypuszczam, że mój ojciec wspominał twojemu, chociaż ty mogłeś o tym nie słyszeć, że urodziłam się we Francji. Tata został wysłany do Paryża ze specjalną misją, gdy mama była w siódmym miesiącu. Chciał jechać sam, ale ona uparła się mu towarzyszyć, żartując, że nie można ufać mężczyźnie, gdy chodzi o piękne Francuzki. Teraz widzę, że miała wiele racji.

Diuk skrzywił się wiedząc, że to aluzja do jego reputacji. Lencia zaś mówiła dalej:

— W drodze do Paryża mieli niegroźny wypadek. Nic się właściwie nie stało, ale mama poczuła, że poród się zaczął.

— I co zrobił twój ojciec? — zainteresował się diuk.

— Zajechali do klasztoru w St. Clois, gdzie zakonnice udzieliły mamie pomocy. Tam właśnie się urodziłam. Byłam tak słaba, że siostry bały się, iż zaraz mogę umrzeć, i dlatego zostałam od razu ochrzczona przez katolickiego księdza.

Uśmiechnęła się i przytuliła do diuka, mówiąc:

— Myślę, że urodziłam się dla ciebie i dlatego przeżyłam. Oczywiście, gdy wróciliśmy do Anglii, zostałam ochrzczona powtórnie, z tradycyjnym udziałem ojców i matek chrzestnych.

— Ale najpierw ochrzczono cię jako katoliczkę? — upewnił się diuk. — To znacznie upraszcza sprawę.

— Rzecz jasna — powiedziała miękko Lencia — gdy się... pobierzemy, chciałabym zostać katoliczką tak byśmy razem mogli chodzić do kościoła.

— Z naszymi dziećmi — dodał diuk. — Modliłem się, byś się zgodziła. Moja najdroższa, musisz wiedzieć, że uczyniłoby to nasz dom tak doskonałym, jak tego pragnę.

Przeszli przez ogród.

Gdy dotarli do furtki, diuk po raz ostatni namiętnie pocałował Lencię. Potem wzięli się za ręce i ruszyli w stronę zamku.

Próbując zasnąć, Lencia westchnęła:

— Dzięki Ci, Boże... dzięki, że mi go zwróciłeś.

Następnego ranka diuk odjechał skoro świt.

Lencia zaczęła wybierać rzeczy, które chciała zabrać ze sobą do Londynu. Nie miała wielu nowych sukni, a żadna z tych, którymi dysponowała, nie wydawała się dość elegancka, by wystąpić w niej podczas tak ważnej uroczystości.

Mogli być sami, ale Lencia chciała dla diuka wyglądać pięknie. Pragnęła, by zawsze wspominał z radością ich ślub, jakkolwiek skromny by on nie był.

Gdy opowiedziała Alice o wydarzeniach ubie-

głej nocy, siostra szalała z radości. Zwłaszcza kiedy dowiedziała się, że znowu zobaczy Pierre'a.

— Nie wolno ci sprawiać wrażenia takiej podekscytowanej wyjazdem do Londynu — ostrzegała ją Lencia. — Macocha może się domyślić, że coś się dzieje! Oczy tak nie błyszczą z powodu wizyty y dentysty.

— Kocham go, Lencio — powiedziała Alice— a jeśli i on mnie kocha, czy może być coś bardziej cudownego?

Hrabia zaproponował, że będzie córkom towarzyszył, ale żona natychmiast go powstrzymała. Zamierzała pojechać do Armeron House dopiero w przyszłym tygodniu. Dziewczęta powinny więc odłożyć wyjazd. Nie ma żadnego powodu, by udawać się do Londynu przed niedzielą.

— Chyba musimy zmienić plany — odparł ksiązę. — Diuk wspominał, że jego siostrzeniec, wicehrabia Bethune, bardzo chce zobaczyć moje konie. Zaproponowałem, żeby przyjechał w sobotę i został przynajmniej na tydzień.

— Wicehrabia Bethune? — zainteresowała się lady Armeron. — Z przyjemnością go poznam. Zapewne świetnie się poczuje.

— Jak wszyscy mężczyźni w tej rodzinie — odparł chłodno jej mąż. — Kiedy wyjedzie, jeśli będziesz miała jeszcze ochotę na podróż do Londynu, otworzymy Armeron House.

— Wydam kilka przyjęć. Hrabia zgodził się z uśmiechem.

Macocha rzuciła Lencji twarde spojrzenie. Nie mam ochoty cię tam oglądać, mówiły jej oczy.

Na szczęście, pomyślała dziewczyna, ta okropna kobieta nie wie, że wkrótce będę świętować uroczystość, która nie równa się żadnym balom.

Lencia doskonale zdawała sobie sprawę, że macocha byłaby wściekła z zazdrości, gdyby dowiedziała się, że Lencia ma poślubić diuka. Poczułaby się również zawiedziona, nie mogąc wyprawić hucznego wesela. Jeśli nie w roli panny młodej, chciałyby zabłysnąć chociaż jako pani domu.

Valaire ma rację, nie ma potrzeby nikogo zawiadamiać, powiedziała sobie Lencia i wróciła do pakowania. Ułożyła w kuferku kilka pięknych nocnych koszul, które ongiś należały do zmarłej lady Armeron, i przybrany koronkami szyfonowy negligé, mając nadzieję, że spodoba się diukowi.

Tym razem nie zabierała matczynych sukni, poza jedną, tą którą miała na sobie podczas kolacji w Chaumont. Pozostałe postarzały ją.

Lencia i Alice pojechały do Londynu w czwartek porannym pociągiem. Towarzyszyła im jedna ze starszych pokojówek.

Powóz z Armeron House czekał na nie na dworcu. Lencia kazała stangretowi zawieźć się najpierw na Bond Street do sklepu, gdzie jej matka zwykle zaopatrywała się w stroje.

Gdy dziewczyna podała swoje nazwisko, przyjęto ją niezwykle serdecznie.

Wyjaśniła, że potrzebuje eleganckiej białej sukni na specjalne okazje.

Wszystkie jednak popołudniowe suknie w tym kolorze, które jej pokazano, wydawały się mało atrakcyjne.

Żadna nie miała w sobie miękkości, niezwykle zdaniem Lencji istotnej.

Jedynie szyfonowa wieczorowa suknia Vendeuse'a była dokładnie taka, o jaką chodziło. Z wyjątkiem stanika. Na szczęście krawcowa obiecała do wieczora uwinąć się ze zmniejszeniem dekoltu i doszyciem rękawów.

Lencia uznała, że po tych przeróbkach będzie to idealna kreacja ślubna.

Suknia, dzięki delikatnemu materiałowi, zgrabnie opinała sylwetkę. Lencia miała nadzieję, iż tak ubrana przywiedzie diukowi na myśl boginię, do której ją ongiś przyrównywał.

Znalazła także dwie piękne suknieienne. Leżały doskonale, a pastelowe kolory sprawiały, że wyglądała w nich jak kwiat.

Ponieważ ślub miał być potajemny, Lencia nie mogła założyć ani welonu, ani diademu.

Wybrała więc kapelusz, uznając go za lepszą ozdobę niż wianek. Rondo kapelusza było niemal przezroczyste, co dawało złudzenie aureoli.

— Cudownie w nim wyglądasz — wyszeptała Alice, a Lencia miała nadzieję, że to prawda.

Do Armeron House dotarły dopiero na popołudniową herbatę. Służba już niepokoiła się ich długą nieobecnością.

— Milady, obawialiśmy się, że miałyście wypadek — powiedział kamerdyner.

— Robiliśmy zakupy — wyjaśniła Lencia. Zjadły z Alice tylko we dwie spokojną kolację, i wcześniej położyły się do łóżek. Lencia była jednak tak podekscytowana, że nie mogła zasnąć. Wiedziała, że postępuje słusznie, nawet jeśli ojciec wpadnie we wściekłość po liście, który do niego wysłała. Powtórzyła za Alice:

— Bez mamy dom nie jest już domem.

W końcu to i dla ojca najlepsze rozwiązanie. Nie będę drażnić swą obecnością macochy, pomyślała.

Nadszedł słoneczny ranek. Lencia wstała skoro świt, by zdążyć z przygotowaniami i jak najpiękniej wyglądać na przyjazd narzeczonego. Wreszcie Alice wbiegła na schody, oznajmiając jego przybycie.

Lencia, nieco zdenerwowana, zeszła do salonu. Miała świadomość, że opuszcza swój stary świat dla nowego, którego prawie nie знаła. Lecz liczył się tylko Valaire.

Montrichard wyglądał niezwykle przystojnie, ubrany na francuską modłę w strój wieczorowy. Do płaszcza przypiął liczne odznaczenia, wstęga orderowa przecinała mu pierś. Przy zapięciu kołnierzyka lśnił diamentowy krzyż.

— Wyglądasz cudownie! — zawołała Lencia.

Diuk uśmiechnął się i odparł: — Ty też, kochanie. Dokładnie tak, jak tego pragnąłem.

Ucałował jej dłoń i poprowadził narzeczoną

przed dom, gdzie czekała już na nich karetą. Nieco dalej stał powóz dla Pierre'a i Alice. Tych dwoje młodych nie powiedziało sobie wiele przy tak długo oczekiwanym spotkaniu. Lecz z wyrazu ich twarzy Lencia wyczytała, że byli bardzo zakochani. To dopełniło jej radości. Martwiłaby się, zostawiając Alice samotną nieszczęśliwą.

Gdy karetą ruszyła, diuk rzekł:

— Najdroższa, to najwspanialszy dzień mojego życia. Ślubu udzieli nam kardynał Vaughan, głowa Kościoła Katolickiego w Anglii.

— Gdzie się pobierzemy? — zapytała Lencia.

— W jego prywatnej kaplicy, w pałacu arcybiskupim w Westminster — odpowiedział diuk.

— Brzmi to bardzo dostojnie.

— Mam nadzieję. Kardynał okazał nam wielką życzliwość. Gdy poprosiłem o księdza, który udzieliłby nam ślubu, odparł, że uczyni to osobiście.

Diuk zaśmiał się lekko i dodał:

— Kochanie moje, po ślubie udzielonym przez taką osobistość nikt nie będzie mógł zakwestionować ważności naszego małżeństwa.

Lencia zacisnęła palce na dłoni Valaire'a.

— Jesteś pewien, że nie chcesz wycofać się w ostatniej chwili?

Uniósł jej dłoń i pocałował.

— Szczegółowo odpowiem ci na to pytanie dzisiejszej nocy — powiedział. — Teraz mogę myśleć tylko o tym, jak bardzo jestem zakochany i jakie mam szczęście, że znalazłem cię po tak długich poszukiwaniach.

Wiedziała, że ma na myśli *mille feuilles*, więc miękko odparła:

— Kocham cię... z całego serca i duszy... i to niemożliwe, aby ktoś kochał cię mocniej.

— Teraz tak myślisz — powiedział diuk. — A ja obiecuję ci, najdroższa, że nasza miłość będzie rosła z dnia na dzień i z nocy na noc.

Pobrali się w pięknej, wypełnionej kwiatami kaplicy. Kardynał okazał się wysokim, sympatycznym mężczyzną. Każde jego słowo brzmiało jak błogosławieństwo. Poza Pierre'em i Alice, którzy byli świadkami, ceremonii towarzyszyli tylko ministranci.

Państwo młodzi uklękli i kardynał pobłogosławił ich. Lencia niemal słyszała, jak nad ich głowami aniołowie wyśpiewują psalmy. Była pewna, że światłość, która ją ogarnęła, pochodzi wprost od Boga.

Przed kaplicą czekała kareta. Lencia ucałowała Alice i pożegnała się z Pierre'em.

— Dokąd jedziemy? — zwróciła się do męża.

— Przy moście Westminsterskim czeka mój jacht. To niedaleko stąd — odparł.

Dotarli na miejsce w ciągu kilku minut. Jacht był ogromny i wyglądał bardzo imponująco. Weszli na pokład, gdzie kapitan złożył im gratulacje, i powoli popłynęli Tamizą w stronę morza.

W pięknym salonie, utrzymanym w tonacji bladej zieleni, na młodą parę czekał lunch.

— Nie sądziłam, że uciekniemy właśnie jachtem — powiedziała Lencia.

— A cóż mogłoby być dla nas lepszego niż morze, gdzie nikt nas nie znajdzie?

— Dokąd płyniemy? — spytała.

— Do miejsc, których nigdy nie widziałaś, a które ja pragnę ci pokazać. A poza tym — dodał ciszej — do naszego nieba.

Lencia uśmiechnęła się do męża i zdjęła kapelusz.

Jedli wyśmienite potrawy, przyrządzone przez francuskiego kucharza.

Ale ona nie potrafiła myśleć o niczym innym, tylko o ukochanym mężczyźnie, który siedział naprzeciwko niej przy stole. Sposób, w jaki na nią spoglądał, mówił jej bez słów jak bardzo Valaire ją kocha.

Gdy skończyli lunch, diuk powiedział:

— Teraz musisz podporządkować się francuskiej tradycji, obyczajowi, który w przyszłości będzie dla nas bardzo ważny.

— O co chodzi? — nieco nerwowo zapytała Lencia.

— O sjęstę, kochanie — odparł. — Oboje jej potrzebujemy i właśnie teraz nadeszła na niąpora.

Poprowadził żonę do pełnej przepychu sypialni. Cała kabina wypełniona była kwiatami, a ich zapach unosił się w powietrzu. Wyglądała jak altana. Lencia radośnie wykrzyknęła:

— To dla mnie? Naprawdę?

— To tylko jedna z wielu rzeczy, jakie chciałbym dla ciebie zrobić, najdroższa—odparł diuk. —

Mam nadzieję, że zauważyłaś, iż te kwiaty są białe, podobnie jak ty w swej niewinności. Lencia zarumieniła się. Wiedziała, czego od niej oczekiwał, więc gdy wyszedł, pośpiesznie się rozebrała. Wśliznęła się do ogromnego łóżka, ozdobionego tak samo jak łoże w Richard.

Dzięki kwiatom sypialnia sprawiała wrażenie scenerii z jakiejś baśni. Nagle Lencia pomyślała, iż wszystko, co zaszło, musiało być tylko snem.

— Zaraz się obudzę — powiedziała z lękiem. W tym momencie wrócił diuk. Odruchowo wyciągnęła ku niemu ramiona.

— Bałam się... że to może być sen — szepnęła — ale ty tu jesteś i ja nie śnię.

— Jeśli śniesz, ja śnię razem z tobą — odparł namiętym tonem.

Usiadł na brzegu łóżka, spoglądając na żonę.

— Czy to możliwe? Jesteś taka piękna. Tak cudowna i przy tym moja.

Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego dłoni, a gdy ich palce spotkały się, zadrżała.

— Tak się... boję — wyszeptała — że... że cię rozczaruję.

— To niemożliwe — uspokoił ją — Jesteś wszystkim, czego w życiu szukałem i myślałem, że już nigdy nie znajdę. Teraz należysz do mnie i nic ani nikt nas nie rozłączy.

— I nauczysz mnie, jak... cię kochać... jak... chcesz być... kochany? — zapytała nieśmiało.

— Możesz być tego pewna — odparł diuk.

Będzie to najwspanialsza rzecz, jaką kiedykolwiek w życiu zrobiłem.

Położył się obok żony i wziął ją w ramiona. Gdy promień słońca, który już znała, przeniknął jej ciało, pojęła, że ich miłość jest doskonała. Naprawdę należeli do siebie. Diukfcałował ją. Najpierw delikatnie, jakby była czymś niezwykle cennym i kruchym. Wiedziała, że obydwójce odczuwają jeszcze podniosłą atmosferę uroczystości ślubnej. Po chwili jednak jego pocałunki stały się bardziej namiętne. Gdy dotknął jej ciała, Lencii wydało się, że słoneczny promień rozpałił się w pożar.

Płomienie sięgały coraz wyżej i wyżej. Lencia czuła, iż mogłaby umrzeć z rozkoszy. A gdy posiadł ją, oboje unieśli się w niebiosy. Dotknęli słońca i wzięli gwiazdy do rąk. Znaleźli się w uczynionym przez Boga dla kochanków niebie, które należało do nich już na wieczność.